świat wiedzy

WYDANIE SPECJALNE SEKRETY MEDYCYNY NR 5/2026 (PAŹDZIERNIK–GRUDZIEŃ)
INDEX 27853X, ISSN 2083-5825, **CENA 14,99 ZŁ**, W TYM 8% VAT

ZBRODNIE

KULISY ŚLEDZTW • ZAGADKI KRYMINALNE • NOWE DOWODY



Kobiety, które pokochały morderców

ŚLUB Z BESTIĄ



4 OFIARY MINISTRANTA
Mariusz B. **zabijał z zazdrości** – i dla zemsty



NOWE MAFIE NAD WISŁĄ
Zagraniczne gangi stają się coraz **groźniejsze**



WYMIAR NIESPRAWIEDLIWOŚCI
Ilu niewinnych siedzi w polskich więzieniach?

ISSN 2083-5825 05
9 772083 582643

Numer w sprzedaży do 23.12.2026

Kiedy otrzymanie herbu było dowodem zdrady?



Najlepszy magazyn historyczny

Już w sprzedaży

Polecamy także czasopisma na **czytelnia.pl**

E-WYDANIE

świat wiedzy

ZBRODNIE

WYDANIE SPECJALNE

SPIS TREŚCI

OKO W OKO

04 Wystrzałowa milionerka

Dziedziczka medialnego imperium dołączyła do terrorystów i brała udział w napadzie na bank – a mimo to została ułaskawiona przez samego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

NAUKOWE ŚLEDZTWA

06 Pokój prawdy

Jak daleko posuwają się policjanci, żeby przełamać opór podejrzanego? Przedstawiamy psychologiczną wojnę, do której dochodzi podczas przesłuchań.

28 Zbrodnia w domku dla lalek

Ekscentryczna milionerka z rozwiązywania zagadek kryminalnych uczyniła hobby – i zrewolucjonizowała walkę z przestępczością.

SERYJNI MORDERCY

14 Opiekun śmierci

– *Starzy Niemcy są bogaci i nie potrzebują mieć tyle euro* – uznał Grzegorz Wolsztajn. Został skazany na dożywocie za pozbawienie życia trzech swoich podopiecznych.

72 Cztery ofiary ministranta

Mariusz B. zabijał z zemsty oraz zazdrości – i rozsmakował się w popełnianiu zbrodni. Istnieją poszlaki, że nie udało się ujawnić wszystkich jego zabójstw...

ŚWIAT ZZA KRAT

18 Piękne i bestie

Więźniowie z wyrokami za najpotworniejsze czyny mają sporo adoratorek, a niektórzy biorą nawet ślub. Dlaczego kobiety wiążą się węzłem małżeńskim z mordercami?

76 Dom psychopatów

W Anglii istnieje instytucja specjalizująca się w leczeniu najbrutalniejszych przestępców. Zaglądamy za mury miejsca, gdzie szaleństwo jest codziennością.

KRYMINALNA POLSKA

24 Nowe mafie w Polsce

Nasz kraj zalewa kolejna fala przestępczości zorganizowanej – groźniejszej niż ta z lat 90. Stoją za nią międzynarodowe gangi, głównie ze Wschodu.

POLICYJNE ZAGADKI

36 Czy opaska fitness może wyjaśnić sprawę morderstwa?

Smartbandy oraz smartwatche są małe i nie rzucają się w oczy, ale w przypadku przestępstw mogą stać się nieocenionymi świadkami zbrodni.

48 Wakacje z zabójcą

Noc, górska chatka na szlaku i para młodych osób poszukująca schronienia. Nazajutrz jedna z nich jest martwa, a druga przeżywa koszmar niczym z horroru.

PSYCHOLOGIA ZBRODNI

42 Jak normalny człowiek staje się mordercą?

Po broń najczęściej chwytają pozbawieni uczuć psychopaci? Bzdura! Badania dowodzą, że właściwie każdy z nas może stać się zabójcą...

RAPORT SPECJALNY

54 Wymiar niesprawiedliwości

Lista ofiar karygodnych błędów Temidy ciągnie się bez końca. Tymczasem prokuratorzy, biegli i sędziowie, którzy zniszczyli życie niewinnych, są w zasadzie bezkarni.

TAJEMNICE MAFII

62 Polski Al Capone

Za włosko brzmiącym nazwiskiem krył się urodzony na Górnym Śląsku gangster. Ricardo Fanchini vel Marian Kozina przez lata był ikoną światowej mafii.

HISTORYCZNA KARTOTEKA

66 Warszawska ferajna

Kasiarze, handlarze narkotyków i złodziejskie szajki – przed wojną największe polskie miasto było również stolicą bezprawia.









*Na niebiesko zaznaczone zostały tematy z okładki

REDAKTOR NACZELNY
Adam Szumilak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Dominika Dziosa-Józefiak, Miłosz A. Gerlich

DYREKTOR CENTRALNEJ REDAKCJI GRAFICZNEJ
Robert Latek

DZIAŁ GRAFICZNY
Natalia Gąsiorowska, Monika Komorowska, Roman Nowacki, Małgorzata Porębska, Katarzyna Strycharz-Pityńska, Michał Wolski

KONTAKT Z REDAKCJĄ
redakcja@swiatwiedzy.pl

ŚWIAT WIEDZY
Wydawnictwo Bauer
Concordia Design
Wyspa Słodowa 7
50-266 Wrocław

www.swiatwiedzy.pl

WYDAWCA
Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o., Sp. j.
ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa

Prezes zarządu: Tomasz Namysł

Członkowie zarządu:
Andrzej Choynowski, Marek Lasota

Director, Publishing Management /Dyrektor Pionu Wydawniczego:
Marek Lasota

Publisher/Wydawca:
Małgorzata Grono

Dyrektor finansowy:
Andrzej Choynowski

Dyrektor ds. produkcji:
Piotr Orełko

Dyrektor ds. dystrybucji i obsługi klienta:
Piotr Ludwicki, piotr.ludwicki@bauer.pl

Dyrektor biura reklamy:
Izabela Sarnecka

Biuro reklamy:
Marcin Warych
marcin.warych@bauer.pl

Marta Potrzebska-Kalisz
marta.kalisz@bauer.pl

https://bauer.pl/reklama

Druk:
Walstead Kraków Sp. z o. o.

Copyright: Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o., Sp. j., ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa. Wydawnictwo Bauer jest członkiem Izby Wydawców Prasy. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w piśmie są zastrzeżonymi znakami towarowymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów zawartych w piśmie w jakiejkolwiek formie zabronione.

ISSN 2083-5825

Wydawnictwo Bauer ostrzega P.T. Sprzedawców, że sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych pisma po innej cenie niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością karną i cywilną.

Izba Wydawców Prasy

Fotorealistyczne obrazy w tym wydaniu, które zostały wygenerowane lub zmodyfikowane przy użyciu sztucznej inteligencji, oznaczamy symbolem: ✨

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE NA OKŁADCE: Krzysztof Kaniewski/Reporter, Policja; mat. redakcyjne/AI; Rex/East News (2); Adobe Stock (2)



WYSTRZA
milio

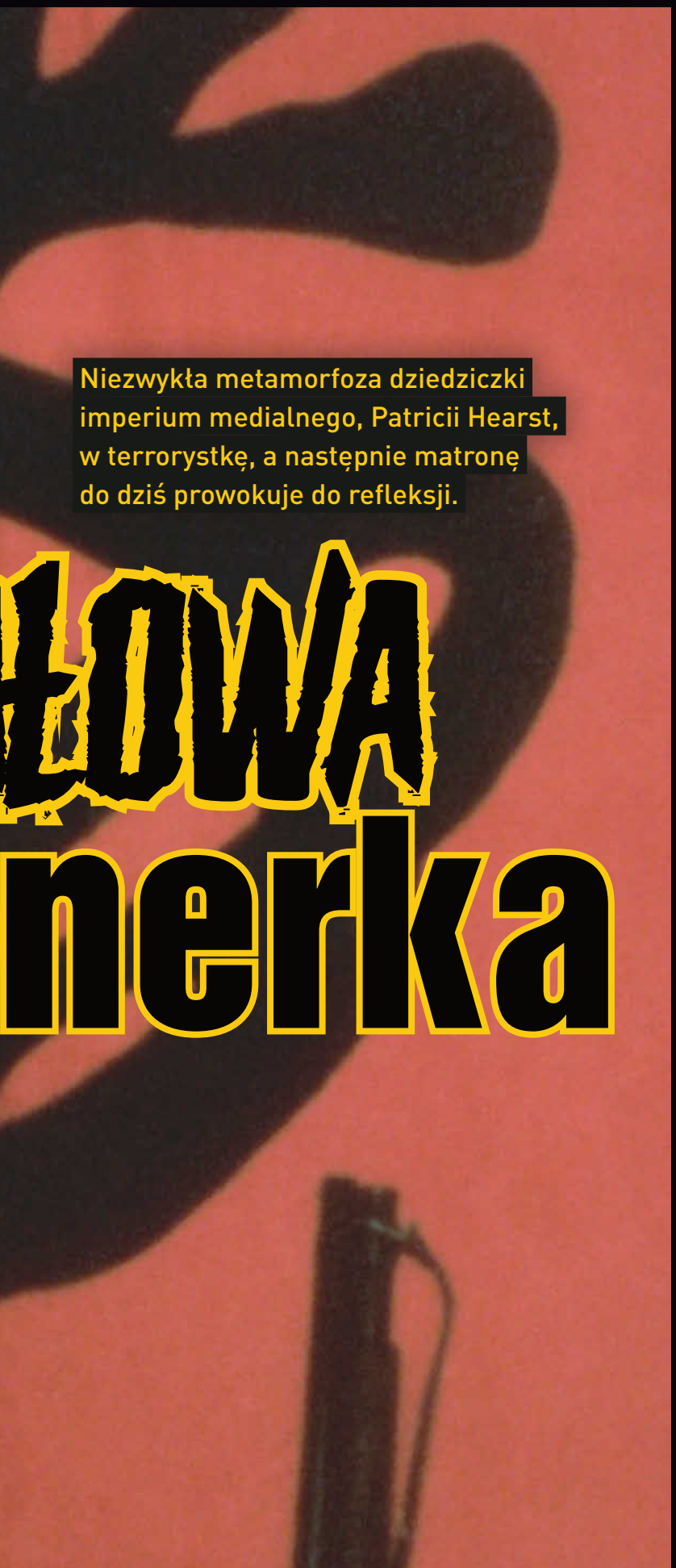

Niezwykła metamorfoza dziedziczki imperium medialnego, Patricii Hearst, w terrorystkę, a następnie matronę do dziś prowokuje do refleksji.

Córka

nerka

W tej historii pewne jest: 4 lutego 1974 roku Patricia Hearst, wnuczka i córka magnatów prasowych, została porwana przez chcącą obalić kapitalizm, radykalną Symbioniczną Armię Wyzwolenia (Symbionese Liberation Army, SLA). Terroryści domagali się nietypowego okupu: rozdania darmowej żywności wszystkim potrzebującym mieszkańcom Kalifornii. Koszty spełnienia ich oczekiwań szacowano na setki milionów dolarów. Ojciec zakładniczki, William Randolph Hearst, utworzył wart dwa miliony dolarów program pomocowy dla ubogich. Kidnaperzy uznali, że to za mało, zażądali dopłaty kolejnych czterech milionów. Wybuchła medialna histeria.

Na początku kwietnia 1974 roku jedna z radiostacji otrzymała taśmę, na której uprowadzona poinformowała o przystąpieniu do SLA i przyjęciu imienia Tania – na cześć Tamary Bunke, walczącej u boku Che Guevary w Boliwii. Piętnastego kwietnia wraz z innymi członkami grupy napadła na bank w San Francisco, a następnie na sklep pod Los Angeles. Przez ponad rok unikała pościgu i śmierci (większość terrorystów z SLA zginęła).

Po aresztowaniu została zlinczowana przez media. Tymczasem obrona podkreślała, iż dziewczyna była torturowana psychicznie (więziono ją w szafie), gwałcona i poddana praniu mózgu, przez co rozwinął się u niej syndrom sztokholmski. Pierwszy wyrok brzmiał: 35 lat pozbawienia wolności, lecz potem został złagodzony do siedmiu. Następnie prezydent Jimmy Carter skrócił go do już odbytych 22 miesięcy, a w 2001 roku Bill Clinton ostatecznie ją ułaskawił.

Tyle fakty, reszta pozostawia duże pole do interpretacji. Czy dziedziczka padła ofiarą radykałów? A może zawsze była buntowniczką? Patty – córeczka tatusia – w pewnym momencie przestała chodzić do kościoła. Eksperymentowała z LSD. Wyprowadziła się z domu i wbrew rodzicom zaręczyła z byłym nauczycielem Stevenem Weedem zamiast z zamożnym biznesmenem. Studiowała historię sztuki – czyli w praktyce kontemplowała piękno i poznawała życiorysy artystów łamiących konwenanse. Za wszystko płacił ojciec. Czy fakt, że przeżyła porwanie, więzienie i tortury, wywołał traumę u rozpieszczonej dziedziczki? A może bolesne przejścia poskutkowały makabrycznym efektem katharsis? Czy Patty umarła, by przeżyła Tania?

Po wyjściu z więzienia Patty wyszła za swego ochroniarza. Napisała autobiografię, próbowała też sił jako aktorka: zagrała w kilku filmach kinowych oraz telewizyjnych. Wychowała dwie córki, obecnie hoduje psy. I wciąż pozostaje zagadką... ■

TEKST: Małgorzata Borkowska ZDJĘCIE: Bettmann/Gallo Images

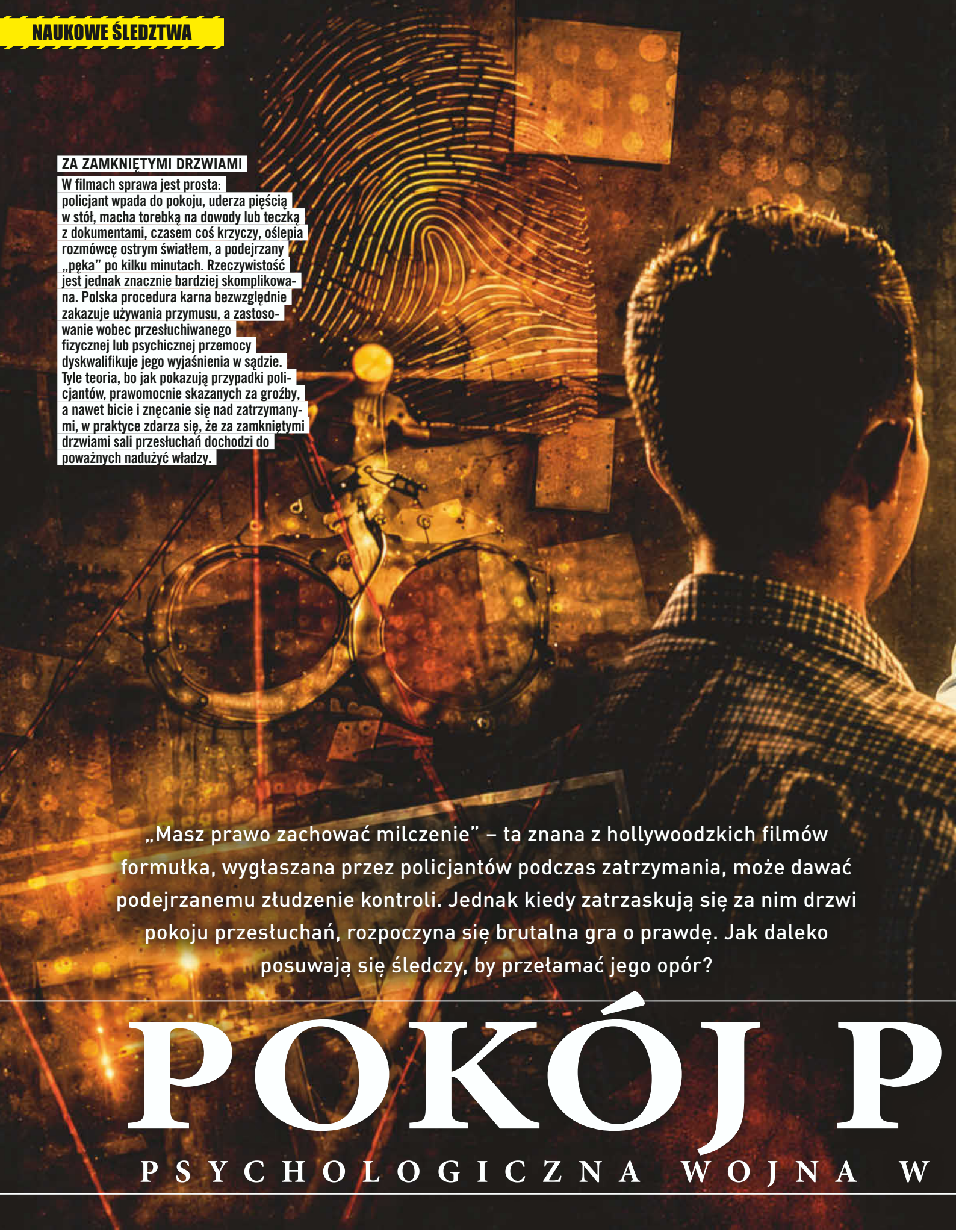

ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

W filmach sprawa jest prosta: policjant wpada do pokoju, uderza pięścią w stół, macha torebką na dowody lub teczką z dokumentami, czasem coś krzyczy, oślepia rozmówcę ostrym światłem, a podejrzany „pęka" po kilku minutach. Rzeczywistość jest jednak znacznie bardziej skomplikowana. Polska procedura karna bezwzględnie zakazuje używania przymusu, a zastosowanie wobec przesłuchiwanego fizycznej lub psychicznej przemocy dyskwalifikuje jego wyjaśnienia w sądzie. Tyle teoria, bo jak pokazują przypadki policjantów, prawomocnie skazanych za groźby, a nawet bicie i znęcanie się nad zatrzymanymi, w praktyce zdarza się, że za zamkniętymi drzwiami sali przesłuchań dochodzi do poważnych nadużyć władzy.

„Masz prawo zachować milczenie" – ta znana z hollywoodzkich filmów formułka, wygłaszana przez policjantów podczas zatrzymania, może dawać podejrzanemu złudzenie kontroli. Jednak kiedy zatrzaskują się za nim drzwi pokoju przesłuchań, rozpoczyna się brutalna gra o prawdę. Jak daleko posuwają się śledczy, by przełamać jego opór?

POKÓJ P

PSYCHOLOGICZNA WOJNA W

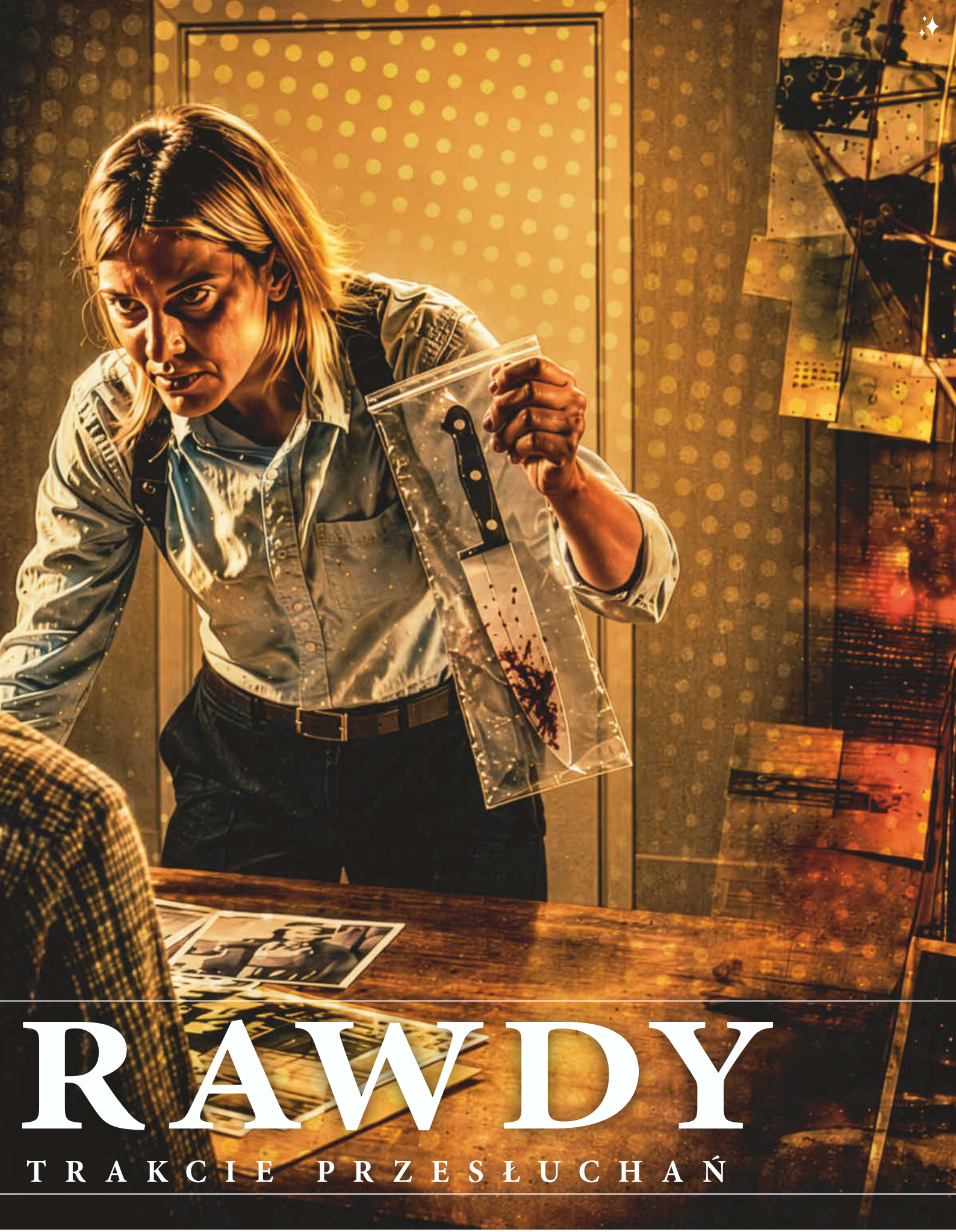
RAWDY
TRAKCIE PRZESŁUCHAŃ



Czy mowa CIAŁA może zdradzić winnego?

W serialu *Magia kłamstwa* (kadr powyżej) przesłuchujący są niczym żywe wariografy. Wystarczy ułamek sekundy – drgnięcie powieki, uniesienie kącika ust, rozszerzenie źrenic – by doświadczony śledczy zdemaskował sprawcę. To fascynująca wizja, oparta na głośnych badaniach Paula Ekmana nad mikroekspresjami i tłumionymi emocjami. Jednak w rzeczywistości kryminalistycznej czytanie mowy ciała nie wygląda równie imponująco – i nie dostarcza rozstrzygających dowodów o winie, choć może stanowić pewną przesłankę na temat tego, czy przesłuchiwany kłamie. „Emocje – nawet te ulotne – mogą być ważnym wskaźnikiem wiarygodności. Bo choć prawda może trwać tylko 1/25 sekundy, to dobrze przygotowane oko i odpowiednie narzędzia pozwalają ją uchwycić – i wykorzystać w służbie sprawiedliwości" – pisze psycholog sądowy dr Krzysztof Dziadkiewicz.

Przez długie wieki zasada „przyznanie się jest królową dowodów" ucinała wszelkie sądowe dywagacje. Wystarczyło, że podejrzany wziął na siebie winę – jego słowa traktowano jako ostateczne rozstrzygnięcie, które kończyło sprawę. Szybko jednak pojawili się ludzie, którzy uczynili dochodowy biznes z wymuszania „odpowiednich" zeznań. Jeśli nie perswazją, to siłą.

Obecnie zgodnie z literą prawa w demokratycznym kraju sędzia nie może potraktować wymuszonego torturami przyznania się do zbrodni jako rozstrzygającego dowodu. – *Tortury prowadzą niemal wyłącznie do fałszywych przyznań, bo katowany człowiek powie wszystko, byle to przerwać* – mówi w rozmowie ze Światem Wiedzy Paweł S. [nazwisko do wiadomości redakcji], pracownik operacyjny policji z 20-letnim stażem. – *Żeby zmiękczyć kogoś w granicach prawa, gra się na przykład fizjologią i czasem lub emocjami. Podajesz mnóstwo bardzo mocnej kawy, żeby wywołać „nacisk" na pęcherz, i zadajesz pytanie przed skorzystaniem przez podejrzanego z toalety, albo uderzasz w czułe punkty – dzieci, żonę. Kluczem jest tu jednak wyczucie*.

Bywa, że funkcjonariuszom go zabraknie – jak w przypadku pracowników jednej z olsztyńskich komend, którzy od marca 2014 roku do kwietnia 2015 roku urządzali „małe Guantanamo", grożąc przesłuchiwanym, kopiąc ich, uderzając pałką i rażąc paralizatorem. Takie zachowanie jest jednak surowo karane (winni z Olsztyna usłyszeli wyroki bezwzględnego więzienia). Co nie znaczy, że policjanci zasiadający naprzeciw podejrzanego o poważne przestępstwo nie kryją asów w rękawie...

> „TORTURY PROWADZĄ NIEMAL WYŁĄCZNIE DO FAŁSZYWYCH PRZYZNAŃ, BO KATOWANY CZŁOWIEK POWIE WSZYSTKO, BYLE TO PRZERWAĆ"
>
> **Paweł S., pracownik operacyjny policji z 20-letnim stażem**

ZA WENECKIM LUSTREM?

Dwudziestosześciolatek umówił się w domu ze swoją dziewczyną. Podczas spotkania doszło do kłótni, po której kobieta zniknęła bez śladu. Kamery na ulicy zarejestrowały, jak wchodzi do jego bloku, ale nigdy z niego nie wychodzi. Sąsiedzi słyszeli krzyki dochodzące z mieszkania, a technicy znaleźli w łazience nieudolnie zmyte ślady krwi oraz pozostałości dużych ilości środków czystości. Na dodatek telefon podejrzanego w nocy logował się w okolicy kompleksu leśnego...

Teraz mężczyzna siedzi w pokoju przesłuchań. Naprzeciwko niego znajduje się dwóch policjantów. Oni wiedzą, że on to zrobił. On wie, że oni o tym wiedzą. Ale bez jego przyznania się do winy adwokat może go „wyciągnąć" z zarzutu morderstwa na rzecz np. nieszczęśliwego wypadku podczas sprzeczki i panicznej ucieczki.

Gdyby ta historia dotyczyła USA, otoczenie działałoby na korzyść przesłuchujących i prezentowałoby się jak z filmu: gładkie ściany w neutralnym kolorze, stół, krzesła, kamera i wielkie lustro weneckie, za którym stoi sztab śledczych. – *Bardzo ładnie to wygląda na ekranie, ale nie ma nic wspólnego z polską rzeczywistością. W naszych komendach po prostu nie ma takich pomieszczeń* – komentuje Paweł S. – *Lustra weneckie wykorzystuje się sporadycznie i do całkowicie innych celów.* >

Podręcznik PRZESŁUCHUJĄCEGO



ŚCIANY MAJĄ OCZY

Akcja serialu *Criminal* (powyżej: kadr z sezonu dziejącego się w Wielkiej Brytanii), dostępnego na platformie Netflix, rozgrywa się w trzech pomieszczeniach – sali przesłuchań, na korytarzu i w niewielkim pokoju ukrytym za lustrem weneckim, zza którego część zespołu śledczych monitoruje rozmowę z podejrzanym. Na Zachodzie policjantom faktycznie zdarza się korzystać z takich rozwiązań. Dzięki temu obserwator może sprawdzić, czy prowadzący zadał wszystkie istotne pytania, stosuje właściwe techniki, na żywo widzi też reakcje drugiej strony. W warunkach polskich półprzepuszczalne zwierciadła stosuje się w innych celach: podczas okazania (by świadek wskazał sprawcę) oraz w tzw. niebieskich pokojach, przystosowanych do przesłuchiwania dzieci i dorosłych pokrzywdzonych np. w sprawach o przestępstwa seksualne.

Sukces śledczych w pokoju przesłuchań nie jest dziełem przypadku. Policyjni eksperci dysponują całym arsenałem technik, które precyzyjnie dobierają do danej sprawy i konkretnego podejrzanego bądź świadka. Oto kilka z nich:

Ujawnienie związku ze sprawą

Uświadomienie przesłuchiwanemu, że dysponuje się informacjami potwierdzającymi jego zetknięcie się z okolicznościami przestępstwa (co istotne: nie można przy tym kłamać).

Perswazja

Odwołanie się do wartości moralnych, etyki, poczucia obowiązku itp. Taktyka ta przynosi najlepsze rezultaty u osób o wyższym poziomie intelektualnym.

Metoda przypominania

Odświeżanie pamięci przesłuchiwanego poprzez nawiązywanie do jego życia osobistego, np. przyjemnych lub neutralnych wydarzeń powiązanych czasowo albo przestrzennie ze sprawą – utrudnia to rozmówcy zasłanianie się niepamięcią.

Wytworzenie poczucia bezpieczeństwa

Rozwiewanie obaw przed zemstą (np. ze strony wspólników) poprzez przedstawienie dostępnych prawnych środków ochrony.

Bezpośrednie wykazywanie kłamstwa

Na przykład poprzez odczytanie protokołów z oględzin bądź przeszukania albo streszczenie zeznań innych, wiarygodnych osób.

Ślepa uliczka

Stwarzanie pozorów nieświadomości kłamstwa i pozwalanie na swobodne mówienie, aż do momentu, gdy przesłuchiwany zaplącze się w sprzecznościach.

Metoda (rzekomej) wszechwiedzy

Zademonstrowanie przesłuchiwanemu znajomości drobnych detali z jego życia prywatnego, co buduje u niego wrażenie, że przesłuchujący wie o nim wszystko i zna prawdziwy przebieg zdarzenia.

Szczegółowe pytania

Dopytywanie o drobne, z pozoru nieistotne szczegóły; technika ta wyjątkowo skutecznie ujawnia sprzeczności u osób, które wcześniej uzgodniły wspólną, fałszywą wersję.

Ujawnianie motywów kłamstwa

Oświadczenie jeszcze przed przesłuchaniem, że organ procesowy z góry zna przyczyny, relacje i intencje skłaniające przesłuchiwanego do mówienia nieprawdy lub zatajania faktów.



WYMUSZONE PRZYZNANIE SIĘ

W 1998 roku 14-letni Michael Crowe został niesłusznie oskarżony o zamordowanie młodszej siostry Stephanie. Podczas wielogodzinnego przesłuchania metodą Reida (tzw. 9 kroków; por. ramkę obok) zaszczuty nastolatek przyznał się do winy, przyjmując podsuniętą mu przez policjantów narrację, jakoby zbrodni dokonała jego uśpiona „zła osobowość". Poza nim zatrzymano i oskarżono również dwóch jego kolegów. Przełom w śledztwie nastąpił dopiero dzięki badaniom DNA, które ujawniły krew ofiary na ubraniu bezdomnego schizofrenika. Finalnie zarzuty wobec chłopców oddalono, a po latach sąd potwierdził ich niewinność (na zdj. Michael wraz z matką).

9 KROKÓW DO „PRAWDY"

Popularna w USA metoda Reida budzi liczne kontrowersje. Eksperci wskazują, że bazuje ona na założeniu, że podejrzany jest winny i prowadzi do wymuszenia przyznania się – prawdziwego lub nie. Oto jej poszczególne kroki:

1. Pozytywna konfrontacja
Przesłuchujący informuje podejrzanego, że wyniki postępowania wskazują na jego udział.

2. Rozwinięcie motywów
Przedstawia interpretację motywu przestępstwa; ma to usprawiedliwić podejrzanego w jego własnych oczach, sprawiając, że chętniej się przyzna.

3. Reagowanie na zaprzeczenia
Odpieranie deklaracji niewinności.

4. Pokonywanie obiekcji
Odpowiadanie na argumenty typu „nie miałem motywu", „nie mogłem tego zrobić" czy „nie mam z tym związku".

5. Utrzymanie uwagi
Skupienie podejrzanego na przedstawianej przez przesłuchującego wersji.

6. Radzenie sobie z biernością
Gdy podejrzany wykazuje oznaki rezygnacji, podkreślenie potrzeby zrzucenia ciężaru i moralnego aspektu przyznania się.

7. Przedstawienie alternatywy
Wskazanie dwóch wersji czynu, z których obie zakładają winę podejrzanego, ale jedna jest moralnie „łagodniejsza".

8. Ustne opisanie szczegółów czynu
Nakłonienie podejrzanego do zrelacjonowania szczegółów czynu; teoretycznie ma to pomóc odróżnić prawdziwe przyznanie się od fałszywego.

9. Utrwalenie wyjaśnień
Zapisanie lub nagranie przyznania się.

Głównie przy okazaniach, gdy świadek lub poszkodowany ma rozpoznać sprawcę. W codziennej pracy śledczego takich scenerii nie znajdziesz. A szkoda, bo możliwość obserwowania przesłuchania z boku przez drugi zespół i bieżąca rotacja ludzi naprawdę by się przydawały. Bynajmniej nie oznacza to, że polscy policjanci podczas konfrontacji z podejrzanym są na z góry przegranej pozycji. Nawet bez takiej otoczki przesłuchanie pozostaje jedną z ich najpotężniejszych broni w walce z przestępcami.

KRYMINALNA GRA W SZACHY

Prawdziwa praca policyjna zaczyna się jeszcze przed zamknięciem za podejrzanym drzwi do pokoju przesłuchań (u nas wyglądającego na ogół po prostu jak zwykłe biuro). *– Już przed wejściem musisz wiedzieć, co sprawia, że dany człowiek „tyka", co jest jego głównym motorem napędowym* – wyjawia Paweł S. *– Kiedy to wiesz, łatwiej na niego oddziaływać. Czasem technika wywierania presji jest bardzo prosta – rzucasz na stół pękatą teczkę i dajesz mu do zrozumienia: „Wiemy o tobie tak dużo, że nie musisz nic mówić".* Lepiej jednak, żeby powiedział. Bo choć w polskim wymiarze sprawiedliwości samo przyznanie się do winy nie stanowi wystarczającej podstawy do skazania – sąd ocenia treść i wiarygodność wyjaśnień podejrzanego na tle całokształtu ujawnionych okoliczności – to na sali sądowej słowa świadków i oskarżonego mimo wszystko mają kluczowe znaczenie. Dlatego po etapie skrupulatnych przygotowań przychodzi pora na prawdziwą rozgrywkę.

Zgodnie z rodzimymi podręcznikami kryminalistyki „wzorcowe" przesłuchanie powinno składać się z trzech faz: wstępnej (obejmującej ustalenie danych osobowych podejrzanego, pouczenie o prawach i obowiązkach oraz neutralną rozmowę w celu nawiązania kontaktu psychologicznego), fazy swobodnej wypowiedzi (przesłuchiwany własnymi słowami,

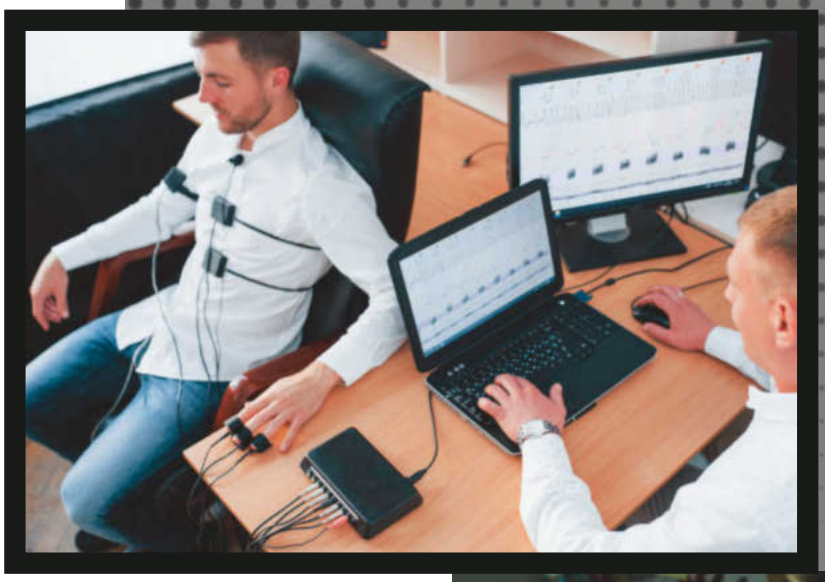

ZEZNANIA EX MACHINA

Wokół wariografów narosło wiele mitów. W naszym kraju badanie z pomocą tzw. wykrywacza kłamstw (na zdj. z lewej) jest zawsze dobrowolne i nie może zastępować tradycyjnego przesłuchania. Sam wynik – będący zapisem reakcji psychofizjologicznych – nie stanowi zaś w sądzie bezpośredniego dowodu winy. Dla polskich śledczych wariograf to zatem przede wszystkim narzędzie pomocnicze.

PO CIEMNEJ STRONIE MOCY

Słuchanie relacji z brutalnych przestępstw, świadomość odpowiedzialności procesowej, stykanie się z wrogością, a niekiedy wręcz agresją przesłuchiwanego oraz konieczność zachowania przy tym obiektywizmu i chłodu emocjonalnego – wszystko to stanowi ogromne obciążenie psychiczne. Praca śledczego nierzadko bywa okupiona przewlekłym stresem, a w dłuższej perspektywie: ryzykiem wypalenia zawodowego i wtórnej traumy.

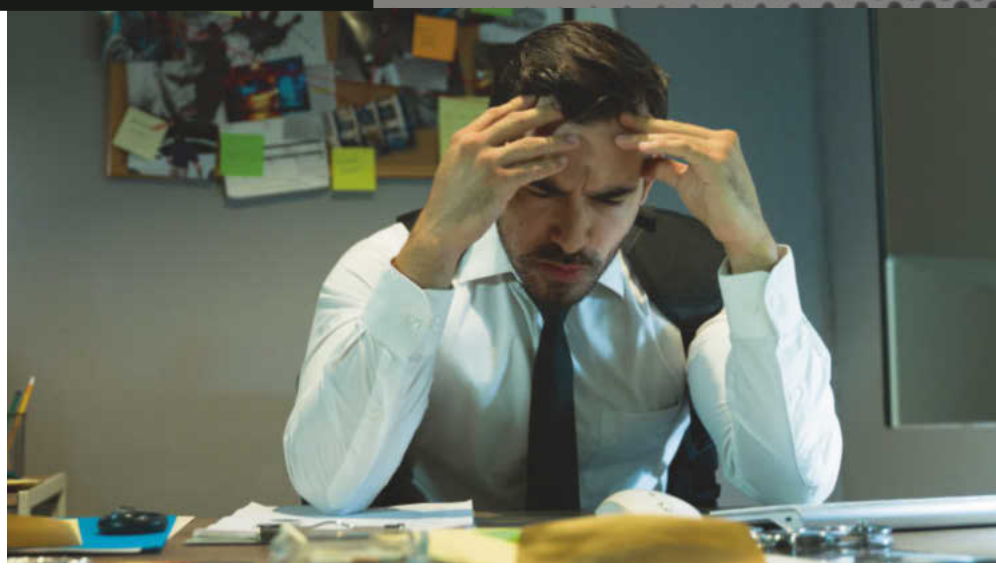

bez przerywania opowiada, co wie na temat sprawy) oraz fazy pytań szczegółowych. Na koniec następuje odczytanie i podpisanie protokołu. W przypadku opisanego wcześniej 26-letniego zabójcy mogłoby to wyglądać następująco: po krótkiej, niezobowiązującej rozmowie następuje wylegitymowanie podejrzanego, a funkcjonariusz przedstawia mu zarzuty i przypomina o prawach. Potem daje mu się „wygadać", pozwalając brnąć w kłamstwa. Już tutaj może zastosować techniki psychologiczne, np. zbagatelizować sprawę, mówiąc na początku: „To tylko formalność".

„CZASEM TECHNIKA WYWIERANIA PRESJI JEST BARDZO PROSTA – RZUCASZ NA STÓŁ PĘKATĄ TECZKĘ I DAJESZ PODEJRZANEMU DO ZROZUMIENIA: »WIEMY O TOBIE TAK DUŻO, ŻE NIE MUSISZ NIC MÓWIĆ«"

Paweł S., pracownik operacyjny policji z 20-letnim stażem

Ale dopiero trzeci etap to prawdziwe pole do popisu dla śledczego. Prostuje wtedy nieścisłości i konfrontuje przedstawione wyjaśnienia z materiałem dowodowym, np. niespodziewanie kładzie na stole dokument potwierdzający logowanie telefonu sprawcy w lesie o godz. 3:00 w nocy, kiedy to mężczyzna (według jego własnych słów) miał spać spokojnie w swoim łóżku. Efekt zaskoczenia może wówczas zaowocować przyznaniem się do winy.

Jednak nie każdy policjant nadaje się do rozmowy z każdym podejrzanym. Bo i nie wszystkie takie spotkania przebiegają według jednego schematu. – *Przesłuchiwanie oszustów przypomina grę w szachy, bo dawkują prawdę w zależności od tego, ile zdołasz z nich wyciągnąć. Zupełnie osobną kategorią są bogacze: otaczają się armią prawników, a nasz system nie pozwala nic z tym zrobić* – relacjonuje Paweł S. – *Ale najtrudniej przesłuchuje się ludzi, którzy po prostu głęboko wstydzą się swojego czynu lub motywacji, ponieważ najpierw musisz się przekopać przez ten wstyd*. Co istotne, przesłuchiwany w dowolnym momencie ma prawo do odmowy składania wyjaśnień albo odpowiedzi na poszczególne pytania bez podawania przyczyny. Rolą policjantów jest pokierować rozmową tak, by z niego nie skorzystał.

DOBRY, ZŁY I... GORSZY GLINA

Polskie prawo procesowe zakazuje wywierania wpływu na osobę przesłuchiwaną za pomocą przymusu lub groźby. Zeznania złożone w sytuacji wykluczającej swobodę wypowiedzi (np. w efekcie zastosowania przez policjantów podstępu) mogą zostać odrzucone w sądzie, choć nasz wymiar sprawiedliwości nie przyjmuje automatycznie pełnej doktryny tzw. owoców zatrutego drzewa (dowodów uzyskanych nielegalnie). >



Pod specjalnym NADZOREM

Przesłuchanie nieletniego, który jest podejrzewany o popełnienie czynu karalnego, wymaga zupełnie innego podejścia. Przede wszystkim osoba niepełnoletnia nigdy nie staje oko w oko ze śledczym w pojedynkę. Przepisy wymagają obecności rodzica, opiekuna prawnego lub obrońcy. W zależności od sprawy sąd może też korzystać z opinii specjalistów, a przy najpoważniejszych czynach zarządza badanie nieletniego przez co najmniej dwóch biegłych psychiatrów.

Podobnie jak dorosły, nastolatek ma prawo do korzystania z pomocy obrońcy oraz do odmowy składania wyjaśnień lub odpowiedzi na poszczególne pytania. Z kolei policjanci powinni dążyć do jednokrotnej rozmowy, by uniknąć wywierania nadmiernej presji – chyba że zostaną ujawnione nowe okoliczności. Dobre wyobrażenie o atmosferze przesłuchania nieletniego (choć w realiach brytyjskich) daje głośny serial Netflixa *Dojrzewanie* z 2025 roku (kadr powyżej).

Nad Wisłą nie jest więc formalnie dopuszczona stosowana powszechnie za oceanem metoda dziewięciu kroków Reida (por. str. 10).

Opiera się ona na odgórnym założeniu, że podejrzany jest winny, a celem rozmowy jest uzyskanie przyznania się – za wszelką cenę. Śledczy przeciągają więc przesłuchanie w nieskończoność (nierzadko po kilkanaście godzin), wykorzystują silny nacisk psychiczny, manipulację emocjonalną, a nawet posuwają się do kłamstwa (np. na temat dowodów). W Polsce jest to surowo zabronione. I nie bez powodu.

Metoda Reida niesie ze sobą wysokie ryzyko fałszywych wyjaśnień. Badania z zakresu psychologii sądowej (prowadzone m.in. przez prof. Saula Kassina z Uniwersytetu Miejskiego Nowego Jorku) wykazały, że przedłużające się przesłuchanie (trwające powyżej 4–6 godzin), deprywacja snu oraz techniki izolacji drastycznie zwiększają prawdopodobieństwo, że osoba niewinna przyzna się tylko po to, by przerwać stresową sytuację.

„KLASYCZNY MOTYW »DOBREGO I ZŁEGO POLICJANTA« ZUPEŁNIE SIĘ DZIŚ NIE SPRAWDZA. LUDZIE NAOGLĄDALI SIĘ FILMÓW I NATYCHMIAST TO WYCZUWAJĄ”

Paweł S., pracownik operacyjny policji z 20-letnim stażem

Działająca od niemal 35 lat amerykańska fundacja Innocence Project podaje, że spośród przeszło 250 niesłusznie skazanych, których zdołała wydostać z więzień (łącznie spędzili oni za kratami ponad 4100 lat za zbrodnie, których nie popełnili – w tym morderstwa i wielokrotne gwałty), aż 29% samo się obciążyło. Dlaczego? W większości przypadków istotną rolę odegrały błędy i presja podczas przesłuchań, w tym długotrwałe przepytywanie, manipulacja lub przedstawianie fałszywych dowodów.

Taktyka policyjna pozwala jednak na pewne „manewry” w granicach prawa – acz niekoniecznie takie, które kojarzymy z kina czy telewizji. – *Klasyczny motyw „dobrego i złego policjanta” zupełnie się dziś nie sprawdza. Ludzie naoglądali się filmów i natychmiast to wyczuwają. Ale metoda na „złego i gorszego glinę”? Ta działa bez zarzutu* – wyjaśnia Paweł S.

W określonych sytuacjach pożądane efekty przynosi także m.in. sekwencyjne dawkowanie dowodów (ujawnianie kolejnych faktów i ustaleń w celu wypunktowania sprzeczności w wersji podejrzanego), wykorzystanie nieuwagi rozmówcy (bo jego myśli krążą choćby wokół wspomnianego na początku przepełnionego kawą pęcherza i ubikacji; co ważne, śledczy mogą grać na zwłokę i zadawać pytania „w drodze do drzwi”, ale absolutnie nie wolno im zabronić przesłuchiwanemu wyjścia do toalety) czy efektu zaskoczenia (wszech)wiedzą prowadzących dochodzenie. Jednak trzeba uważać: zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego wprowadzanie przesłuchiwanego w błąd (np. kłamstwo, że znaleziono jego ślady na miejscu zbrodni lub wspólnik już go obciążył) jest uznawane za podstęp, który odbiera mu swobodę wypowiedzi.

PRAWDA ZAWSZE SIĘ OBRONI?

Chociaż czasy się zmieniły, a „królowa dowodów” już dawno została zdetronizowana, przyznanie się do winy wciąż pozostaje kulminacyjnym punktem przesłuchania podejrzanego o zbrodnię. Jak fizycznie i psy-



Sprawa Ewy Tylman: SŁOWO PRZECIWKO SŁOWU

Adam Z. (na zdj. ze swoimi obrońcami), główny oskarżony w głośnej sprawie śmierci Ewy Tylman, na początku śledztwa złożył obciążające go wyjaśnienia, a według prokuratury miał też w nieprotokołowanej rozmowie opisać przebieg zdarzenia. Później się z nich wycofał, tłumacząc, że został zastraszony przez policjantów, którzy na dodatek celowo wykorzystali nieobecność jego prawnika. Sąd apelacyjny uznał jednak, że to, co powiedział 2 grudnia 2015 roku, może stanowić dowód i uchylił (trzeci!) wyrok uniewinniający, kierując sprawę do ponownego rozpoznania. Obrona zaskarżyła to rozstrzygnięcie – i sprawę przekazano do następnego rozpatrzenia. Przypadek ten pokazuje, jak nawet drobny błąd śledczych w pokoju przesłuchań może stać się bronią w rękach podejrzanego.

chicznie prezentuje się ten moment, gdy przestępca „pęka"? – *Punkt przełamania u każdego wygląda inaczej, nie ma jednego schematu* – mówi Paweł S. – *Jedni reagują nagłym, głębokim oddechem, inni po prostu wybuchają płaczem. Czy zawsze towarzyszy temu ulga? Różnie, ale w człowieku nagle zachodzi wyraźna zmiana*.

Jednak niekoniecznie jest ona trwała. Regularnie zdarza się bowiem, że oskarżeni próbują zmienić wyjaśnienia, odwołując przyznanie się do winy. Najczęściej dzieje się tak w sprawach o ciężkie przestępstwa lub tam, gdzie początkowe przyznanie nastąpiło „dla świętego spokoju", np. pod wpływem stresu, zmęczenia albo obawy przed tymczasowym aresztowaniem. Inna rzecz, że technicznie nie usuwają w ten sposób swoich słów „jestem winny" z materiału dowodowego, a jedynie dodają do niego nową wersję wydarzeń. Rolą sądu jest zdecydowanie, którą uzna za bardziej wiarygodną.

Da się jednak tego uniknąć. – *Prowadząc przesłuchanie, zwykle dążę do tego, by na koniec usiąść z podejrzanym przy kawie, trochę jak na spowiedzi. Buduję relację, w której daję sprawcy poczucie, że zrzuca z siebie potworny ciężar. On wie, że poniesie konsekwencje, ale wreszcie ma to za sobą. Kiedy pęka w taki sposób, nigdy później nie wycofuje się ze swoich wyjaśnień* – zdradza policjant w rozmowie ze Światem Wiedzy Zbrodnie.

„PUNKT PRZEŁAMANIA U KAŻDEGO WYGLĄDA INACZEJ, NIE MA JEDNEGO SCHEMATU. JEDNI REAGUJĄ NAGŁYM, GŁĘBOKIM ODDECHEM, INNI PO PROSTU WYBUCHAJĄ PŁACZEM"

Paweł S., pracownik operacyjny policji z 20-letnim stażem

Budowanie takiej specyficznej, niemal intymnej więzi wymaga od funkcjonariusza ogromnego wysiłku. Musi być jednocześnie chłodnym analitykiem, bezwzględnym tropicielem kłamstw i powiernikiem najmroczniejszych sekretów przestępcy. To wyczerpująca gra, która zostawia piętno na psychice – nie da się udawać empatii wobec brutalnego zabójcy przez kilka godzin, nie ponosząc emocjonalnych kosztów zanurzania się w jego umysł.

W ostatecznym rozrachunku pokój przesłuchań – niezależnie od tego, czy jest to sterylne pomieszczenie w kwaterze głównej FBI, czy nieszczególnie reprezentacyjne biuro w polskiej komendzie powiatowej – to pole walki. Ale przeciwnicy nie używają siły mięśni, a moment zwycięstwa wymiaru sprawiedliwości częściej brzmi jak ciche westchnienie ulgi człowieka, który sam zrzucił z siebie ciężar kłamstwa, niż jak okrzyk triumfu. I to właśnie ta psychologiczna finezja pozostaje dziś najpotężniejszą bronią w arsenale śledczych. ■

TEKST: Maria Rojewska ZDJĘCIA: Adobe Stock (4); Łukasz Cynalewski/Agencja Wyborcza.pl; 20th Century Fox, Charlie Neuman/Imago (2); Netflix (2); mat. redakcyjne/AI

SERYJNI MORDERCY



OPIEKUN ŚMIERCI

– Starzy Niemcy są bogaci i nie potrzebują mieć tyle euro – uważał Grzegorz Wolsztajn. Zabił co najmniej kilka osób, którymi miał się opiekować. Jego zbrodnie długo uchodziły mu na sucho...

Dwunastego lutego 2018 roku na niemiecki numer alarmowy zatelefonował mężczyzna – i poinformował o znalezieniu zwłok właściciela mieszkania w Ottobrunn, 20-tysięcznym mieście w Górnej Bawarii. Wyjaśnił, że opiekował się zmarłym seniorem.

Pod wskazany adres udała się karetka pogotowia, a drzwi otworzył ten sam mężczyzna, który dzwonił. Był w średnim wieku i zwracał uwagę swoją posturą: był niski, ale bardzo otyły. Jego oczy zdradzały napięcie nerwowe. Zaprowadził ratowników do pokoju, w którym na łóżku leżał 87-latek. Lekarz stwierdził zgon. – *Jak już mówiłem przez telefon, byłem jego opiekunem. Zajmowałem się nim 24 godziny na dobę. Mieszkałem u niego. Taka jest moja praca. Dziś rano znalazłem go nieżywego* – informował Wolsztajn.

Podejrzany zgon

Lekarz nie stwierdził typowych obrażeń wskazujących na przemoc, ale podczas oględzin i późniejszej sekcji ujawniono niepokojące ślady, w tym świeże miejsce wkłucia, dlatego zarządzono dalsze badania. Opiekun, pochodzący z Polski 36-letni Grzegorz Wolsztajn, został zatrzymany do wyjaśnienia.

Sekcja zwłok przeprowadzona w Instytucie Medycyny Sądowej w Monachium wykazała w organizmie 87-latka bardzo wysokie stężenie insuliny. Spowodowało ono u niego gwałtowny spadek poziomu cukru, co w konsekwencji doprowadziło do szoku insulinowego i zgonu. Na ciele zmarłego ujawniono kilka śladów po nakłuciach igłą. – *Czy to pan robił mu zastrzyki insuliny?* – zapytano Wolsztajna. – *Nie, ja tylko opiekowałem się nim w ogólnym, podstawowym zakresie* – odpowiedział mężczyzna.

Insulinę podaje się przede wszystkim chorym na cukrzycę typu 1, ale bywa ona stosowana także u pacjentów z innymi typami cukrzycy; hormon ten obniża poziom glukozy we krwi i zwykle dostarcza się go w formie zastrzyków. Tymczasem okazało się, że zmarły senior nigdy nie zmagał się z tą chorobą. Ktoś jednak mu wstrzyknął insulinę, pozbawiając go życia.

Medyczny dowód zbrodni

W ostatnim czasie codzienny kontakt z 87-letnim emerytem miał pochodzący z Polski opiekun, który pomagał mu się umyć, ubrać oraz wykonać inne czynności sprawiające trudność w podeszłym wieku. Miał klucze do jego mieszkania. Podejrzenia policji skupiły się właśnie na Grzegorzu Wolsztajnie. Ten początkowo zaprzeczał, że miał coś wspólnego ze śmiercią staruszka. Utrzymywał, że znalazł go martwego i od razu powiadomił odpowiednie służby. Jednak zdradzał go pewien szczegół – znaczna otyłość. Przy wzroście 162 centymetrów ważył aż 156 kilogramów. Taka nadwaga może występować u osób przewlekle chorujących na cukrzycę typu 1. A przecież to właśnie stosowana przy tym schorzeniu insulina zabiła Niemca.



Silny i tani

W Niemczech jest bardzo duże zapotrzebowanie na opiekę geriatryczną z uwagi na starzenie się społeczeństwa. Zajmują się tym głównie cudzoziemcy, w tym wielu Polaków. Nic dziwnego, że Grzegorz Wolsztajn (na zdj.) pomimo negatywnych rekomendacji nie narzekał na brak zleceń.

W trakcie przeszukania rzeczy osobistych Wolsztajna policja znalazła strzykawkę ze śladami insuliny i kilka ampułek tego leku. Poza tym: dwie karty płatnicze należące do zmarłego 87-latka, kartkę z odręcznie zapisanym numerem PIN do jednej z nich oraz gotówkę w kwocie 1210 euro. Mimo obciążających dowodów nasz rodak początkowo zaprzeczał, że zrobił emerytowi śmiertelny zastrzyk. Tłumaczył, że choruje na cukrzycę, więc niemal zawsze nosi przy sobie strzykawkę oraz zapas insuliny.

Do zabójstwa przyznał się dopiero wtedy, gdy badania laboratoryjne wykazały na strzykawce mikroskopijne ślady naskórka 87-latka.

Zabijali, zamiast leczyć

Lista pracowników ochrony zdrowia, którzy, zamiast pomagać pacjentom, uśmiercali ich, jest długa. Najbardziej znanym przykładem jest bez wątpienia SS-Hauptsturmführer Josef Mengele – doktor medycyny i antropologii, zbrodniarz wojenny, zwany Aniołem Śmierci. Jako lekarz obozowy w Auschwitz-Birkenau uczestniczył w selekcjach więźniów kierowanych do komór gazowych. Przeprowadzał nieludzkie eksperymenty medyczne (np. wstrzykiwał dzieciom do gałek ocznych sztuczne barwniki, żeby zmienić ich kolor). Jednak mordercy w kitlu lekarskim bądź pielęgniarskim działali nie tylko w czasie II wojny światowej.

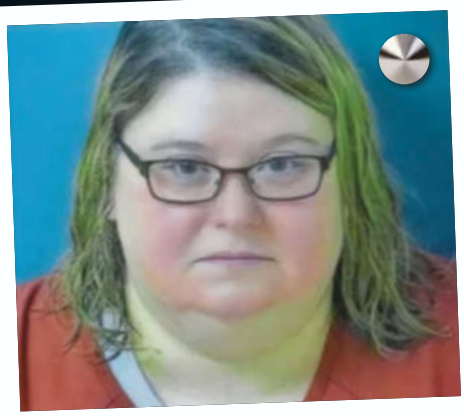

Heather Pressdee

▲ Cukrzycowy ślad
Amerykańska pielęgniarka z Pensylwanii została w 2023 roku oskarżona o morderstwa i usiłowania zabójstwa pacjentów przez podawanie im zawyżonych dawek insuliny. W maju 2024 roku przyznała się do zabicia trzech osób i 19 usiłowań zabójstwa. Usłyszała wyrok trzykrotnego dożywocia.

Rodzinne tradycje ▶
Urodził się w 1976 roku w Wilhelmshaven. Jego ojciec i babcia wykonywali zawody medyczne. W 1999 roku podjął pracę w szpitalu w Oldenburgu jako pielęgniarz. Podawał pacjentom toksyczne substancje, aby móc ich... reanimować. Oficjalnie udowodniono mu 85 morderstw. Został skazany na dożywocie.

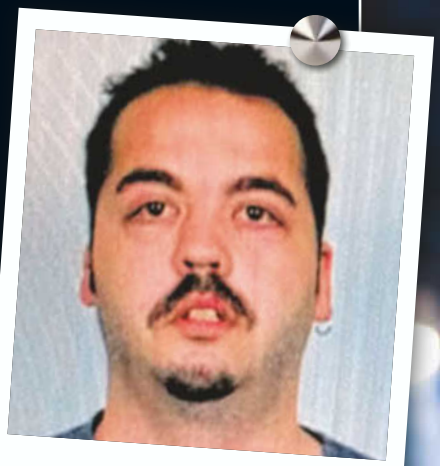

Niels Högel

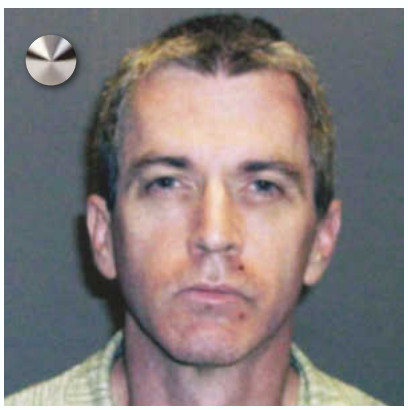

Charles Cullen

◀ Leki niosą śmierć
W ciągu 16 lat, pracując w kilku ośrodkach medycznych w New Jersey, pielęgniarz zamordował dziesiątki, a może nawet setki pacjentów. Przed sądem przyznał się do 29 zabójstw i sześciu usiłowań – swoim podopiecznym wstrzykiwał szkodliwe dawki leków. Został skazany na 11 kar dożywocia. Cullen uniknął kary śmierci, ponieważ zgodził się na współpracę z prokuraturą.

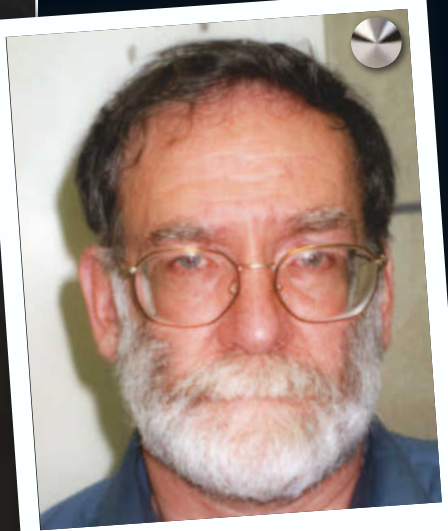

Harold Shipman

◀ Angielski kat pacjentów
Szacuje się, że dystyngowany lekarz domowy z Wielkiej Brytanii uśmiercił w latach 70., 80. oraz 90. około 250 osób. W 1998 roku został aresztowany po śmierci jednej z pacjentek, która była pod jego opieką medyczną. Dwa lata później skazano go na dożywocie za zabicie 15 kobiet. W 2004 roku powiesił się w celi.

Dzieciobójczyni ▶
Brytyjska pielęgniarka neonatologiczna została w latach 2023–2024 skazana na wielokrotne dożywocie bez możliwości przedterminowego zwolnienia za zabicie siedmiorga noworodków i usiłowanie zabójstwa kolejnych. Jej sprawa budzi kontrowersje z powodu zgłaszanych przez część ekspertów i obronę zastrzeżeń do przedstawionych w sądzie dowodów.

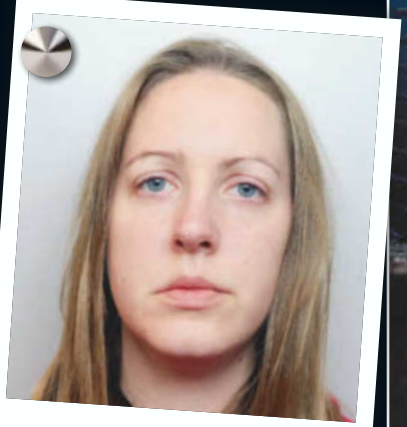

Lucy Letby



NARZĘDZIE ZBRODNI DOSKONAŁEJ?

Insulina jest naturalnym hormonem występującym w ludzkim organizmie, produkowanym przez trzustkę. W przypadku zgonu bardzo łatwo znika z krwiobiegu, nie pozostawiając praktycznie żadnych śladów zatrucia. Chociaż współczesna toksykologia sądowa potrafi już wykryć celowe przedawkowanie, śledczy i lekarze sądowi wciąż mają duże trudności w kwalifikowaniu takich zgonów jako zabójstwa.

Powiedział, że go zabił, lecz nie chciał ujawnić motywów zbrodni. Został aresztowany.

Kryminalista po kursie

O jego zatrzymaniu obszernie informowały niemieckie, a później też polskie media. Mężczyzna od kilku lat pracował za Odrą jako opiekun osób w podeszłym wieku. Pojawiły się podejrzenia, że mieszkaniec Ottobrunn nie był jego jedyną ofiarą.

Wolsztajn pochodzi z Jeleniej Góry. Włączone do śledztwa nasze służby ustaliły, że był wychowankiem domów dziecka. W Polsce dopuszczał się oszustw i drobnych kradzieży, za co odsiedział karę więzienia. Po wyjściu na wolność skończył 120-godzinny kurs kwalifikujący go do wykonywania zawodu opiekuna. Wyjechał do pracy do Wielkiej Brytanii. Po czterech latach przeniósł się do Niemiec.

Grzegorz Wolsztajn odmówił podania szczegółowych informacji o swoich kolejnych miejscach pracy oraz nazwiskach osób, którymi się opiekował. W związku z podejrzeniami, że mógł dopuścić się innych zbrodni na seniorach, niemiecka policja opublikowała w mediach komunikat o toczącym się przeciwko niemu śledztwie i dołączyła jego zdjęcie. Zwrócono się z apelem do osób, u których pracował, aby zgłaszały do organów ścigania wszelkie niepokojące przypadki z jego udziałem.

Wyszło na jaw, że tylko dwa razy trafił do pracy w Niemczech za pośrednictwem oficjalnych agencji rekrutujących opiekunów. Najczęściej, bez dopełniania urzędowych formalności, angażowały go bezpośrednio rodziny osób wymagających opieki geriatrycznej – po prostu było to tańsze. Nikt nie sprawdzał jego kwalifikacji, bo nawet pośrednicy nie mieli takich uprawnień. Ceniono go za to, że był silny. Bez trudu podnosił chorych i brał na ręce osoby mające problemy z poruszaniem się.

Na ogół po kilku dniach rezygnowano z jego usług. Podopieczni i ich bliscy wytykali mu brak zaangażowania oraz rażące błędy, do których zresztą nie chciał się przyznać. Do tego bywał agresywny – krzyczał na chorych, obrzucał ich wyzwiskami, a nawet stosował przemoc, szarpiąc ich i popychając. Podejrzewano go również o kradzieże. A jednak pomimo negatywnych rekomendacji Wolsztajn w starzejącym się niemieckim społeczeństwie nie narzekał na brak zleceń. Prokuratura ustaliła, że pracował w blisko 70 miejscach – od Bawarii po Dolną Saksonię.

Brutalna prawda

Co najmniej kilkanaście osób zmarło, kiedy zajmował się nimi Grzegorz Wolsztajn. Niektóre odeszły w niejasnych okolicznościach. Przykładowo 84-letni mężczyzna z powiatu Kitzingen umarł trzy dni po tym, jak zatrudniono do opieki nad nim Polaka, zaś 91-latek z Esslingen – po dwóch dniach. Obu nasz rodak okradł.

Służby śledcze przeanalizowały każdy z takich przypadków. W celu ustalenia okoliczności zgonów przeprowadzono ekshumacje. Stwierdzono, że pięciu osobom na krótko przed śmiercią podano zastrzyk insuliny, choć nie chorowały na cukrzycę.

Oprócz sześciu morderstw Wolsztajnowi zarzucono trzy próby zabójstwa. Ofiarom, które przeżyły, także wstrzyknął insulinę – uratowało je to, że w porę trafiły do szpitali. Do tego doszły trzy przypadki ciężkiego uszkodzenia ciała oraz zarzuty okradania pokrzywdzonych z pieniędzy i biżuterii.

Śledztwo w sprawie tzw. pielęgniarza śmierci trwało 14 miesięcy. W marcu 2019 roku prokuratura skierowała przeciwko niemu akt oskarżenia do Sądu Krajowego w Monachium.

Wolsztajn został skazany za trzy morderstwa, w tym jedno połączone z rabunkiem ze skutkiem śmiertelnym, a także za usiłowanie zabójstwa i cztery przypadki niebezpiecznego uszkodzenia ciała. W trakcie procesu podkreślano, że oskarżony bez skrupułów podawał podopiecznym insulinę, mając pełną świadomość, do czego to doprowadzi – sam był cukrzykiem i doskonale znał działanie tego środka. Mordował z premedytacją, dla zysku.

Polak siedział na sali sądowej z obojętną miną. Nie poruszały go ani wywody prokuratora i sędziów, ani emocjonalne zeznania rodzin osób, które zabił. W aktach postępowania znalazły się jego wcześniejsze wypowiedzi – twierdził, że „starzy Niemcy są bogaci i nie potrzebują mieć tyle euro; należy więc ich okradać". Oskarżony przemówił dopiero w ostatnim słowie. Zwrócił się do krewnych ofiar: *– Przepraszam za to, co zrobiłem. Bardzo tego żałuję, to było bardzo brutalne i brutalnym pozostanie*. Sąd skazał go na dożywocie. Wiele wskazuje na to, że Wolsztajn nigdy nie wyjdzie na wolność. ■

TEKST: Mariusz Gadomski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (3); domena publ. (2); Rex/Shutterstock/East News (2); John Wheeler/Gallo Images; Wikimedia Commons (2)

Piękne

ZNAMY SIĘ TYLKO Z WIDZENIA
Brytyjka Tiana Krasniqi poznała Jamesa Broadnaxa (oboje na zdj.) w 2024 roku, gdy ten od kilkunastu lat czekał w Teksasie na wykonanie kary śmierci. Zarówno pierwsze, jak i wszystkie późniejsze spotkania odbywały się przez szybę. Pobrali się 14 kwietnia 2026 roku w więzieniu. Szesnaście dni później świeżo upieczona pani Broadnax była świadkiem egzekucji męża.

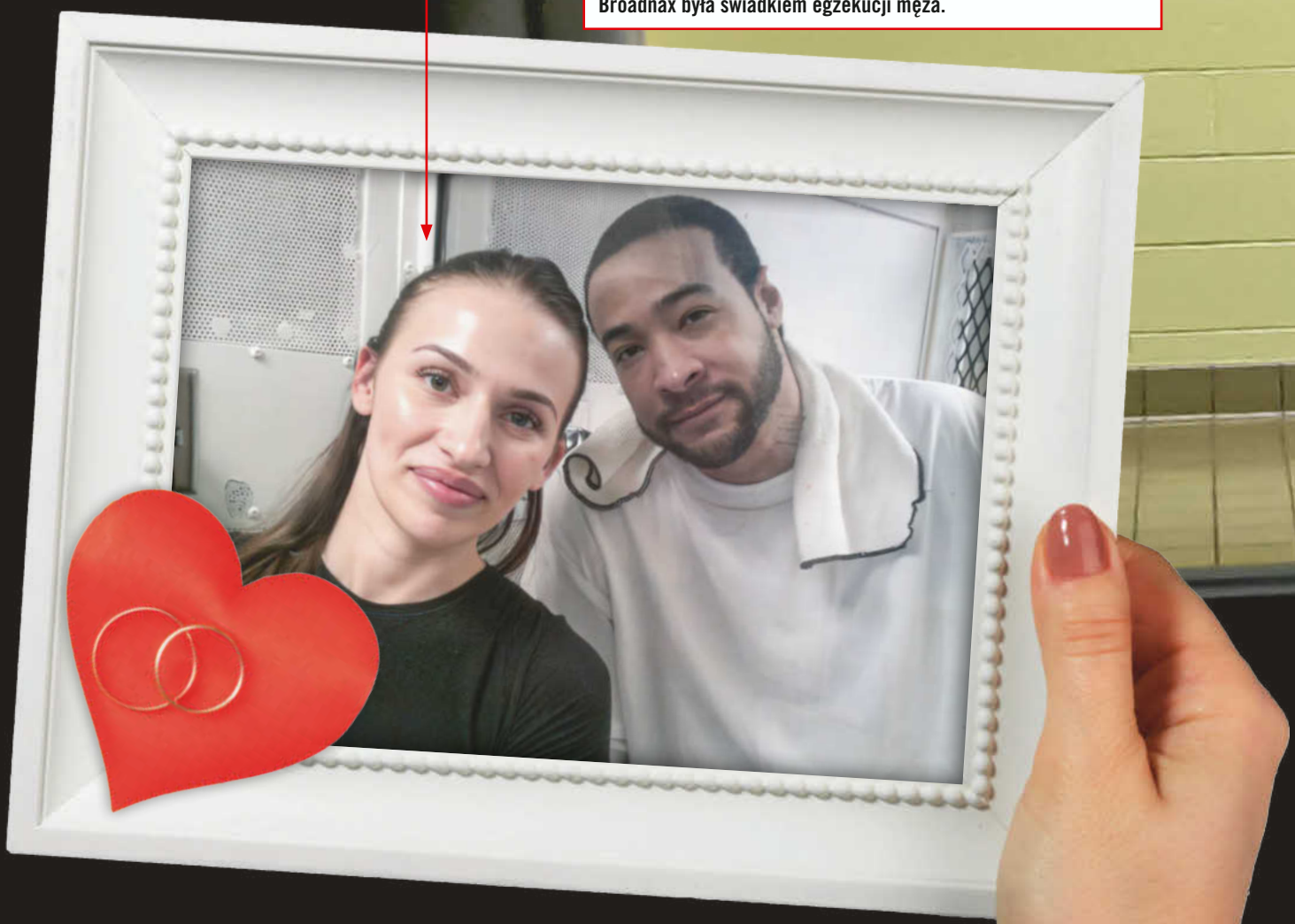

i BESTIE



W USA więźniowie przebywający w celach śmierci w oczekiwaniu na egzekucję miewają spore grono adoratorek. Niektórzy z nich biorą nawet ślub.

Czternastego kwietnia 2026 roku Tiana Krasniqi stanęła przed Jamesem Broadnaxem w więzieniu w Teksasie. Pomiędzy nimi znajdowała się szyba. Podczas tego ślubu nie było pocałunku, objęć ani możliwości włożenia obrączki na palec drugiej osoby. Pan młody miał 37 lat i od ponad 15 przebywał w celi śmierci. W 2009 roku ława przysięgłych skazała go na najwyższy wymiar kary za zabójstwo dwóch producentów muzycznych, zastrzelonych podczas napadu. Broadnax utrzymywał, że nie jest mordercą (zresztą do oddania śmiertelnych strzałów przyznał się niedawno jego kuzyn).

Krasniqi poznała go w październiku 2024 roku. Początkowo interesowała się jego sprawą w związku z badaniami do pisanej przez siebie pracy magisterskiej dotyczącej kary śmierci i nierówności rasowych w amerykańskim wymiarze sprawiedliwości. Zaczęli wymieniać wiadomości, potem rozmawiać przez telefon. Po kilku miesiącach korespondencyjnej znajomości poleciała do Teksasu, aby zobaczyć go po raz pierwszy. Wszystkie ich spotkania odbywały się przez szybę. Nigdy nawet się nie dotknęli. Do ślubu doszło 14 kwietnia, a 16 dni później Krasniqi była już nie panną młodą, lecz jednym ze świadków egzekucji Jamesa Broadnaxa. I wdową... >



SŁAWA ZA KRATAMI

Nie tylko mężczyźni w więzieniu przyciągają wielbicieli. W 2003 roku Susan Smith (na zdj.), odbywająca karę dożywotniego pozbawienia wolności za zabójstwo swoich dwóch synów, zamieściła ogłoszenie na portalu WriteAPrisoner.com. Jej profil wyświetlono ponad 800 tysięcy razy, a według „The Washington Post" do serwisu trafiło około trzech tysięcy e-maili skierowanych do Smith, w tym dziesiątki propozycji małżeństwa. Zainteresowanie było tak duże, że przeciążyło serwery! Po medialnej burzy Smith poprosiła o usunięcie profilu.

Historia Tiany Krasniqi nie jest odosobnionym wybrykiem ekscentryczki. Nawiązywanie relacji romantycznych ze skazańcami oczekującymi na egzekucję zdarza się w Stanach Zjednoczonych zaskakująco często. To fragment szerszego zjawiska więzi tworzonych z osadzonymi – rozwijającego się dziś także dzięki serwisom randkowym, mediom społecznościowym i internetowym grupom skupionym wokół więźniów.

...I ŻE CIĘ NIE OPUSZCZĘ AŻ DO KARY ŚMIERCI

Nie istnieje wiarygodna ogólnokrajowa statystyka pokazująca, ilu osadzonych zawiera w USA małżeństwa za kratami. Już w 1996 roku „Los Angeles Times" zwracał uwagę, że kalifornijska administracja więzienna nie gromadziła takich zbiorczych danych. Na podstawie liczby ceremonii w jednym z zakładów gazeta szacowała wtedy, że w całym stanie mogło odbywać się około 1800 ślubów za kratami rocznie. Dziś Kalifornijski Wydział Penitencjarny nadal posiada w każdej placówce koordynatora ds. małżeństw i formalną procedurę organizowania ceremonii.

Lista głośnych więziennych małżeństw jest długa. Ted Bundy poślubił Carole Ann Boone w 1980 roku podczas własnego procesu na Florydzie. Kobieta przez lata utrzymywała, że wierzy w jego niewinność. Richard Ramirez, „Nocny Prześladowca", w 1996 roku w San Quentin ożenił się z Doreen Lioy, która zaczęła do niego pisać po zobaczeniu jego fotografii w telewizji i przez lata odwiedzała go za kratami. Rosalie Martinez nie była naiwną korespondentką zza oceanu. Pracowała jako specjalistka prawna od okoliczności łagodzących, miała męża adwokata oraz cztery córki. W 1995 roku poznała osadzonego w celi śmierci zabójcę i gwałciciela Oscara Raya Bolina, a rok później zostawiła rodzinę, by go poślubić... telefonicznie.

Bracia Erik i Lyle Menendez, skazani za zabicie rodziców, również zawarli małżeństwa z kobietami poznanymi już po aresztowaniu. Głośne były planowane zaręczyny i ślub Charlesa Mansona z młodszą o ponad pół wieku Afton Elaine Burton (to ich zdjęcie „zdobi" naszą okładkę). W 2014 roku para uzyskała zgodę na związanie się węzłem małżeńskim, lecz do ceremonii ostatecznie nie doszło.

Według najnowszych tak szczegółowych danych Biura Statystycznego Wymiaru Sprawiedliwości na koniec 2023 roku w amerykańskich celach śmierci znajdowały się 2192 osoby, a przeciętny skazany spędził tam z wyrokiem 22 lata. To dość czasu, by obcy sobie ludzie zaczęli pisać, zaprzyjaźniać się, zakochiwać, pobierać i obchodzić kolejne rocznice. Wszystko w rzeczywistości wyznaczanej przez więzienne regulaminy, godziny telefonów i terminy widzeń.

TINDER DLA KRYMINALISTÓW?

Nawiązanie kontaktu umożliwia m.in. strona WriteAPrisoner.com, jeden z najbardziej znanych amerykańskich serwisów łączących osoby osadzone z ludźmi na wolności. W formularzu wyszukiwania można zaznaczyć wiek, kolor oczu oraz włosów, stan cywilny, znak zodiaku. Lub mniej typowe kryteria: dożywocie albo cela śmierci. Kilka kliknięć wystarczy, by na ekranie pojawiły się fotografie, imiona i autobiograficzne notki więźniów, którzy chcą nawiązać korespondencję.

Skojarzenie z portalem randkowym nasuwa się samo, ale właściciele strony zdecydowanie się od niego odcinają. Oficjalnym celem jest umożliwianie znajomości listownej, wspieranie więźniów i ułatwianie im kontaktu ze światem poza murami. Serwis działa od 2000 roku i publikuje fotografie oraz profile, w których osadzeni mogą opisywać swoje zainteresowania, pragnienia i oczekiwania wobec korespondentów. Granica między poszukiwaniem przyjaciela a partnera okazuje się jednak płynna. Sam portal przy-

znaje – choć tego nie zaleca – że część więźniów konstruuje swoje profile z myślą o romansie. Wśród aktualnych ogłoszeń można znaleźć deklaracje o chęci znalezienia „bratniej duszy" lub trwałego związku.

Jak to działa? Nie jest to Tinder – więzień nie siedzi w celi ze smartfonem i nie przesuwa palcem kolejnych kandydatur. WriteAPrisoner wyraźnie informuje, że osadzeni nie mają dostępu do swoich profili w serwisie. Są one publikowane przez platformę, a opłatę za ich umieszczenie wnoszą skazańcy albo ich rodziny lub znajomi. Osoba zainteresowana kontaktem może wysłać za pośrednictwem strony pierwszą wiadomość. Późniejsza korespondencja prowadzona jest tradycyjną pocztą bądź za pomocą zatwierdzonych przez zakłady karne systemów komunikacji.

Konkurencyjny Meet-an-Inmate kojarzy więźniów z korespondentami już od 1998 roku, korzystając dodatkowo z infrastruktury do płatności – np. aplikacja JPay pozwala przesyłać do zakładów karnych pieniądze. Internet zmienił przede wszystkim skalę oraz przebieg pierwszego kroku. Kiedyś, aby rozpocząć korespondencję z więźniem, trzeba było zdobyć jego nazwisko, numer i adres zakładu karnego, często poprzez organizację społeczną, znajomego albo ogłoszenie prasowe. Dziś można najpierw zobaczyć zdjęcie, przeczytać kilka akapitów o zainteresowaniach autora, sprawdzić długość wyroku, a dopiero potem zdecydować, czy wysłać wiadomość.

CZEKAJĄC NA NIEUNIKNIONE

Według danych z 1 kwietnia 2026 roku w amerykańskiej ewidencji skazanych na śmierć figurowały 1993 osoby. W przypadku 1215 z nich wyroki pozostawały aktywne i potencjalnie wykonalne – najwięcej takich więźniów przebywało w zakładach karnych w Kalifornii (578), na Florydzie (256) i w Teksasie (168). Wieloletnie oczekiwanie na egzekucję sprzyja nawiązywaniu relacji: korespondencja może trwać latami, przerodzić się w związek, a czasem zakończyć ślubem.

Liczba więźniów w celach śmierci

stan na 1 kwietnia 2026 roku

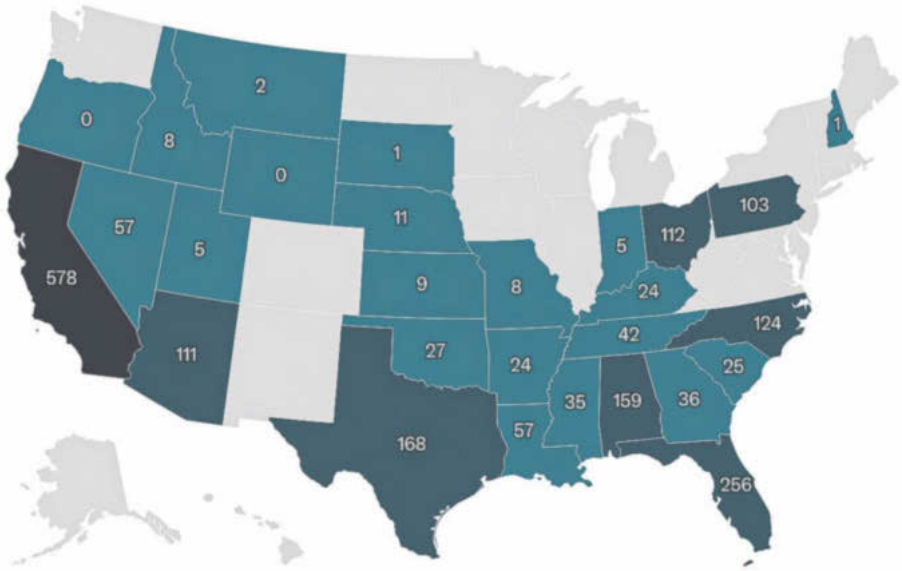

Death Penalty Information Center

Łączna liczba więźniów: 1993
Źródło: NAACP LDF

MORDERCA SZUKA ŻONY

Jedną z pierwszych szeroko znanych prób opisania pań wiążących się z mordercami podjęła amerykańska dziennikarka Sheila Isenberg. W wydanej w 1991 roku książce *Women Who Love Men Who Kill* (dosł. Kobiety, które kochają mężczyzn, którzy zabijają), opartej na dziesiątkach rozmów z samymi zainteresowanymi, ale też z psychiatrami i personelem więzień nakreśliła powracający portret: osoby często zranionej w dzieciństwie, zakochanej nie w realnym mężczyźnie, lecz w bezpiecznej iluzji. >



ŚWIĘTY WĘZEŁ W KAJDANKACH

Ślub w więzieniu wiąże się z dużą liczbą ograniczeń. Termin, miejsce i przebieg uroczystości określa regulamin konkretnego zakładu, a liczba gości bywa ściśle limitowana. Ceremonia najczęściej odbywa się w sali widzeń lub innym wyznaczonym pomieszczeniu. Zawarcie małżeństwa nie oznacza też automatycznie prawa do dodatkowych wizyt ani większej prywatności. Dopuszczalny kontakt fizyczny – od trzymania się za ręce po krótki uścisk czy pocałunek – zależy od statusu osadzonego oraz zasad obowiązujących w danej placówce.



DUMA POD PSEUDONIMEM
Kobieta, która w reportażu Justyny Kopińskiej występuje pod imieniem „Anna", weszła w relację z Mariuszem Trynkiewiczem (na zdj.), choć doskonale wiedziała, że jest on skazany za zabójstwo czterech chłopców. O szczegóły zbrodni zapytała go jednak dopiero po dwóch latach znajomości. W rozmowie z dziennikarką podkreślała, że jest dumna z nazwiska Trynkiewicz – i deklarowała, że chce mieć z nim dziecko. Tożsamość partnera matki znała także jej 16-letnia córka. Małżonkowie regularnie spotykali się w Gostyninie. Mogli się przytulać, choć ich widzenia odbywały się pod nadzorem pracownika ośrodka.

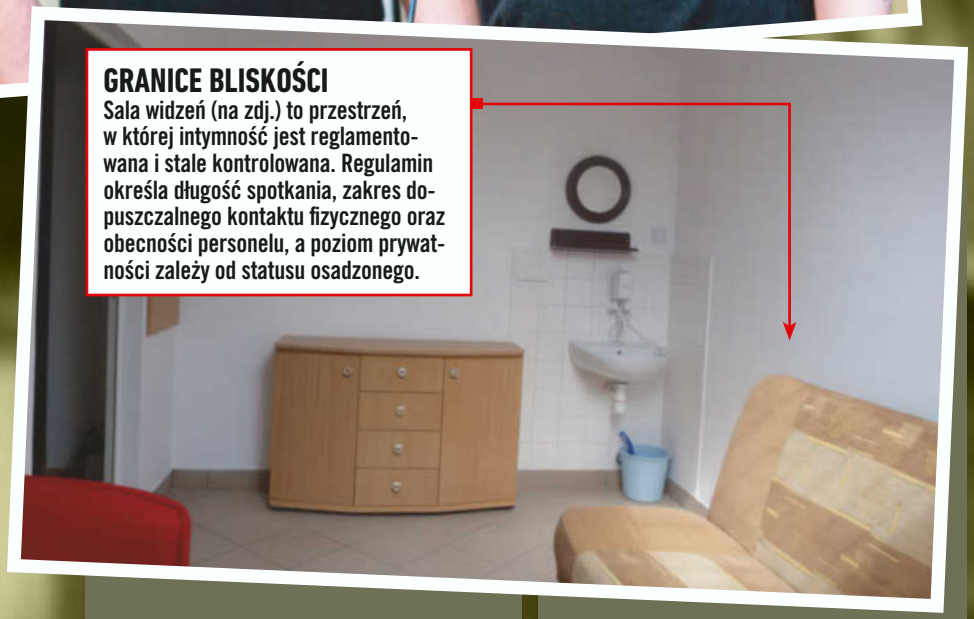

GRANICE BLISKOŚCI
Sala widzeń (na zdj.) to przestrzeń, w której intymność jest reglamentowana i stale kontrolowana. Regulamin określa długość spotkania, zakres dopuszczalnego kontaktu fizycznego oraz obecności personelu, a poziom prywatności zależy od statusu osadzonego.

Małżeństwo ze skazańcem bywa, jak zauważała, związkiem bez ryzyka zbytniej bliskości i sposobem na sprawowanie kontroli nad groźnym człowiekiem, który nigdy nie wtargnie w codzienność.

Własną cegiełkę do uchwycenia tej osobliwej społeczności dołożyła kilka lat temu holenderska dziennikarka Linda Polman, autorka książki *Laleczki skazańców*. Bohaterki jej reportażu to kobiety z Europy, które regularnie latają do więzienia w Teksasie, gdzie odwiedzają swoich partnerów. Wszystkie poznały ich korespondencyjnie przez internet. Łączy je jeszcze jeden szczegół: wybrankowie ich serc czekają na egzekucje w celach śmierci. Jej rozmówczynie zatrzymywały się w tanich motelach w pobliżu zakładu karnego, odwiedzały osadzonych i prowadziły z nimi wieloletnią korespondencję. Reporterka szybko zorientowała się, że patrzy na niewielkie, lecz silnie powiązane środowisko. Panie znały się, spotykały podczas kolejnych podróży i wspierały.

Co szczególnie szokujące, część z nich miała mężów i dzieci, niewiedzących o intensywnej korespondencji z mordercą z celi śmierci. Partner więziony tysiące kilometrów dalej mógł zajmować zaskakująco dużo miejsca w codziennym życiu takiej kobiety. Planowała ona podróże, gromadziła dokumenty dotyczące sprawy, pisała listy, organizowała pomoc prawną. Niektóre relacje przeradzały się w małżeństwa. Wiele z nich trwało aż do samego końca: egzekucji.

ŚLUB Z BESTIĄ

Zjawisko, które w Stanach obrosło serwisami randkowymi, nad Wisłą przybiera inną formę, bo Polska celi śmierci nie ma – ostatniego skazańca powieszono w 1988 roku, a w 1997 roku zniesiono najwyższy wymiar kary. Nasze „romanse zza krat" dotyczą więc nie skazańców czekających na egzekucję, lecz odsiadujących długoletnie, czasem dożywotnie wyroki. Najgłośniejszy z nich nosił nazwisko Trynkiewicz. Mariusz Trynkiewicz, dawny nauczyciel wychowania fizycznego, latem 1988 roku zamordował czterech chłopców w wieku od 11 do 13 lat. Usłyszał cztery wyroki śmierci, po jednym za każde zabójstwo. Grudniowa amnestia z 1989 roku zamieniła je jednak na 25 lat więzienia. Po odbyciu kary, w 2014 roku, jako pierwszy pacjent trafił do zamkniętego ośrodka w Gostyninie, utworzonego na mocy tzw. ustawy o bestiach.

I właśnie tam człowiek, którego cała Polska bała się tak, że stworzono specjalne prawo, aby nie wyszedł na wolność, dostawał listy miłosne. Jak wynikało z raportów więziennych – niemal codziennie, od kobiet gotowych związać z nim życie. Jedną z nich była „Anna", 37-letnia pracownica korporacji, samodzielnie wychowująca nastoletnią córkę. Trzydziestego października 2015 roku wzięła z Trynkiewiczem ślub w sali widzeń gostynińskiego ośrodka.

Szczegóły znamy z pierwszej ręki. Żona „bestii" opowiedziała o wszystkim dziennikarce Justynie Kopińskiej, a wywiad trafił do wydanego w 2016 roku zbioru reportaży *Polska odwraca oczy.* Małżonkowie regularnie się spotykali, podczas widzeń mogli się przytulać, choć pozostawali pod nadzorem pracownika ośrodka. „Anna" planowała także wspólną przyszłość z mężem. Związek trwał w cieniu nie tylko dawnych zabójstw, lecz również kolejnych postępowań i izolacji. Trynkiewicz nigdy nie rozpoczął z żoną zwykłego życia. Zmarł 9 stycznia 2025 roku w wieku 63 lat, na oddziale szpitalnym Aresztu Śledczego w Gdańsku.

SKAZANIEC – PARTNER IDEALNY

Jednym z terminów pojawiających się przy opisie seksualnej fascynacji kryminalistami jest hybristofilia. John Money używał tego określenia w swojej klasyfikacji parafilii, opisanej m.in. w książce *Lovemaps* z 1986 roku. Pojęcie to odnosi się do sytuacji, w której źródłem lub istotnym elementem pobudzenia seksualnego jest fakt, że druga osoba dopuściła się przestępstwa. Nie oznacza to jednak, że każdą relację z więźniem – nawet skazanym za brutalne zabójstwo – można wyjaśnić hybristofilią. Motywacje takich partnerów są znacznie bardziej zróżnicowane.

Dla części pań jednym z elementów atrakcyjności związku z człowiekiem skazanym za ciężkie przestępstwo jest właśnie jego niedostępność. Życie wybrańca regulują zamki, strażnicy i ustalony więzienny rozkład dnia. Psycholożka sądowa prof. Katherine Ramsland, przez lata zajmująca się seryjnymi mordercami, pisała o paradoksalnej figurze „idealnego chłopaka". Kobieta związana z osadzonym „wie, gdzie on jest przez cały czas", a jednocześnie nie musi mierzyć się z rutyną wspólnego życia. Naukowczyni wymieniała wśród możliwych motywacji także potrzebę „naprawienia" brutalnego mężczyzny, dostrzeżenia w nim skrzywdzonego dziecka albo uczestniczenia w medialnej sławie przestępcy.

Więzienie tworzy dla związku bardzo szczególne warunki. Doktor Megan Comfort z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco badała intymność par, w których mężczyzna odbywał karę pozbawienia wolności. Na bazie wywiadów z 20 kobietami odwiedzającymi partnerów oraz 13 pracownikami zakładów karnych wykazała, że instytucja reguluje nawet podstawowe elementy bliskości: ubiór gości, możliwość dotyku, miejsce spotkania oraz stopień prywatności. Para musi więc budować własne formy intymności w przestrzeni kontrolowanej przez system penitencjarny.

A jednak fascynacja nie słabnie. Kluczem jest tu pewne wyobrażenie miłości – takiej, która trwa właśnie dlatego, że nie ma przed sobą przyszłości. ■

TEKST: Kamil Nadolski
ZDJĘCIA: Picsel (2); Adobe Stock (2); mat. redakcyjne/AI; Paweł Skraba/Reporter/East News; Mike Simons, Albany Times Union/Gallo Images (2); Policja; NAACP LDF



MIŁOŚĆ NA DYSTANS

Więzienny romans pozbawia relację rutyny codzienności. Nie ma wspólnego mieszkania, podziału obowiązków ani spontanicznych spotkań – są za to listy, zaplanowane rozmowy telefoniczne i widzenia o ściśle wyznaczonej porze. Taka forma kontaktu może sprzyjać idealizowaniu partnera, ponieważ obie strony pokazują przede wszystkim to, co chcą ujawnić.



BANDYCI Z IMPORTU

NOWE MAFIE W POLSCE

Polskę zalewa kolejna fala przestępczości zorganizowanej – bardziej mobilnej i nierzadko groźniejszej niż gangi z lat 90. XX wieku. Stoją za nią międzynarodowe grupy kryminalne.

Grudzień 2024 roku. Nagle spokojna noc w podkarpackiej Soninie zamienia się w koszmar. Do domu biznesmena włamuje się pięciu zamaskowanych napastników. Są brutalni – krępują właściciela i 12-letniego syna jego partnerki. Na oczach dziecka torturują przedsiębiorcę: polewają go wrzątkiem, biją i grożą młotkiem oraz nożem. Domagają się otwarcia sejfu. Gdy dostają gotówkę i biżuterię, znikają. Napastnicy zrabowali ponad 200 tysięcy złotych. Ale straty materialne nie były najgorsze. Najdotkliwsza była trauma, z której ofiary bandytów wychodziły miesiącami. Po ponad roku policjanci ustalili trzech uczestników napadu. Wszyscy są Ukraińcami. Grozi im do 25 lat więzienia.

Ten przypadek nie jest odosobniony. Przykłady brutalnych napadów i włamań do domów można mnożyć – wystarczy wspomnieć rok 2023, kiedy policjanci z Bydgoszczy zatrzymali kilku członków gangu obcokrajowców włamujących się do mieszkań w całej Polsce. Spowodowane przez nich straty oszacowano na ok. 400 tysięcy złotych. Inny przykład: pod koniec 2022 i w 2023 roku gruziński gang okradał domy w małych miejscowościach Wielkopolski, zabierając głównie gotówkę, biżuterię oraz sprzęt elektroniczny.

Eksperci nie mają złudzeń: zorganizowane grupy przestępcze cudzoziemców poczynają sobie w Polsce coraz śmielej. Według Centralnego Biura Śledczego Policji (CBŚP) w ubiegłym roku liczba obcokrajowców podejrzanych o udział w gangach wzrosła o ponad 40%. Aż 80% nich stanowią osoby rosyjskojęzyczne. Liczba cudzoziemców podejrzanych o działania przestępcze w ramach grup zorganizowanych wyniosła 265. Na pierwszy rzut oka może to wyglądać na małą skalę, jednak chodzi o osoby szczególnie niebezpieczne, operujące w ramach sprawnie funkcjonujących struktur.



NIEBEZPIECZNI PRZEBIERAŃCY
W czerwcu 2024 roku na parkingu centrum handlowego przy ulicy Puławskiej w Warszawie doszło do napadu na konwojentów przewożących pieniądze z kantoru. Zamaskowani mężczyźni wyciągnęli z Toyoty paczkę ze znaczną ilością gotówki, po czym wsiedli do Volkswagena i odjechali. Zdarzenie zauważyli pełniący służbę w pobliżu policjanci, którzy ruszyli za napastnikami. Po pościgu zatrzymano trzech obywateli Gruzji oraz obywatela Ukrainy. Mężczyźni usłyszeli zarzuty rozboju.

W statystykach najliczniej reprezentowani byli Ukraińcy (111 osób). Kolejne miejsca zajęli Białorusini (45), Ormianie (23) i Gruzini (11).

„TO PERFEKCYJNIE NAOLIWIONA PRZESTĘPCZA MASZYNA, KTÓREJ NAJBARDZIEJ UDERZAJĄCYM RYSEM JEST CYNICZNE I BEZWZGLĘDNE ŻEROWANIE NA OSOBACH STARSZYCH”
prof. Tomasz Safjański

– To zupełnie nowe wyzwanie dla polskich służb. Nie mamy do czynienia jedynie z prostym przyrostem ilościowym, ale przede wszystkim z głęboką ewolucją struktury zagrożenia, wymagającą elastycznych metod operacyjnych i ścisłej współpracy międzynarodowej – podkreśla prof. Tomasz Safjański z Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Transgranicznym Akademii WSB, a w przeszłości oficer Centralnego Biura Śledczego.

GANGSTERZY BEZ GRANIC

Policjanci wskazują, że poszczególnym grupom da się przypisać określone „specjalizacje”. Gruzini są często wiązani z napadami z bronią (np. na konwoje) oraz włamaniami, zaś Ukraińcy z oszustwami bankowymi i wyłudzeniami pieniędzy. – *To perfekcyjnie naoliwiona, przestępcza maszyna, której najbardziej uderzającym rysem jest cyniczne i bezwzględne żerowanie na osobach starszych* – podkreśla prof. Safjański. Jedno z ostatnio ujawnionych głośnych oszustw miało miejsce w kwietniu, gdy policja zatrzymała 19-letnią obywatelkę Ukrainy. Pełniła rolę „odbieraka”. Jej zadaniem było wziąć pieniądze – aż milion złotych – od zmanipulowanej ofiary. W tym przypadku 76-letni mężczyzna został przekonany, że może intratnie zainwestować oszczędności swojego życia.

– *O przerażającej skuteczności tego procederu decydują trzy filary: błyskawiczny zaciąg płynnie mówiących po polsku operatorów, bezwzględne wykorzystywanie naiwności i samotności seniorów oraz cyniczne wykorzystanie granic państwowych. Działające bezkarnie za granicą fabryki oszustw – fałszywe call center – pozostają często poza zasięgiem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Bezczelnie i bez skrupułów drenują życiowe oszczędności najsłabszych* – mówi prof. Safjański.

>

Popularną formą oszustw finansowych są telefony od osób udających pracowników banku, którzy straszą włamaniem na konto i nakłaniają do przelewu rzekomo w celu ochrony oszczędności. Naciągacze podszywają się też pod policjantów lub lekarzy, przekonując seniorów do wpłat np. na pilne leczenie bliskich.

Napady i przestępczość rozbójnicza – szczególnie wymierzona w kantory i salony jubilerskie – częściej łączone są z kryminalistami z Gruzji. Działają szybko, bezwzględnie, nierzadko w biały dzień i na oczach świadków. W 2024 roku gang napadł na konwojenta diamentów w centrum Warszawy. Od chwili odebrania cennego ładunku kierowca był obserwowany. Bandyci przebili mu oponę w aucie. Gdy się zatrzymał, by zmienić koło, zabrali z auta torbę z diamentami wartymi 110 tysięcy euro i błyskawicznie zniknęli. Napastnikami okazali się trzej Gruzini. Jeden z nich był poszukiwany m.in. za napad na właściciela kantoru w Wałbrzychu, któremu zrabował pół miliona złotych.

– *W przypadku przestępczości rozbójniczej i brutalnych napadów – zwłaszcza ze strony grup z Kaukazu – nie mamy do czynienia z przypadkowymi kryminalistami, ale z importem bezwzględnej subkultury przestępczej. Ich siłą jest gigantyczna mobilność w modelu hit-and-run, absolutny brak skrupułów oraz szczelna struktura klanowa, do której żaden człowiek z zewnątrz nie ma wstępu* – zauważa prof. Safjański. Dodaje też, że w środowiskach rosyjskojęzycznych wciąż silna jest tradycja „worów w zakonie" („złodziei w prawie"). – *To nie są zwykli bandyci, to absolutna elita i mroczny fundament postsowieckiej przestępczości zorganizowanej. To oni pociągają za sznurki, wyznaczają strefy wpływów, przydzielają zadania i budują potężne sieci przestępczej kooperacji* – podkreśla ekspert.

Osoby o statusie „worów w zakonie" były już zatrzymywane na terenie Polski. W marcu 2026 roku, w jednym z warszawskich hoteli policjanci i funkcjonariusze ABW aresztowali 44-letniego obywatela Ukrainy, który miał zakaz wjazdu do strefy Schengen. Mężczyzna, wcześniej skazany m.in. za zabójstwo, według policji miał w ukraińskich strukturach przestępczych status „wora". – *Obecność takich ludzi w Polsce to jasny sygnał: nasz kraj stał się polem operacyjnym dla struktur, które z ukrycia zarządzają mafijnym podziemiem* – zaznacza prof. Safjański.

PRZESTĘPCZOŚĆ CUDZOZIEMCÓW W LICZBACH

9700

obcokrajowców, jak podała Straż Graniczna, przymusowo opuściło Polskę w 2025 roku. Najliczniejszą grupę wśród deportowanych stanowili obywatele Ukrainy.

17%

– o tyle wzrosła liczba cudzoziemców deportowanych z naszego kraju w pierwszej połowie tego roku w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. W ostatnich sześciu miesiącach Polskę przymusowo opuściło blisko sześć tysięcy osób.

650%

– o tyle wzrósł odsetek obcokrajowców podejrzanych o zabójstwo między 2014 (kiedy wynosił 1,09%) a 2024 rokiem (7,08%). W przypadku gwałtów wzrost ten był jeszcze większy – 747%.

„STALIŚMY SIĘ KLUCZOWYM WĘZŁEM LOGISTYCZNYM I CHŁONNYM RYNKIEM DOCELOWYM DLA HURTOWYCH DOSTAW KOKAINY"

prof. Tomasz Safjański



DOBROWOLNIE LUB POD PRZYMUSEM

O zobowiązaniu cudzoziemca do opuszczenia Polski decyduje Straż Graniczna, wydając w tej sprawie decyzję administracyjną. Jej podstawą może być m.in. nielegalny pobyt, a także zagrożenie dla bezpieczeństwa oraz porządku publicznego. Powrót odbywa się dobrowolnie lub przymusowo – pod eskortą do granicy albo samolotem do kraju pochodzenia.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI?

Choć wśród przestępczych grup cudzoziemców nad Wisłą dominują gangsterzy rosyjskojęzyczni, widoczne są też wpływy bardziej egzotyczne, m.in. z Kolumbii. Polska pełni bowiem istotną rolę na szlaku przerzutowym kokainy. Przy czym nie jest już wyłącznie krajem tranzytowym.



PODEJRZANE TATUAŻE

W maju 2025 roku policja zatrzymała pod Warszawą sześcioro obywateli Gruzji (powyżej zdj. z akcji). W wynajmowanej przez nich willi w Nowym Koniku znaleziono siedem jednostek broni palnej z zatartymi numerami seryjnymi, 206 sztuk amunicji, zagłuszarki, narkotyki oraz cztery sfałszowane dokumenty gruzińskie, ukraińskie i bułgarskie. Uwagę funkcjonariuszy zwróciły tatuaże jednego z zatrzymanych, mogące wskazywać na jego związki ze środowiskiem tzw. „worów w zakonie" – elity postsowieckiego świata przestępczego. Cała szóstka została tymczasowo aresztowana.

– Staliśmy się kluczowym węzłem logistycznym i chłonnym rynkiem docelowym dla hurtowych dostaw kokainy. Najlepszy dowód? Przechwyty CBŚP wzrosły z kilkudziesięciu kilogramów do rekordowych wielotonowych konfiskat rocznie – zaznacza ekspert.



CENTRUM LOGISTYCZNE

Przez nasze granice przebiegają szlaki wykorzystywane do przewozu kokainy, heroiny i narkotyków syntetycznych. Duże transporty trafiają na polski rynek, ale część z nich jest dalej rozprowadzana do innych państw Europy.

W Kolumbii kilogram kokainy kosztuje w przeliczeniu ok. 2500 złotych, a po przemyceniu do Polski jego wartość rośnie nawet do 250 tysięcy. W siatki przerzutowe są zaangażowani również nasi rodacy. W 2019 roku prawie dwie tony „koksu" zostały przeszmuglowane w transporcie... kredy, rzekomo zamówionej przez firmę znad Wisły. Narkotyki trafiały na nasz rynek i do odbiorców w całej Europie. W skład grupy wchodziło czterech Kolumbijczyków, Irańczyk i ośmiu Polaków.

Czy brutalne wtargnięcia do domów, zuchwałe kradzieże, napady na konwoje i narkobiznes oznaczają powrót gangsterskiej „wolnej amerykanki" rodem z lat 90.? Niekoniecznie. – *Polska sprzed dekad i Polska dzisiejsza to dwa zupełnie różne środowiska przestępcze* – podkreśla prof. Safjański. I zaznacza, że problem pod wieloma względami może być znacznie poważniejszy niż na początku transformacji ustrojowej. – *Obecne grupy są coraz bardziej sieciowe, transgraniczne i elastyczne. Mogą być zarządzane z zagranicy, korzystać z osób działających w kilku krajach i legalnej infrastruktury gospodarczej oraz cyfrowej. Dlatego nie mówiłbym o powrocie do prze-*

„WCHODZIMY W NOWĄ EPOKĘ PRZESTĘPCZOŚCI ZORGANIZOWANEJ, KTÓRA MOŻE BYĆ DLA PAŃSTWA TRUDNIEJSZA DO ZWALCZANIA NIŻ KLASYCZNE GRUPY Z DAWNYCH LAT"

prof. Tomasz Safjański

szłości – tłumaczy ekspert. I dodaje: – *Powiedziałbym raczej, że wchodzimy w nową epokę przestępczości zorganizowanej, która może być dla państwa trudniejsza do zwalczania niż klasyczne grupy z dawnych lat – właśnie dlatego, że jest mniej widoczna i mniej podatna na tradycyjne metody operacyjne*. ■

TEKST: Marcin Moneta
ZDJĘCIA: Adobe Stock; Adam Warżawa/PAP; mat. redakcyjne/AI; Policja (2); Straż Graniczna



Około 80 lat temu ekscentryczna milionerka Frances Glessner Lee, zajmująca się hobbystycznie rozwiązywaniem zagadek kryminalnych, zrewolucjonizowała walkę z przestępczością – za pomocą domków dla lalek. Eksperci są przekonani, że gdyby nie te zadziwiające dokładnością wykonania „budowle" odwzorowujące miejsca zbrodni, niezliczone sprawy morderstw nigdy nie zostałyby rozwikłane...

ZBRODNIA W DO

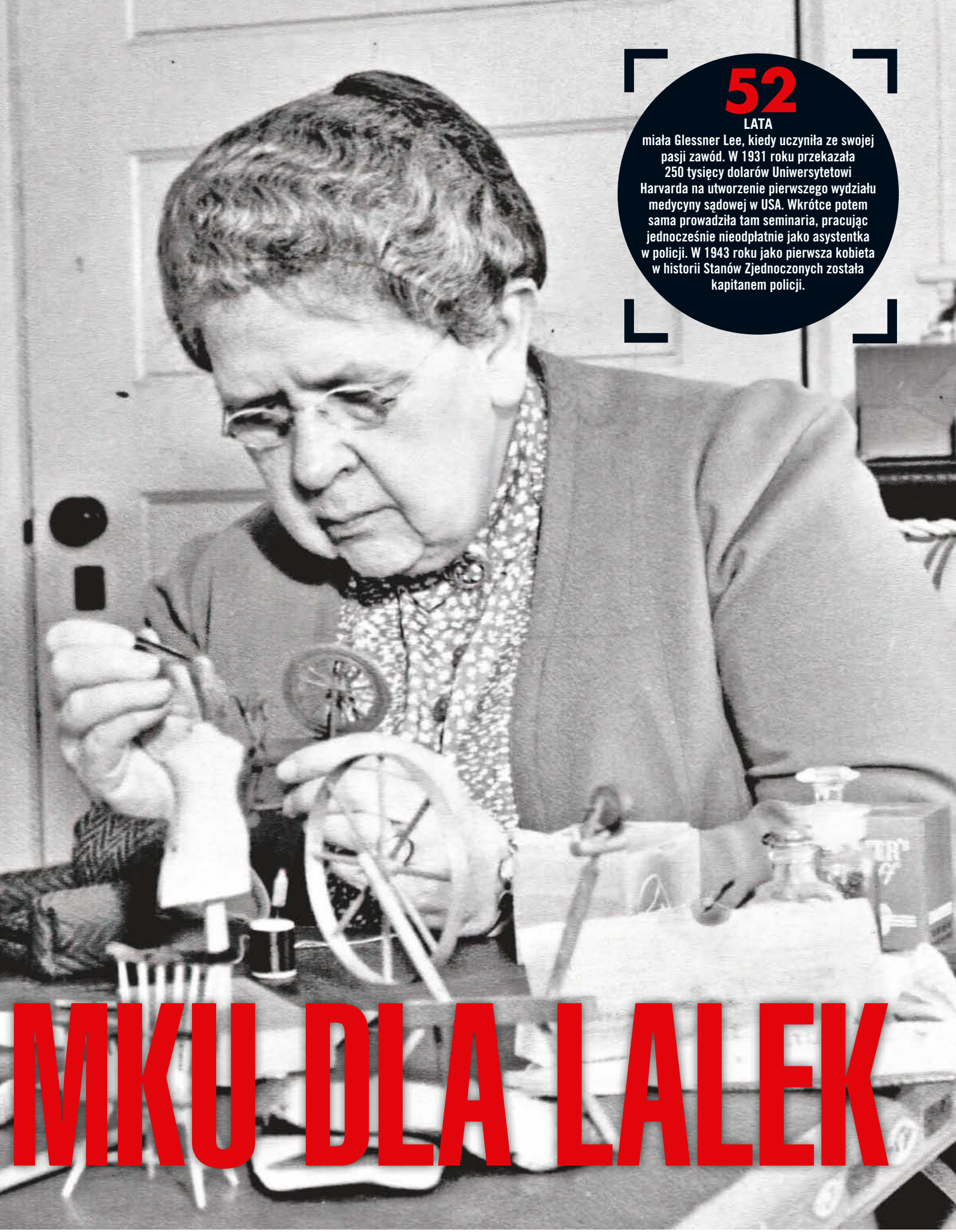

52

LATA

miała Glessner Lee, kiedy uczyniła ze swojej pasji zawód. W 1931 roku przekazała 250 tysięcy dolarów Uniwersytetowi Harvarda na utworzenie pierwszego wydziału medycyny sądowej w USA. Wkrótce potem sama prowadziła tam seminaria, pracując jednocześnie nieodpłatnie jako asystentka w policji. W 1943 roku jako pierwsza kobieta w historii Stanów Zjednoczonych została kapitanem policji.

MKU DLA LALEK

Scenariusz 1 (rozwiązanie: nieznane)

SPRAWA DENNISON



NARZĘDZIE ZBRODNI CZY TYLKO FAŁSZYWY TROP?

W poniedziałek 19 sierpnia 1946 roku około godziny 11 rano uczennica Dorothy Dennison wyrusza na targ, aby kupić mięso na obiad. Kiedy późnym popołudniem okazuje się, że jeszcze nie wróciła, jej zaniepokojona matka powiadamia policję. Porucznik Robert Peale przeczesuje całą okolicę w poszukiwaniu dziewczyny, ale dopiero cztery dni później – w piątek o godzinie 16:15 – znajduje jej zwłoki na opuszczonej plebanii z nożem w brzuchu. Dziwne jest to, że obok ciała leży inne potencjalne narzędzie zbrodni: młotek (zdj. u góry).

W brzuchu Dorothy tkwi nóż, a dywan jest przesiąknięty krwią. Na jej ciele znajdują się również ślady ugryzień. Czy powstały przed śmiercią nastolatki?



Liczby & fakty

20

GABLOT

w skali 1:12 wykonała Frances Glessner Lee. Każda z nich przedstawia scenę opartą na elementach prawdziwych spraw dotyczących zabójstw, samobójstw, wypadków lub naturalnych zgonów. W 1945 roku Lee podarowała część z nich Uniwersytetowi Harvarda, gdzie od tamtego czasu były wykorzystywane do celów edukacyjnych – również przez nią.

90

MINUT

zgodnie z wytycznymi Glessner Lee mieli mieć studenci na oględziny za pomocą lupy miniaturowego miejsca zbrodni.

4500

DOLARÓW

wyniósł koszt produkcji każdego modelu. Nawiasem mówiąc, rozwiązania spraw zgonów do dziś nie zostały opublikowane, ponieważ gabloty są nadal używane jako materiał szkoleniowy. To jedyny sposób, aby mieć pewność, że przyszłe pokolenia kandydatów na detektywów również połamią sobie zęby na delikatnych domkach dla lalek.

3

MIESIĄCE

potrzebowała średnio Glessner Lee na wyprodukowanie jednej gabloty. Używała narzędzi dentystycznych, dziergała na drutach malutkie sweterki, budowała otwierane drzwi i szuflady w mieszkaniach oraz tworzyła miniaturowe wydania gazet, obrazów i kalendarzy ściennych. By uzyskać efekt plam krwi, stosowała lakier do paznokci.

Zastanawiająca jest latarka na szafce nocnej. Należała do Judsonów? A może zabójca w pośpiechu zapomniał jej zabrać? Badanie na obecność odcisków palców może dostarczyć wskazówek.

Kate Judson zginęła w łóżku – prawdopodobnie była więc pierwszą ofiarą. Czy zabił ją mąż, który następnie popełnił samobójstwo? Plamy krwi na jego piżamie na to nie wskazują...

Kate Judson leży martwa w łóżku przesiąkniętym krwią, jej mąż Bob na dywanie, obok niego strzelba. Czy zastrzelił żonę, a potem siebie – czy też ktoś po prostu chciał, żeby tak to wyglądało?

Scenariusz 2 (rozwiązanie: nieznane)

SPRAWA JUDSONÓW



CZY W DOMU BYŁ KTOŚ JESZCZE?

Rankiem 31 października 1937 roku policja odbiera zgłoszenie: – *Mówi Sarah Abbott. Właśnie zajrzałam przez okno do sąsiadów, a tam wszędzie krew. Jest też broń.* Kiedy śledczy przybywają na miejsce zdarzenia, nasuwa się pytanie: rozszerzone samobójstwo czy może Robert i Kate Judsonowie oraz ich córka Linda Mae zostali zamordowani? Powywracane meble (zdj. u góry) sugerują walkę, ale drzwi były zamknięte od wewnątrz. Dziwne jest również to, że broni nie było widać przez okno. Czy zatem pani Abbott kłamie?



Scenariusz 3 (rozwiązanie: nieznane)

SPRAWA COMPTON

o kluczowe spotkanie w życiu Frances Glessner Lee. Pewnego wieczoru jej brat przyprowadza do domu kolegę ze studiów na Harvardzie. George Burgess Magrath podczas kolacji opowiada jej o nowej dziedzinie, którą zaczął zgłębiać. Mówi o kryminalistyce – nauce zajmującej się metodami i środkami wykrywania przestępstw, w szczególności zabójstw. Natychmiast wzbudza tym zainteresowanie kobiety. Urodzona w 1878 roku Frances już jako dziecko marzyła, by zostać lekarką. Ale jej ojciec, bogaty przemysłowiec z Chicago, miał wobec niej inne plany. Zamiast pozwolić córce pójść na studia, wydał ją w wieku 19 lat za mąż. Urodzić dzieci, zajmować się domem, organizować przyjęcia – tak widział jej przyszłość. Glessner Lee przez kilka lat akceptowała wyznaczoną rolę. Jednak spotkanie z Magrathem uświadamia jej, że nie chce prowadzić takiego życia i postanawia zostać lekarką sądową. Zaczyna gromadzić specjalistyczną literaturę oraz pochłaniać na temat kryminalistyki wszystko, co wpada jej w ręce – tylko po to, aby być przygotowaną na dzień, w którym będzie mogła zrealizować swoje marzenie...

ŚLADY PO KULACH
Glesner Lee zleciła wykonanie sześciu ceramicznych odlewów do celów szkoleniowych. Przedstawiają one różne wzorce śladów pozostawionych przez strzały z rewolweru, w zależności od odległości, z których je oddano.



MILIONERKA, KTÓRA ZOSTAŁA „MATKĄ KRYMINALISTYKI"

W 1930 roku, gdy Glessner Lee jest już 52-letnią rozwódką, wydaje się, że nadszedł odpowiedni moment. Po śmierci brata zostaje jedyną spadkobierczynią fortuny stryja, co wreszcie otwiera przed nią możliwość poświęcenia się w pełni swojej pasji. Wcześniej, gdy przez lata pracowała nieodpłatnie jako asystentka w policji, miała do czynienia z wieloma nierozwiązanymi sprawami kryminalnymi, ponieważ śledczy niewłaściwie badali dowody lub klasyfikowali morderstwa jako wypadki. – *Zbyt często przyjmujemy wstępną tezę i szukamy jedynie poszlak na jej poparcie, ignorując wszelkie dostępne ślady* – mówi Frances, przekonana, że prace dochodzeniowe można zoptymalizować, zapewniając policji bardzo dobrze wyszkolonych ekspertów. Bez wątpienia ma pole do popisu, ponieważ w tym czasie medycyna sądowa jest jeszcze w powijakach. >

Scenariusz 4 (rozwiązanie: nieznane)

SPRAWA JONES



WYPADEK, SAMOBÓJSTWO, A MOŻE JEDNAK MORDERSTWO?

Pod koniec czerwca 1944 roku prostytutka Marie Jones zostaje znaleziona z poderżniętym gardłem w wynajmowanym mieszkaniu. Według właścicielki tego lokum poprzedniej nocy Marie została odwiedzona przez przyjaciela, Jima Greena. Mężczyzna twierdzi, że wypili dwie butelki whisky (zdj. u góry), a później Jones chwyciła nagle jego nóż i zniknęła w garderobie. – *Kiedy otworzyłem drzwi, już tam leżała. Natychmiast zwiałem* – zeznaje Green do protokołu. Czy kompan od kielicha był więc tylko świadkiem jej samobójstwa, czy też w rzeczywistości wieczór potoczył się zupełnie inaczej?

Śledczy zabezpieczający ślady znaleźli w mieszkaniu dwie puste butelki po whisky i dwie szklanki.

W przedpokoju stoi walizka, a szuflady w komodzie są powysuwane. Czy Marie Jones w pośpiechu pakowała się przed wyjazdem?

Śledczym nasuwa się kilka pytań, na przykład: czy Jones mogła sama podciąć sobie gardło. A może istnieją poszlaki wskazujące na to, że zrobił to ktoś inny?

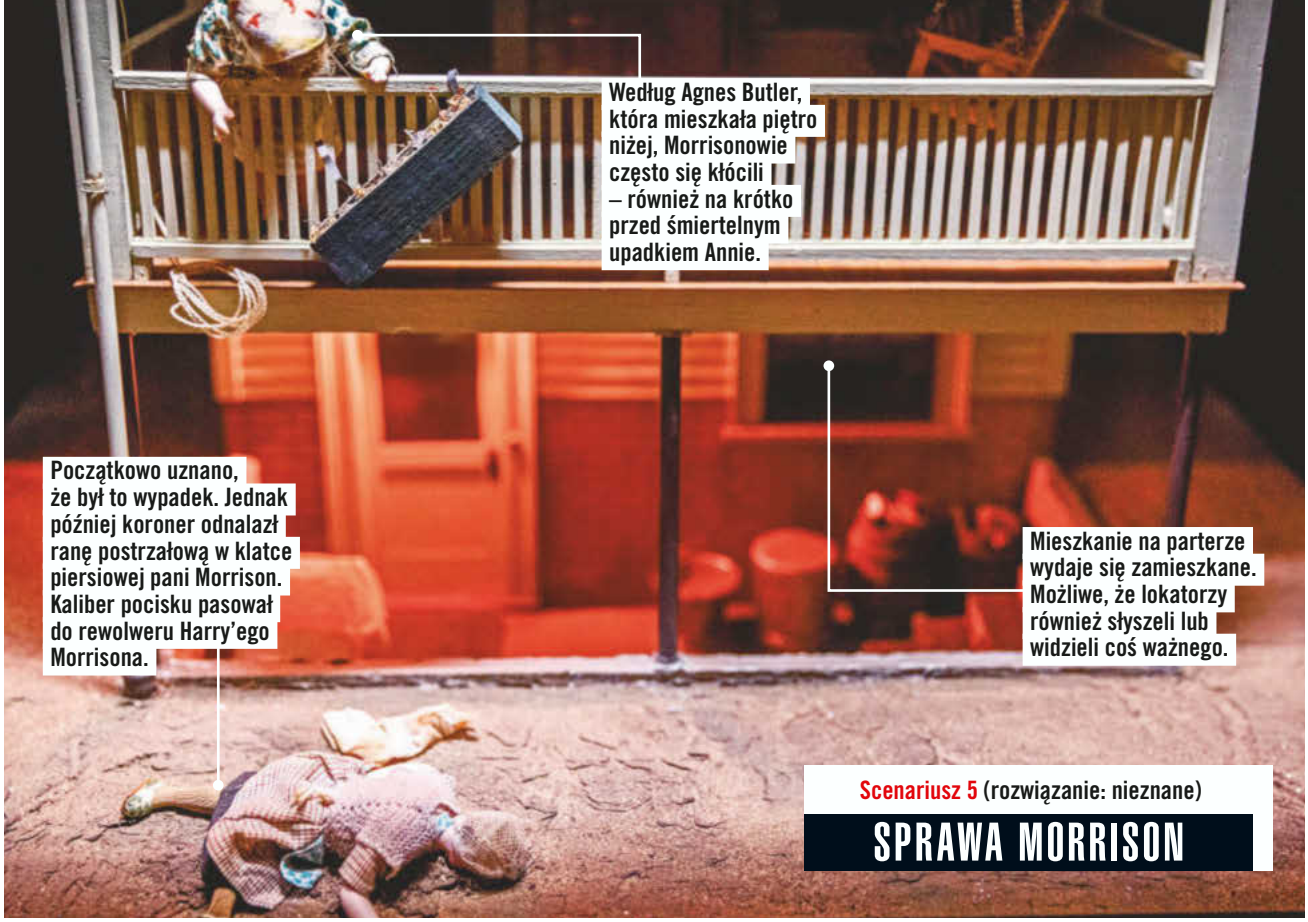

Scenariusz 5 (rozwiązanie: nieznane)

SPRAWA MORRISON

ZAGADKOWY UPADEK
– Byłem w kuchni, kiedy usłyszałem hałas. Wyszedłem na zewnątrz, gdzie moja żona właśnie rozwieszała pranie, i zobaczyłem, że spadła z balkonu **– w ten sposób Harry Morrison opisuje okoliczności śmierci swojej małżonki Annie. Ale czy na pewno mówi prawdę?**

„Miejsce zbrodni zawsze zawiera klucz do rozwiązania sprawy. Trzeba je tylko dobrze odczytać"

Frances Glessner Lee, „matka kryminalistyki"

Brakuje m.in. standardowej ścieżki kształcenia. Aby to zmienić, Glessner Lee przekazuje 250 tysięcy dolarów Uniwersytetowi Harvarda na powołanie pierwszego wydziału medycyny sądowej w USA. Ponadto oddaje setki książek, aby stworzyć specjalistyczną bibliotekę. Wkrótce potem zostaje jedyną kobietą wśród kilkudziesięciu wykładowców kryminalistyki.

MORDERSTWA POD LUPĄ STUDENTÓW

Utalentowana manualnie milionerka staje się w końcu sławna w połowie lat 40., kiedy własnoręcznie zaczyna budować domki dla lalek, będące scenami miejsc zbrodni, wypadków i naturalnych zgonów. Po otrzymaniu krótkiego opisu sprawy uczestnicy seminarium mają 90 minut na ocenę zawartości gabloty i odtworzenie prawdziwego przebiegu wydarzeń. Dla wykładowczyni nie jest przy tym ważne znalezienie właściwego rozwiązania – bo takie często nie istnieje – ale raczej wyćwiczenie umiejętności analizy. Naucza, że nie tylko łuski pocisków i rozpryski krwi, lecz także pozornie nieistotne szczegóły, takie jak otwarte okno lub spakowana walizka na korytarzu, mogą pomóc w ujawnieniu prawdy.

Krwawe miniaturowe światy stają się istną rewolucją w walce z przestępczością, rozpoczynając erę nowoczesnej kryminalistyki w USA. Od tamtej pory każdy przypadek nienaturalnego zgonu jest systematycznie badany, dzięki czemu morderstwa rzadziej pozostają niewykryte. – *Dziś możemy nagrywać filmy, ale w tamtych czasach nie było innego sposobu na zrekonstruowanie miejsca zbrodni, aby można je było ocenić w znormalizowany sposób* – mówił lekarz medycyny sądowej dr John Smialek, dla którego filigranowe domki dla lalek stanowiły „nieocenioną wartość".

Rzeczywiście, spuścizna Glessner Lee nie poszła w zapomnienie. Skrupulatnie wykonane przez nią gabloty 64 lata po jej śmierci nadal są wykorzystywane w USA w edukacji młodych śledczych – i ciągle są dla nich nie lada wyzwaniem... ■

ZDJĘCIA: Lorie Shaull/Wikimedia Commons; Harvard Medical School, Harvard University, Cambridge, Mass. Courtesy of the Office of the Chief Medical Examiner, Baltimore (8); Science History Images; Spencer Grant/Alamy/BEW (2); Mandel Ngan/AFP/East News

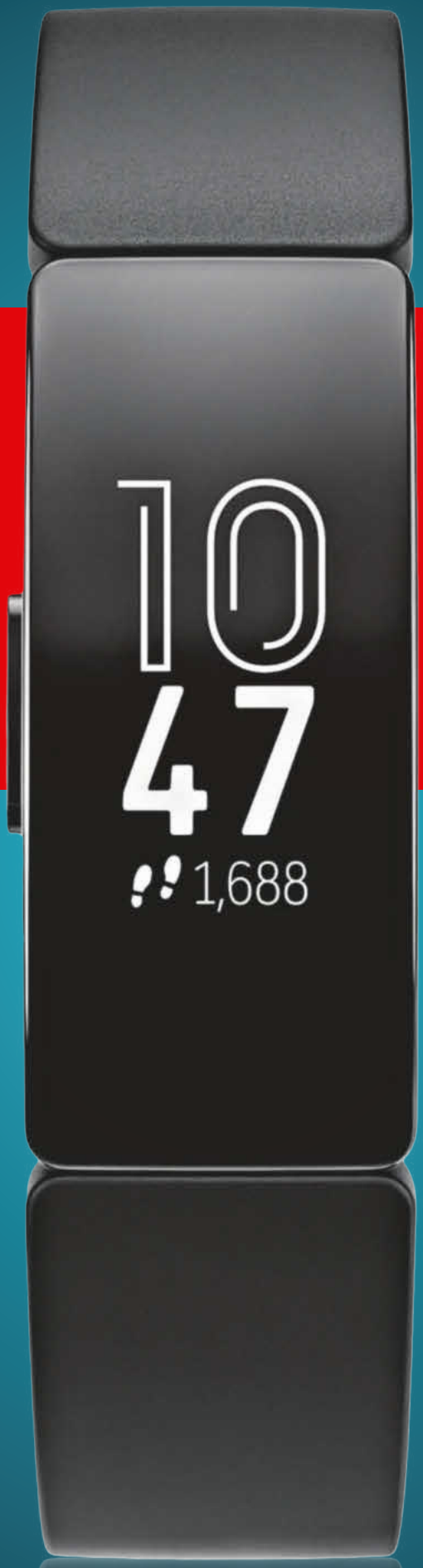

JAKIE DANE ZAPISUJE OPASKA FITNESS?

Puls, ciśnienie krwi, spalanie kalorii, fazy snu, pokonany dystans, liczba zrobionych kroków – opaski fitness oraz smartwatche zapisują dane o aktywności fizycznej, a także lokalizację. Dzięki temu osoba, która nosi takie urządzenie, może prześledzić, jak długo się poruszała, zmieniający się rytm serca oraz jakość snu.

PERMANENTNA INWIGILACJA

Opaski fitness nieustannie rejestrują informacje – nie tylko podczas snu czy uprawiania sportu. Jeśli w trakcie kłótni przyspieszy puls, również zostanie to odnotowane. Warto pamiętać, iż dane pokazują tylko zwiększoną częstotliwość bicia serca, nie tłumaczą zaś jej przyczyny.

ŻYCIE NA „PODSŁUCHU"

Mimo że rynek opasek śledzących aktywność fizyczną oraz smartwatchy od lat przeżywa boom, to wiele z nich nie jest wolnych od wad – nie tylko w zakresie dokładności pomiaru, ale także w kwestii ochrony danych osobowych. Użytkownicy nie są na przykład w stanie stwierdzić, kto tak naprawdę ma dostęp do informacji. Ponadto każdy, kto nosi model firmy Fitbit, musi się liczyć z wykorzystanie jego danych przed sądem.

CZY OPASKA FITNESS MOŻE WYJAŚNIĆ SPRAWĘ MORDERSTWA?

Smartbandy i smartwatche są małe oraz nie rzucają się w oczy. Gromadzone przez nie dane zdradzają jednak wiele o tym, kto je nosi: jaki jest stan jego zdrowia, gdzie w danej chwili przebywał – a nawet wskazują moment śmierci. W przypadku zabójstw mogą stać się ważnymi świadkami...

Wszyscy, którzy znali z widzenia Anthony'ego Aiello, opisują go jako miłego człowieka. Żaden z sąsiadów nigdy nie powiedział o nim złego słowa – poza tym, iż prowadził nudne życie. Tony mieszkał w kalifornijskim San José już przeszło 50 lat. To, że prowadził spokojny żywot, zapewne związane było też z rosnącą liczbą jego schorzeń: oprócz niewydolności serca oraz endoprotez stawów biodrowego i kolanowego dokuczał mu artretyzm. Mimo to mężczyzna był wciąż samodzielny, potrafił również zadbać o swoją drugą żonę: – *Nikt nie wierzy, że mam 90 lat* – zwykł mawiać.

Poznał Adele zaledwie kilka lat wcześniej – przy stoisku mięsnym w supermarkecie. Dwa lata starsza od Tony'ego kobieta, tak jak on owdowiała, od razu się zakochała. Niebawem wprowadziła się do niego – także z przyczyn praktycznych, ponieważ mieszkał tylko dwie przecznice od jej córki Karen. Wiedli szczęśliwe życie aż do dnia, gdy usłyszeli wiadomość, która zmieniła wszystko: 14 września 2018 roku przed ich drzwiami niespodziewanie pojawili się policjanci, aby im przekazać, że Karen znaleziono martwą w jej domu. Została zamordowana...

OSTATNI GOŚĆ

Cofnijmy się w czasie. Po tym, jak 67-letnia Karen Navarra przez parę kolejnych dni nie pojawiała się w pracy, jej koleżanka zaczęła się martwić. – *Przecież Karen mieszka sama, zresztą to do niej niepodobne, aby bez usprawiedliwienia nie pojawić się na dyżurze* – zachodziła w głowę. Pojechała więc do jej domu. Drzwi nie były zamknięte – co tylko wzmogło złe przeczucia. W jadalni zastała przerażający widok: Karen siedziała na krześle przy stole, a na jej szyi i głowie znajdowały się głębokie rany. W prawej ręce trzymała nóż. Wszędzie była krew, po całej kuchni walały się też kawałki pizzy.

Policjanci, którzy niedługo potem przybyli na miejsce zbrodni, początkowo byli zdezorientowani. Nóż w dłoni ofiary wskazywał na samobójstwo, powywracane meble – na stoczoną walkę, a powyciągane szuflady – na napad rabunkowy. Po chwili śledczy nie mieli już jednak wątpliwości: spanikowany sprawca nieumiejętnie próbował zatrzeć ślady popełnionego morderstwa.

Adele była jedyną krewną Karen, dlatego to do jej drzwi funkcjonariusze zapukali najpierw. Kiedy wraz z mężem trochę ochłonęli, śledczy zaczęli przesłuchanie. Okazało się, że Tony był prawdopodobnie ostatnim, który widział pasierbicę żywą. Wczesnym popołudniem 8 września wpadł do niej na 15 minut, przywożąc jej pizzę oraz ciastka. Na pytanie o to, czy jeszcze coś sobie przypomina, odrzekł, iż kobieta powiedziała mu, że wieczorem planuje spotkać się z przyjaciółmi. – *„Z przyjaciółmi" czy „z przyjacielem"?* – dopytywała zaniepokojona żona, lecz Tony nie był w stanie odtworzyć szczegółów rozmowy. Na szczęście po chwili uświadomił sobie, iż tego samego dnia, nieco później, widział Karen przejeżdżającą samochodem przed jego domem – a na fotelu obok kierowcy ktoś siedział. Nagle wtrąciła się Adele: – *Niedawno córka powiedziała mi, że kilka razy widziała z okna stojącego po drugiej stronie ulicy mężczyznę. Ewidentnie jej się przyglądał, co napędziło jej strachu*.

Tym samym policjanci natrafili na istotny trop: Anthony Aiello nie tylko był ostatnim, który widział Navarrę żywą. Mógł być także najważniejszym świadkiem w tej sprawie – całkiem możliwe, iż jako jedyny zobaczył mordercę. Śledczy rozpoczęli więc poszukiwania kamer monitoringu, które Karen mogła mijać, jadąc samochodem. Mieli szczęście: w sąsiedztwie znajdowała się kamera skierowana dokładnie na dom ofiary! Ale pojawił się problem... Na nagraniach nie było widać ani tajemniczego nieznajomego, ani tego, żeby Karen w ciągu dnia gdzieś wychodziła. Jedynym pojazdem, który 8 września zaparkował w pobliżu jej posesji, była należąca do Tony'ego Toyota – stała tam między 15:12 a 15:33. >

„TEN MIŁY CZŁOWIEK NIE BYŁBY W STANIE SKRZYWDZIĆ NAWET MUCHY"

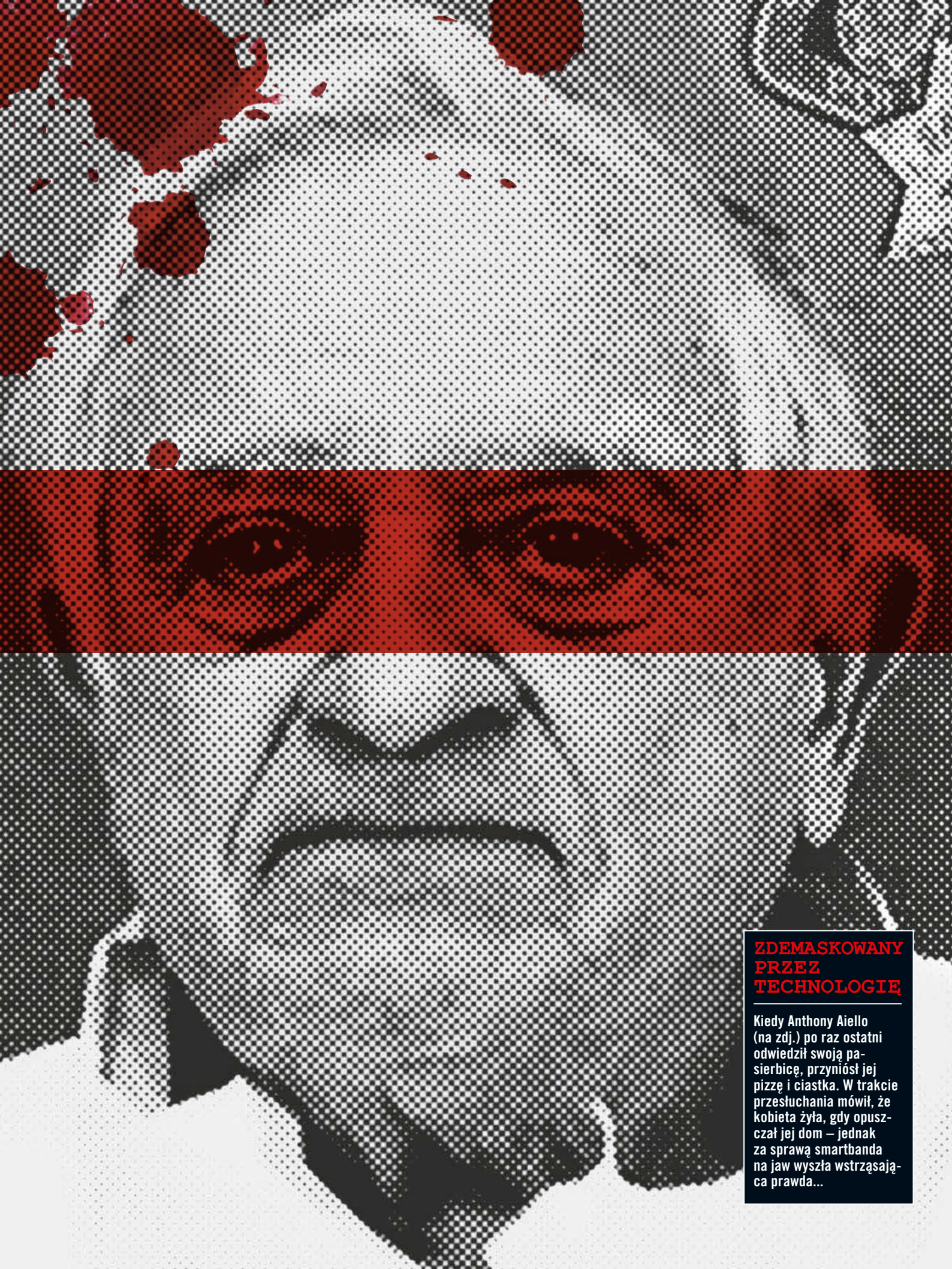

ZDEMASKOWANY PRZEZ TECHNOLOGIĘ

Kiedy Anthony Aiello (na zdj.) po raz ostatni odwiedził swoją pasierbicę, przyniósł jej pizzę i ciastka. W trakcie przesłuchania mówił, że kobieta żyła, gdy opuszczał jej dom – jednak za sprawą smartbanda na jaw wyszła wstrząsająca prawda...

Po obejrzeniu filmu śledczy znów znaleźli się w punkcie wyjścia – ale potem otrzymali telefon, który podsunął im nowy ślad oraz nieoczekiwanego podejrzanego...

KLUCZOWY ŚWIADEK

Tony i jego żona nie wiedzieli jeszcze, że policja zataiła przed nimi mały, lecz istotny szczegół. Otóż kiedy doszło do zabójstwa, Karen miała na nadgarstku opaskę fitness marki Fitbit, śledzącą jej aktywność fizyczną. A ponieważ taki smartband przez całą dobę monitoruje rytm serca osoby, która go nosi, i zapisuje informacje na serwerze, śledczy zwrócili się do producenta z nakazem umożliwiającym wgląd do danych pomiarowych. Mieli nadzieję, iż dostarczą im one wskazówki istotne dla śledztwa. I rzeczywiście: analiza informacji z opaski pokazała, że o godzinie 15:20 puls Karen mocno przyspieszył, po czym nastąpił „gwałtowny spadek". Następnie, o 15:28, urządzenie przestało rejestrować jej tętno – a przecież Anthony Aiello był wtedy jeszcze w jej domu! Od tego momentu ojczym zamordowanej przestał być już świadkiem. Stał się głównym podejrzanym...

Niedługo potem mężczyzna trafił do pokoju przesłuchań. – *Co ja do diabła tutaj robię?!* – pytał zdenerwowany staruszek siedzącego naprzeciwko funkcjonariusza. Ten odpowiedział mu pytaniem: – *Czy pan wie, czym jest urządzenie Fitbit?* Aiello przecząco pokręcił głową. – *To opaska na rękę z wbudowanym pulsometrem* – wyjaśnił detektyw. – *Według niej serce Karen zatrzymało się o godzinie 15:28. A my wiemy, że w tym czasie nadal był pan w jej domu*. Tony zamarł. – *To nie... niemożliwe* – wyjąkał. – *Kiedy wychodziłem, ona żyła. W domu musiał być wtedy jeszcze ktoś inny... Albo to urządzenie nie działało poprawnie...*

CZARNA SKRZYNKA OFIARY ZBRODNI

Czy to możliwe? Czy gadżet Fitbit mógł popełnić błąd?

Odkąd kilkanaście lat temu firma zaprezentowała pierwszą opaskę śledzącą aktywność fizyczną, rynek aplikacji monitorujących stan zdrowia systematycznie się rozrastał. W 2025 roku na całym świecie sprzedano ok. 200 milionów smartbandów i smartwatchy. Wobec tej liczby było kwestią czasu, aż takie urządzenia znajdą się na nadgarstkach ofiar zbrodni i osób podejrzanych o ich dokonanie – stając się świadkami, opowiadającymi o okolicznościach zabójstwa.

I rzeczywiście: śledczym w stanie Iowa udało się na podstawie danych z opaski Fitbit zrekonstruować ostatnie minuty życia zamordowanej studentki, której ciało odnaleziono w lasku. Z kolei w australijskim Adelaide sprawę zabójstwa 57-letniej kobiety pomogło wyjaśnić podobne urządzenie – Apple Watch. W tym przypadku zebrane dane pozwoliły obalić alibi jej synowej, która twierdziła, iż teściową zabili włamywacze.

Jak widać, smartbandy i smartwatche stają się coraz istotniejszymi

KIEDY SERCE KAREN PRZESTAŁO BIĆ, OJCZYM JESZCZE BYŁ W JEJ DOMU

SPRAWY KRYMINALNE WYJAŚNIONE DZIĘKI OPASKOM FITNESS

Morderstwo Karen Navarry nie jest jedyną zagadką, którą udało się rozwikłać przy pomocy opaski fitness. Również w Wielkiej Brytanii oraz Niemczech dane urządzeń smart zostały już dopuszczone jako dowody w sądzie. Przedstawiamy dwa kolejne przypadki...

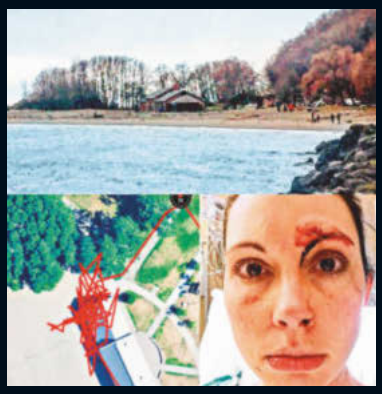

Kelly Herron (na zdj.), trenująca w parku w Seattle do maratonu, po przebiegnięciu sześciu kilometrów postanowiła zrobić sobie krótką przerwę. Kiedy weszła do publicznej toalety, niespodziewanie została napadnięta przez nieznanego mężczyznę. Ale Kelly, która kilka tygodni wcześniej uczęszczała na kurs samoobrony, wiedziała, jak odeprzeć atak. Udało jej się nawet – przy pomocy karabińczyka – zamknąć napastnika w jednej z kabin. Wkrótce zjawiła się policja i aresztowała 40-latka, którym okazał się notowany przestępca seksualny. Na podstawie danych zgromadzonych przez opaskę fitness kobiety udało się odtworzyć jej ośmiominutową walkę z niedoszłym gwałcicielem.

dowodami w śledztwach prowadzonych w sprawach morderstw. Może więc należałoby postawić granice? A jeśli tak, to gdzie? W momencie analizowania danych z opasek fitness osoby, które je nosiły, we wszystkich wymienionych przypadkach już nie żyły – zatem nie można ich było przesłuchać. Ale co z sytuacjami, gdy osoba nosząca opaskę smart nie jest ofiarą, tylko oskarżonym? Mamy prawo zachować milczenie, tymczasem nasze urządzenia zazwyczaj tego nie robią. Co ma zatem większą wagę: dążenie państwa do złapania przestępcy czy prawa podejrzanego?

„OPASKI FITBIT WSZYSTKO ZAPISUJĄ. TO SPRAWIA, ŻE SĄ **ŚWIETNYMI POMOCNIKAMI W ŚLEDZTWIE"**

W podobnych przypadkach Amazon początkowo bez zgody użytkownika nie wydawał informacji zapisanych przez jego inteligentny głośnik, lecz obecnie robi to, kiedy otrzyma odpowiedni nakaz.

Ale nasuwa się też inne pytanie: czy na podstawie danych ruchowych bądź fizjologicznych można tak łatwo wyciągnąć wnioski na temat konkretnych czynów? Kiedy urządzenie Fitbit przestaje przesyłać dane, wcale nie musi to oznaczać, iż serce jego właściciela się zatrzymało – może to być przecież wynik awarii lub wyczerpania się baterii. Tym samym wiarygodność danych zebranych przez te gadżety jest ograniczona. Gdybyśmy mimo to chcieli traktować opaski śledzące aktywność fizyczną jako coś w rodzaju czarnej skrzynki organizmu, to powinniśmy być w stanie przynajmniej założyć, że są one dokładne – ale ta kwestia również jest dyskusyjna. – *Nie dokonują one pomiaru faktycznych zachowań, lecz interpretują wykonywane ruchy* – przypomina prof. Lynne Feehan z Uniwersytetu Kolumbii Brytyjskiej. Wielu użytkowników zna sytuacje, gdy ich działania są błędnie interpretowane: gra na pianinie klasyfikowana bywa jako jazda na rowerze, zaś licznik wykonanych kroków drastycznie się myli, kiedy tylko prowadzi się przed sobą dziecięcy wózek.

Zajmująca się badaniem ruchu dr Lisa Cadmus-Bertram uważa jednak, że to nie problem: – *Oczywiście, jeśli będziemy chcieli ustalić, czy częstotliwość bicia serca danej osoby wynosi dokładnie 80 czy 90 uderzeń na minutę, będzie to trudne. Ale jeśli zamierzamy dowiedzieć się, czy serce przestało bić, za pomocą tych urządzeń można to dość łatwo sprawdzić*. Tak więc opaski smart są w stanie dostarczyć jedynie wskazówek. Ostatecznie to sędzia musi zadecydować, jaką mają moc dowodową.

PROCES PRZERWANY PRZEZ ŚMIERĆ

Obrońcy Tony'ego Aiello również próbowali podać w wątpliwość niezawodność opaski Fitbit – bezskutecznie. Na podstawie pozyskanych z niej danych oraz materiału wideo zarejestrowanego przez kamerę monitoringu policja uzyskała nakazy rewizji i aresztowania ojczyma zamordowanej. W jego domu śledczy zabezpieczyli nie tylko nóż tej samej marki co ostrze umieszczone w dłoni Karen w celu upozorowania samobójstwa, lecz także odzież z brunatnymi plamami. Porównanie próbek DNA niezbicie dowiodło, że znajduje się na niej krew Karen. Tym samym sprawa wydawała się jasna. Zagadką był jedynie motyw – i pozostaje nią do dziś...

Zanim sąd zdążył wydać wyrok, oskarżony zmarł z powodu niewydolności serca. Jego żona, a zarazem matka ofiary, sądzi, że Tony był niewinny, tym bardziej że przeszedł test na wykrywaczu kłamstw! – *Ten miły człowiek nie byłby w stanie skrzywdzić nawet muchy!* – mówiła. Policja i prokuratura widzą to inaczej. Z ich perspektywy sprawa jest zamknięta, dzięki opasce fitness należącej do Karen Navarry. ■



Policja, opierając się na zeznaniach Richarda Dabate (drugi od prawej), przez prawie półtora roku bezskutecznie poszukiwała rzekomego włamywacza, który zastrzelił jego żonę, Connie (druga od lewej), kiedy nakryła go w trakcie przestępstwa. Ale potem ustalono, że tajemniczy napastnik nigdy nie istniał! Zabójcą okazał się małżonek ofiary. Także w tym przypadku dane ze smartbanda pomogły ustalić prawdziwy przebieg zbrodni. Nagrania potwierdziły, że Connie pojawiła się rano w klubie fitness, lecz z powodu odwołanych zajęć wróciła do domu około 9:18. Fitbit rejestrował jej ruch tam aż do 10:05, czyli prawie godzinę dłużej, niż wynikało z pierwotnej wersji jej męża. *– Urządzenia Fitbit są świetnymi pomocnikami w śledztwie. Dzięki nim szybciej docieramy do potrzebnych informacji niż w przypadku testów DNA* – mówi były amerykański prokurator Craig Stedman.

ZDJĘCIA: domena publ. (5); Adobe Stock



ZAMIENIONY W BESTIĘ

Kryminolodzy i psychiatrzy sądowi dawno już obalili mit „urodzonego zabójcy". Za brutalnymi zbrodniami rzadko stoją wyłącznie biologiczne predyspozycje do agresji, a diagnoza psychopatycznej osobowości nie determinuje tego, że dany człowiek chwyci za broń, by kogoś skrzywdzić. Zdarza się, że sprawcami okazują się osoby wcześniej niekarane, które w wyniku splotu kryzysów osobistych, silnych emocji oraz niekorzystnych okoliczności dopuszczają się aktów skrajnej przemocy.

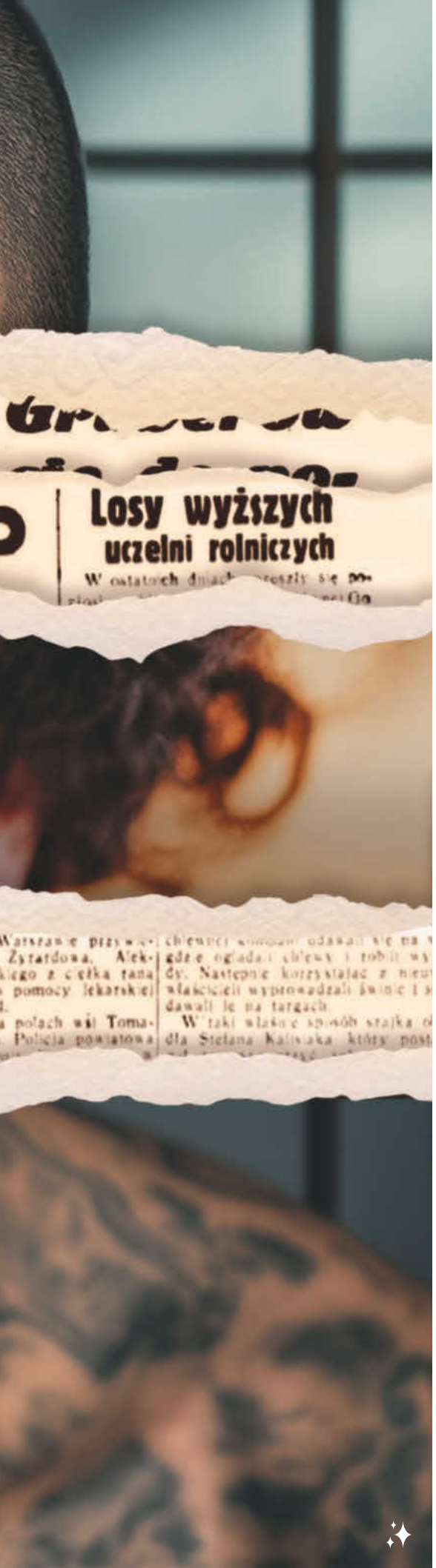

JAK NORMALNY CZŁOWIEK STAJE SIĘ MORDERCĄ?

To mit, że po broń najczęściej chwytają pozbawieni uczuć psychopaci. Większość brutalnych zbrodni jest dziełem tzw. normalnych ludzi. Badania kryminologiczne nie pozostawiają złudzeń: granica między zwykłym człowiekiem i mordercą jest niezwykle cienka. A potencjalny zabójca drzemie w każdym z nas...

W

edług danych Światowej Organizacji Zdrowia w 2021 roku w wyniku zabójstw życie straciło około 484 tysięcy osób. Daje to grubo ponad tysiąc ofiar dziennie. Oczywiście ta plaga przemocy nie wszędzie ma takie samo natężenie: zdecydowanie łatwiej zginąć z ręki drugiego człowieka w Brazylii, Meksyku czy Nigerii niż w którymś z krajów Starego Kontynentu (w tych trzech państwach łącznie jest 15 razy więcej morderstw niż w całej Europie z wyłączeniem Rosji). Tak czy inaczej skala zbrodni jest porażająca.

BESTIE
W LUDZKIEJ SKÓRZE

Kiedy myślimy o stereotypowym sprawcy najpoważniejszego z przestępstw, przed oczami staje nam jeden z (anty)bohaterów mrożących krew w żyłach nagłówków prasowych i dokumentów kryminalnych: Ted Bundy, Jeffrey Dahmer czy Karol Kot. Pierwszy z nich, który w latach 70. brutalnie uśmiercił co najmniej 30 młodych kobiet, był chyba najbliższy popkulturowemu obrazowi seryjnego mordercy: przystojny, czarujący, wygadany, inteligentny – i zabójczo groźny. Gdy trafił za kratki, wyznał, że bardziej niż sama napaść na tle seksualnym oraz akt morderstwa ekscytował go dreszcz emocji związany z polowaniem, a potem władza nad życiem innej istoty ludzkiej.

Bundy był typowym przykładem człowieka o osobowości dyssocjalnej (aspołecznej), którego można określić psychopatą. „Nasze badania sugerują, że rozwinięcie się osobowości aspołecznej najczęściej owocuje połączeniem fizykalnych czynników



MOTYWACJE ZABÓJCÓW

Jak tłumaczy psycholog sądowy Maciej Szaszkiewicz, były adiunkt w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie, w profilowaniu kryminalistycznym wyróżnia się cztery dominujące motywacje zabójców: emocjonalną, ekonomiczną, seksualną i urojeniową. Ta pierwsza jest zdecydowanie najczęstsza – dotyczy nawet 75% spraw. Do zbrodni dochodzi wówczas w afekcie, pod wpływem silnych, nagłych lub skumulowanych emocji (np. lęku, zazdrości czy żądzy zemsty). Sprawcy motywowani ekonomicznie zabijają po to, by dokonać rabunku (lub pozbyć się świadka napadu), ale też wtedy, gdy chcą dostać odszkodowanie albo spadek. Morderstwa na tle seksualnym wiążą się z napaścią seksualną bezpośrednio przed, w trakcie lub po zbrodni. Najrzadsze są te z motywacją urojeniową, będące skutkiem wystąpienia zaburzeń psychotycznych – stanowią zaledwie około 1% tego typu przestępstw.

neurologicznych z problemami w okresie dzieciństwa i dorastania" – pisze legendarny profiler FBI John Douglas w książce *Jak powstaje morderca. Zagadki psychopatycznych umysłów*. Około 30% takich osób spełnia zarazem kryteria psychopatii. U podstaw ich zachowania rzadko leży chęć zysku materialnego czy nagły impuls. Zwykle kieruje nimi głęboka, dewiacyjna potrzeba władzy, kontroli oraz stymulacji wynikająca wprost z ich największych deficytów: braku lęku i empatii.

Te cechy są dosłownie zapisane w ich mózgach. – *Na poziomie anatomicznym psychopaci mogą mieć zmniejszoną objętość niektórych obszarów mózgu, między innymi kory wyspy czy ciała migdałowatego, jak również połączeń między różnymi rejonami mózgu. Główne różnice widać jednak nie w anatomii mózgu, ale w jego funkcjonowaniu* – mówi dr Wojciech Glac z Pracowni Neurobiologii Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego. – *Psychopata charakteryzuje się przede wszystkim deficytem empatii i lęku. Te cechy wynikają właśnie ze zmienionego działania wspomnianych wcześniej obszarów mózgu. Dodatkowo psychopata może charakteryzować się zaburzeniami niektórych procesów związanych z kontrolą emocji i zachowania*.

Efekt jest taki, że człowiek o osobowości psychopatycznej, który nie jest w stanie współodczuwać emocji innych, z łatwością może posunąć się do skrzywdzenia bliźniego. Może, ale nie musi. Jak pokazują raporty Biura Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości (UNODC), większość morderstw na świecie bynajmniej nie jest wynikiem działalności psychopatów czy płatnych zabójców, lecz konsekwencją kłótni, konfliktów interpersonalnych lub wyjątkowo silnego wzburzenia.

ZBRODNIE Z NAMIĘTNOŚCI

Co dokładnie powoduje, że Kowalski czy Smith postanawia odebrać komuś życie? „W większości przypadków dochodzi do tego, gdy sprawca przejawia »normalny« – lub przynajmniej dający się zrozumieć – stan umysłowy, jednak występujący u niego w wielkim natężeniu: na przykład gniew, furię, impulsywność, strach czy też zazdrość" – pisze psychiatra sądowy Richard Taylor w książce *Jak człowiek staje się mordercą*. Chociaż nie zawsze da się wyznaczyć wyraźną granicę, która oddzielałaby taki stan od zaburzenia psychicznego.

Faktem jest, że w przypadku niektórych chorób umysłu prawdopodobieństwo popełnienia morderstwa rośnie, i to drastycznie. Globalnie z diagnozą schizofrenii żyje ponad 0,4% populacji dorosłych, a jednak szacuje się, że pacjenci z tą przypadłością są odpowiedzialni aż za 6–11% zabójstw. W przypadku zdrowej osoby ryzyko chwycenia za broń, by zabić, jest zatem 19-krotnie niższe niż u schizofrenika. Ale nigdy nie jest zerowe.

– *Każdy z nas byłby w stanie zabić. Trzy czwarte zabójstw jest popełnianych na tle emocjonalnym* – mówił w rozmowie z dziennikarką Marią Mazurek psycholog sądowy i profiler kryminalny dr Maciej Szaszkiewicz. Taka zbrodnia w afekcie nie zostaje zaplanowana z zimną krwią, a na jej dokonanie zwykle nie ma wpływu osobowość sprawcy. Wynika ona raczej z wyjątkowo niefortunnego zbiegu okoliczności: pojawienia się sytuacji zagrożenia, zagubienia lub potrzasku. – *Zdecydowana większość z nas na szczęście nigdy nie znajdzie się w takim stanie. Ale wszyscy, gdybyśmy się w nim znaleźli, moglibyśmy zabić – nawet jeśli byłoby to zupełnie niezgodne z naszą naturą* – podsumował dr Szaszkiewicz.



SPRAWCA:
Christopher Watts, 33 lata

ZBRODNIA:
zabił ciężarną żonę i dwie córki (w wieku 3 i 4 lat)

MOTYW:
bankructwo i romans ze współpracownicą

„IDEALNY" OJCIEC

Trzynastego sierpnia 2018 roku zgłoszono zaginięcie 34-letniej Shanann Watts, będącej w 15. tygodniu ciąży, oraz jej dwóch córek – czteroletniej Belli i trzyletniej Celeste. Mąż kobiety i ojciec dzieci, Christopher, występował przed kamerami, udając szok i rozpacz. Po tym, jak 15 sierpnia nie przeszedł badania wariografem i podczas przesłuchania potwierdził, że zabił żonę, został zatrzymany. Ciała odnaleziono dzień później. Ostatecznie Watts przyznał się do wszystkich stawianych mu zarzutów, w tym morderstw, ukrycia zwłok oraz bezprawnego przerwania ciąży. – *To prawdopodobnie najbardziej nieludzka i okrutna zbrodnia, jaką się zajmowałem* – skomentował sędzia Marcelo Kopcow.

ZABIJANIE MAMY W GENACH?

Naukowcy od dekad próbują znaleźć odpowiedź na pytanie: jak powstaje morderca? Co sprawia, że zazwyczaj spokojna, łagodna czy wręcz uległa osoba nagle dopuszcza się skrajnie brutalnego aktu przemocy?

W 1997 roku na łamach czasopisma „Biological Psychiatry" ukazał się artykuł prof. Adriana Raine'a. Badacz przy użyciu pozytonowej tomografii emisyjnej (PET) przeanalizował aktywność mózgów 41 sprawców zabójstw.



SPRAWCA:
Daniel Petrić, 16 lat

ZBRODNIA:
zabił matkę i postrzelił ojca

MOTYW:
zakaz gry w *Halo 3*

ZABÓJCZA NIESPODZIANKA

W październiku 2007 roku 16-letni Daniel Petrić zabił swoją matkę i ciężko ranił ojca, bo skonfiskowali mu grę *Halo 3*. Chłopak zdołał otworzyć sejf, w którym schowana była gra oraz pistolet, i podszedł do siedzących na kanapie rodziców. – *Możecie zamknąć oczy? Mam dla was niespodziankę* – miał powiedzieć tuż przed oddaniem strzałów. Obrona próbowała tłumaczyć jego zachowanie uzależnieniem od gier. Bezskutecznie. Sąd skazał go na dożywocie z możliwością ubiegania się o warunkowe zwolnienie po 23 latach.

Przed sądem bronili się oni przed karą, powołując na niepoczytalność (działanie w stanie zakłócenia czynności psychicznych, wynikającym m.in. z ekstremalnego wzburzenia lub choroby umysłowej). Naukowiec porównał ich z grupą kontrolną. Okazało się, że morderców charakteryzował obniżony metabolizm glukozy w korze przedczołowej, zakręcie ciemieniowym górnym, lewym zakręcie kątowym oraz w ciele modzelowatym. Profesor Raine wykazał też nieprawidłową asymetrię aktywności (niższą w lewej półkuli niż w prawej) w ciele migdałowatym, wzgórzu i przyśrodkowym płacie skroniowym. Obszary te odpowiadają za naszą zdolność do panowania nad agresją – i jeśli z jakiegoś powodu nie będą działały prawidłowo, może to predysponować nas do przemocy.

Ale tendencję do antyspołecznych zachowań możemy mieć zapisaną także w genach! Profesor Avshalom Caspi w 2002 roku analizował znaczenie genu MAOA, kodującego monoaminooksydazę A. Odpowiada ona za rozkładanie w mózgu neuroprzekaźników, takich jak serotonina, dopamina i noradrenalina. Badania wykazały, że ludzie z niską aktywnością tego enzymu – mówiąc potocznie: z „genem wojownika" – mogą być narażeni na rozwój skłonności przestępczych, jeśli w dzieciństwie doświadczyli przemocy lub zaniedbania. Z kolei osoby z mutacją determinującą wysoką aktywność są bardziej odporne na negatywne skutki traumy.

GENEZA ZBRODNI

Kryminolog Lonnie Athens (na zdj.) twierdzi, że nikt nie rodzi się zabójcą. Stworzył teorię „uprzemocowienia" (violentization), opisującą cztery stadia powstawania niebezpiecznego sprawcy przemocy: (1) brutalizacja (doznawanie przemocy ze strony otoczenia); (2) przyjęcie postawy konfrontacyjnej (gotowość do reagowania agresją na prowokację); (3) akty przemocy (samodzielne stosowanie agresji wobec innych i nabieranie w tym wprawy); (4) zażartość (utrwalenie brutalnej reputacji – sprawca zaczyna postrzegać siebie jako człowieka niebezpiecznego, a przemoc staje się elementem jego tożsamości).

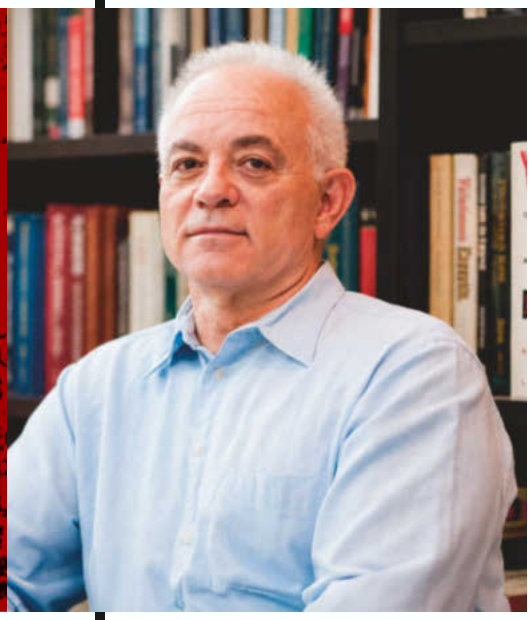

POTWÓR WE MNIE

Praca prof. Caspiego stała się ważnym głosem w naukowym sporze o to, co determinuje nasze zachowanie: natura czy wychowanie. Owszem, geny odgrywają istotną rolę, ale to na ogół środowisko „pociąga za spust".

W listopadzie 2012 roku programista w średnim wieku Michael Dunn zatrzymał się na stacji benzynowej w Jacksonville na Florydzie, by kupić przekąski. Nagle wyciągnął ze schowka broń i oddał 10 strzałów w kierunku zaparkowanego obok samochodu. Powód? Siedzący w aucie nastolatkowie odmówili ściszenia muzyki. Jeden z nich, Jordan Davis, zapłacił za to życiem. Kilka lat później, w 2018 roku, 16-letni Kevon Watkins udusił starszą siostrę w efekcie kłótni o hasło do domowej sieci wi-fi.

Oczywiście nie zawsze impuls popychający do zbrodni jest równie błahy. John List w 1971 roku zabił swoją matkę, żonę oraz trójkę dzieci, po tym jak stracił pracę w banku i popadł w gigantyczne długi – wolał zamordować rodzinę, niż przyznać się do porażki. Motyw finansowy (ogłoszenie bankructwa) kierował także Christopherem Wattsem, choć w jego przypadku dodatkowym stresorem był romans ze współpracownicą oraz niezdolność do podjęcia decyzji o rozwodzie. W sierpniu 2018 roku mężczyzna udusił ciężarną żonę i dwie córeczki. Kryzys psychiczny związany ze zmianą sytuacji życiowej mógł też – według nieoficjalnych ustaleń – doprowadzić do zbrodni w Skawinie, która w lipcu tego roku wstrząsnęła Polską. Trzydziestopięcioletni Mateusz G. zabił teściową, żonę i ośmiodniowego noworodka, a następnie popełnił samobójstwo.

We wszystkich tych tragediach przewija się ten sam wątek: według sąsiadów i bliskich sprawcy byli „zwyczajnymi" ludźmi, pozbawionymi skłonności do agresji, uległymi, oddanymi rodzinie. Nie pojawiały się żadne niepokojące sygnały, które mogły wskazywać na

TEKST: Maria Rojewska
ZDJĘCIA: Adobe Stock (9); David Richard, Rex/Shutterstock/East News (2); Polsat; Polona (3); domena publ.; mat. redakcyjne/AI (4)

zagrożenie. A jednak posunęli się do najgorszego. Dlaczego?

W latach 60. amerykański psycholog prof. Edwin Megargee zauważył, że choć skłonność do fizycznej agresji przypisuje się na ogół ludziom o niskiej samokontroli, którzy „wybuchają" w odpowiedzi na niemal każde frustrujące wydarzenie w ich życiu, to do najbardziej szokujących zbrodni często posuwają się zupełnie inni sprawcy – chronicznie nadmiernie się kontrolujący. Takie osoby na co dzień raczej nie okazują gniewu, są ugodowe, unikają konfliktów i nierzadko biorą na siebie winę za rozmaite niepowodzenia. Do czasu. Kiedy bowiem skumulowana frustracja przekroczy próg krytyczny, wystarczy nawet błahe zdarzenie, by doszło do nieproporcjonalnego aktu przemocy, który – jak pokazują powyższe przykłady – może zakończyć się morderstwem.

Bywa jednak inaczej. Niekiedy agresja powstaje w odpowiedzi na... agresję. Doktor Szaszkiewicz opisuje: – *Kobieta – szczególnie ofiara przemocy domowej, latami bita i poniewierana przez męża – zazwyczaj zabija w ten sposób: jednym celnym ciosem. W serce. To typowe. Mężczyzna bije, poniża, żona przez lata wszystko znosi. Ale przemoc się nasila. On staje się coraz bardziej brutalny, ona coraz bardziej przygnębiona. Aż któregoś dnia następuje wybuch.* Inna sprawa, że panie dokonują niewielkiej części zabójstw. W 85–90% przypadków życie odbierają mężczyźni.

EFEKT **LUCYFERA**

Tego, że w określonych okolicznościach w każdym z nas może obudzić się „urodzony zabójca", dowodzą także eksperymenty. Już w latach 60. prof. Stanley Milgram pokazał, że aby całkowicie puściły nam hamulce moralne, nie potrzeba nawet tej przysłowiowej kropli, która przelewa czarę goryczy. Wystarczy... autorytet.

Uczestnicy badania wchodzili w rolę nauczyciela i mieli razić prądem ucznia (faktycznie: przeszkolonego aktora), jeśli ten udzielił złej odpowiedzi. Każdy kolejny błąd skutkował coraz mocniejszymi wstrząsami – aż do zagrażającego zdrowiu i życiu napięcia 450 woltów. Nad przebiegiem „edukacji" czuwał eksperymentator w białym fartuchu, który w razie zawahania przekazywał polecenie: „Proszę kontynuować". Naukowcy przewidywali, że do końca skali dojdzie znikomy odsetek osób testowanych (maksymalnie 1–2%), a większość wycofa się przy pierwszych symulowanych oznakach cierpienia ofiary. Rzeczywistość okazała się jednak znacznie bardziej przerażająca: aż 65% ludzi było skłonnych zaaplikować śmiertelne napięcie – bo tak kazał im obecny w pomieszczeniu autorytet!

O tym, że w „sprzyjających" okolicznościach zasadniczo zwyczajni ludzie mogą przemienić się w okrutnych oprawców, przekonywał także prof. Philip Zimbardo, autor kontrowersyjnego stanfordzkiego eksperymentu z 1971 roku, którego celem było sprawdzenie, czy „normalny" człowiek może stać się sprawcą przemocy, jeśli stworzy się mu ku temu odpowiednie warunki. Psycholog losowo przydzielił uczestnikom role więźniów i strażników, a następnie zamknął ich w symulowanym zakładzie karnym.

To, co wydarzyło się później, przerosło jego najgorsze obawy – niemal wszyscy „strażnicy" w zasadzie bez oporów przyjęli zasugerowaną przez eksperymentatorów postawę brutalnych katów, a „więźniowie" stali się ich ofiarami. Profesor Zimbardo został zmuszony do przerwania badania po zaledwie sześciu dniach (z planowanych dwóch tygodni). Potem nazwał zaobserwowane w tym czasie zjawisko błyskawicznej eskalacji sadyzmu efektem Lucyfera.

I choć cała procedura jest obecnie krytykowana za błędy metodologiczne, to nie ulega wątpliwości, że psycholog poruszył niezwykle istotną kwestię: do czego jest w stanie posunąć się człowiek, jeśli skłoni go do tego sytuacja. „Powstaje przy tym fundamentalne pytanie, jak dobrze w rzeczywistości znamy siebie samych, czy możemy z przekonaniem przewidzieć, do czego bylibyśmy zdolni lub czego nigdy byśmy nie zrobili w całkowicie dla nas nowych okolicznościach" – pisał później w książce *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?* „Czy, jak ulubiony anioł Boga, Lucyfer, my również możemy ulec pokusie, by czynić innym to, co niewyobrażalne?". ■

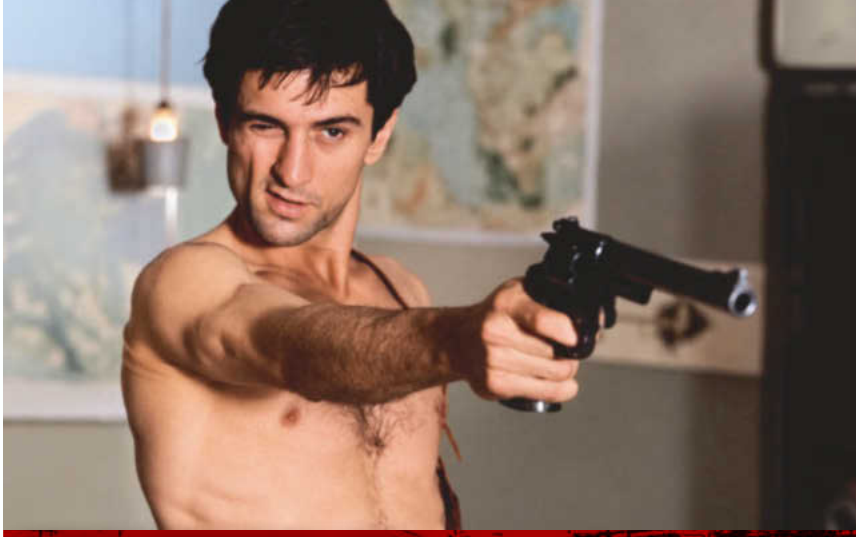

CIENKA CZERWONA LINIA

Motyw zwyczajnego człowieka, który pod wpływem stresu, upokorzenia bądź niesprawiedliwości „pęka" i zaczyna zabijać, pojawia się również w filmach. Produkcje takie, jak *Taksówkarz* z 1976 roku z Robertem de Niro w roli tytułowej (kadr powyżej) czy *Upadek* z 1993 roku, w którym Michael Douglas wcielił się w ogarniętego morderczym szałem sfrustrowanego mężczyznę, sprowokowanego przez korek na autostradzie, są tym bardziej przerażające, że uświadamiają nam realność zagrożenia. W końcu codziennie mijamy takich ludzi na ulicy. Ba, kiedyś to my możemy stracić nad sobą panowanie...



WAKACJE Z ZAB

Noc, chatka na Szlaku Appalachów i trzy osoby poszukujące schronienia. Następnego ranka jedna z nich jest martwa – a dwie pozostałe ruszają w dalszą drogę.

PIERWSZA Z NICH UCIEKA, DRUGA PRZEŻYWA NAJWIĘKSZY KOSZMAR SWEGO ŻYCIA.



ÓJCA

Przejść całe Appalachy – dla Margaret i Joela miały to być wspaniałe wakacje. Ale dziewczyna nie przypuszczała, że już drugiego ranka jej przyjaciel zostanie zamordowany.

NIEZNAJOMY, KTÓREGO POZNALI POPRZEDNIEJ NOCY, ZABIŁ GO STRZAŁEM W GŁOWĘ.



łońce powoli znika za górami. Stopy bolą ich już niemiłosiernie. Kiedy siedemnastoletnia Margaret McFaddin Harritt oraz jej o dziewięć lat starszy przyjaciel Joel Polson odkrywają w lesie drewnianą chatkę noclegową, pierwszy dzień ich wyprawy ma się ku końcowi. Margaret do dziś pamięta, jaką poczuli ulgę, gdy dostrzegli wśród drzew schronienie, które miało być celem początkowego etapu ich wędrówki liczącym 3500 kilometrów Szlakiem Appalachów. Ale w ten majowy wieczór 1974 roku w górskim szałasie czai się zło, choć przygotowujący sobie w nim posłanie mężczyzna nie budzi na pierwszy rzut oka żadnych podejrzeń. Niedawno, pół wieku po tych wydarzeniach, Margaret po raz pierwszy opowiedziała publicznie swoją dramatyczną historię...

NIEZNAJOMY W CHATCE

– *Wyruszmy proszę, gdy tylko zacznie świtać* – szepcze Joel do przyjaciółki przed pójściem spać. Mężczyzna, z którym muszą dzielić tej nocy chatkę, budzi w nim niedający się wytłumaczyć niepokój. Margaret nie podziela jego obaw, obiecuje mu jednak, że rankiem natychmiast pójdą dalej. Ralph, nieznajomy, z którym dzielą izbę, nie wydaje jej się groźny. Jest niższy od Joela, nosi okulary z grubymi szkłami i sprawia wrażenie raczej nieśmiałego niż niebezpiecznego. Ciesząc się na kolejny etap podróży, Margaret zamyka oczy. Nie może się doczekać, co przyniesie następny dzień. Nawet nie przypuszcza, że rozpocznie najgorszy koszmar w jej życiu...

– *Wstawaj, już czas.* Głos Joela budzi dziewczynę. Jej przyjaciel zdążył spakować swoje rzeczy. Margaret oszołomiona siada, jeszcze w śpiworze, i widzi cień swojego przyjaciela, gdy ten wychodzi z chatki. Ale nagle słyszy głośny huk, potem kroki. Po chwili patrzy prosto w lufę rewolweru. Stoi nad nią Ralph, za nim leży ciało Joela. Mężczyzna wyjaśnia jej spokojnym głosem, aby była cicho i że jej kolega jest ranny. Ale wygląda na to, iż z zimną krwią go zastrzelił. Zanim do Margaret dociera, co się stało, obcy krępuje ją, a zwłoki Polsona ukrywa niedaleko pod liśćmi i gałęziami. Potem przywiązuje ją do drzewa i odchodzi, mówiąc, że już nie wróci.

Skrępowana kobieta prawie nie może się poruszać. Ogarnia ją panika. Szlak Appalachów uczęszczany jest przez niewielu wędrowców. Czy ktoś ją znajdzie, zanim głód albo zwierzęta odbiorą jej życie? >



NA ŁASCE ZABÓJCY

W 1974 roku Margaret McFaddin Harritt (na zdj.) chciała odbyć niezapomnianą wyprawę ze swoim przyjacielem, Joelem Polsonem. Już pierwszego dnia napotkali na górskim szlaku mordercę...



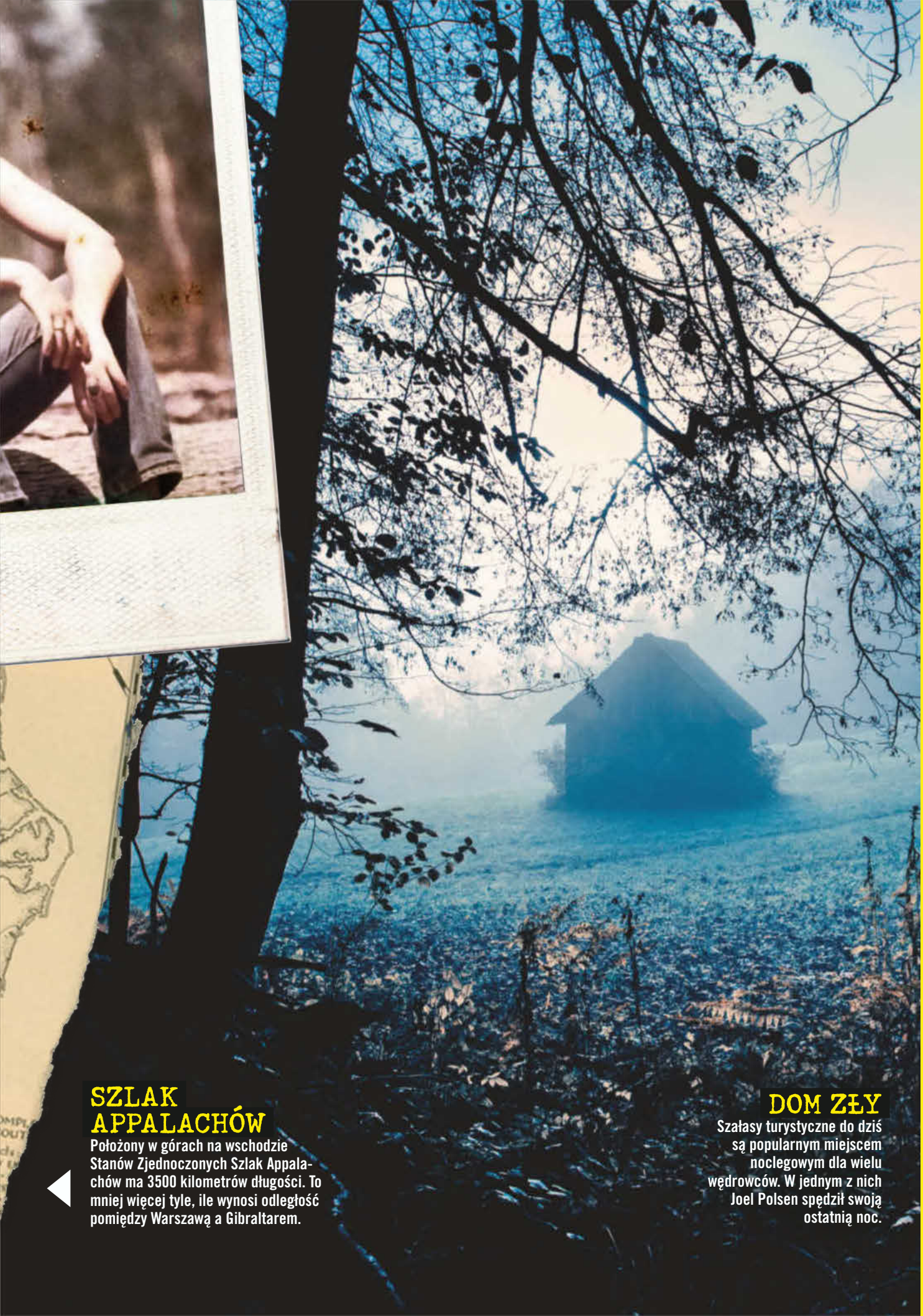

SZLAK APPALACHÓW

Położony w górach na wschodzie Stanów Zjednoczonych Szlak Appalachów ma 3500 kilometrów długości. To mniej więcej tyle, ile wynosi odległość pomiędzy Warszawą a Gibraltarem.

DOM ZŁY

Szałasy turystyczne do dziś są popularnym miejscem noclegowym dla wielu wędrowców. W jednym z nich Joel Polsen spędził swoją ostatnią noc.



PIERWSZA KREW

Joel jest pierwszą udokumentowaną ofiarą zabójstwa na Szlaku Appalachów. Od czasu tamtej zbrodni z 1974 roku zamordowano tutaj co najmniej 12 kolejnych osób.

MORDERCA

W maju 1974 roku Ralph Howard Fox (na zdj.) zabił Joela Polsona. Czynu tego dokonał po ucieczce z zakładu karnego, w którym odsiadywał wyrok wieloletniego więzienia.

„JEŚLI KOGOŚ SPOTKAMY, A TY PIŚNIESZ CHOĆBY SŁÓWKO, ZABIJĘ WSZYSTKICH. ZACZYNAJĄC OD CIEBIE”

Dręczona tym pytaniem Margaret nie słyszy szeleszczących na suchej ściółce kroków Ralpha, dopóki ten ponownie nie staje tuż przed nią. – *Nie mogę cię tutaj zostawić* – wyjaśnia, rozwiązując węzły. Ma teraz inny pomysł: proponuje młodej kobiecie, aby poszła z nim do najbliższej szosy. Obiecuje ją tam uwolnić. Jednocześnie ostrzega: – *Jeśli kogoś spotkamy, a ty piśniesz choćby słówko, zabiję wszystkich. Zaczynając od ciebie.* Ruszają, a dziewczyna w każdej chwili spodziewa się śmierci. W końcu jest jedynym świadkiem zbrodni...



Po drodze natykają się na pracowników leśnych, podróżują autostopem i nocują w motelu. – *Nie wiem dlaczego, ale przez ten czas był dla mnie niewiarygodnie miły. Naprawdę* – wspomina Margaret.

„ZGINĄ NIEWINNI LUDZIE”

Dziewczyna spędza dwa dni z mordercą swojego przyjaciela. Dowiaduje się, że uciekł z więzienia i próbuje ułożyć sobie życie na nowo. Zabił Joela, ponieważ chciał go obrabować – a obawiał się walki z o wiele od siebie większym mężczyzną.

W końcu trafiają do Cornelii, niewielkiego miasteczka z dworcem autobusowym. Ralph mówi, że kupi jej bilet do Karoliny Południowej, gdzie mieszka jej rodzina. On sam natomiast planuje zniknąć innym autobusem. Ale ponieważ Ralph zmusił swoją zakładniczkę do tego, aby nieustannie trzymała się blisko niego, nie udaje mu się zataić własnego celu podróży. Jest nim Atlanta. – *Jeśli wezwiesz policję, zacznę strzelać. Zginą niewinni ludzie* – ostrzega Margaret. Zanim wsiądzie do pojazdu, powie jej jeszcze: – *Szkoda, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach. Mógłbym cię naprawdę polubić.*

Po przybyciu do Columbii w Karolinie Południowej Margaret dzwoni na policję i opowiada całą swoją historię: gdzie zginął Joel, kto go zabił i gdzie właśnie przebywa morderca. Jeszcze tej samej nocy funkcjonariusze ze stanu Georgia rozpoczynają poszukiwania ciała Joela Polsona. Odkrywają je przed świtem. „Głowa ofiary znajdowała się foliowym worku, który widocznie miał zapobiec pozostawieniu śladów krwi” – tak później w raporcie policyjnym śledczy Stanley Thompson opisał znalezione przez siebie zwłoki.

W tym samym czasie w Atlancie rozpoczynają się poszukiwania mordercy. Funkcjonariusze wkraczają do akcji, gdy tydzień później otrzymują wskazówkę, gdzie dokładnie przebywa sprawca. Szesnastego maja policja z Atlanty aresztuje go i identyfikuje jako Ralpha Howarda Foxa – zbiegłego więźnia.

Fox bardzo wcześnie wszedł w konflikt z prawem. Według jego siostry już jako nastolatek uprowadził dziewczynę z przyjęcia; był też aresztowany za kradzież samochodu oraz włamanie. Potem, jako dorosły, został w 1964 roku skazany na 15 lat pozbawienia wolności za porwanie kobiety. Uciekł z zakładu karnego, lecz w 1969 roku został schwytany. Po późniejszym wyjściu na zwolnienie warunkowe ponownie zbiegł i ostatecznie trafił na Szlak Appalachów. Piątego dnia spotkał na nim Joela Polsona oraz Margaret McFaddin Harritt.

Choć za zabicie Joela sąd skazał go na dożywocie, po 17 latach wyszedł na zwolnienie warunkowe. Jego siostrze wydawało się, że się zmienił, zmądrzał. Ale nie wytrzymał długo: po siedmiu miesiącach brutalnie zamordował 29-letnią Diane Good. Jej nagie zwłoki znaleziono na polu.

Ralph Howard Fox zmarł w więzieniu na raka płuc w 2003 roku. Margaret wciąż żyje – i do dziś zastanawia się, dlaczego morderca ją oszczędził. ■

ZDJĘCIA: Adrian Sky; Adobe Stock (2); Unsplash; Shutterstock; domena publ.



WYMIAR NIESP

BEZKARNOŚĆ SĘDZIÓW

W wydawanych wyrokach sędziowie decydują o najważniejszych aspektach ludzkiego życia – także o czyjejś wolności. Równocześnie posiadają immunitet i nie ponoszą odpowiedzialności karnej ani cywilnej za orzeczenie. Zgodnie z zasadą niezawisłości sędziowskiej podlegają wyłącznie konstytucji i ustawom – nawet jeśli rozpoznając sprawę, popełnili karygodne błędy o nieodwracalnych skutkach. W praktyce zapewniło to sędziom glejt na bezkarność. Niby mogą ponieść konsekwencje dyscyplinarne, ale wtedy są oceniani przez osoby z własnego środowiska, które nie kwapią się do karania kolegów.



W RAWIEDLIWOŚCI

Lista osób, które trafiły za kraty na długie lata z zarzutem zabójstwa, a później okazały się ofiarami kolejnych karygodnych błędów wymiaru sprawiedliwości, ciągnie się bez końca. Za to niszczący ludzkie życie prokuratorzy, biegli i sędziowie są bezkarni. A skala tej przerażającej patologii pozostaje nieznana...

W opartym na noweli Stephena Kinga filmie *Skazani na Shawshank* jest scena, w której główny bohater – bankier odsiadujący karę dożywocia za zabójstwo żony i jej kochanka – przekonuje współwięźniów o swojej niewinności. – *W Shawshank wszyscy są niewinni. Nie wiedziałeś o tym?* – kwituje z sarkazmem Morgan Freeman, odgrywający rolę Reda.

Choć od premiery tego hollywoodzkiego hitu minęły już trzy dekady, ten greps pozostaje kultowy. Jego przeróbki do dziś można usłyszeć również w aresztach śledczych i zakładach karnych nad Wisłą. Wydarzenia ostatnich miesięcy dobitnie jednak pokazują, że w więzieniach w Polsce naprawdę nie brakuje niewinnych. I wcale nie są to incydentalne przypadki...

>

TEMIDA BYWA ŚLEPA

Centralny Zarząd Służby Więziennej regularnie publikuje dane dotyczące sytuacji w „kryminałach" i „śledczakach" na terenie całego kraju. Dzięki temu wiadomo, że w połowie 2026 roku za kratami przebywało ponad 71 tysięcy osadzonych, w tym niespełna 4000 kobiet. Zdecydowana większość usłyszała już prawomocny wyrok skazujący. Są to sprawcy rozmaitych przestępstw, również zabójstw – za odebranie życia innemu człowiekowi konsekwencje ponosi obecnie ponad 5000 osób.

A wymiar kary? W połowie tego roku 576 morderców (w tym 17 pań) było prawomocnie skazanych na dożywocie, czyli teoretycznie do śmierci powinni przebywać za więziennymi murami. Kolejnych 27 osób z takim wyrokiem miało szansę wyjść na wolność, bo mogło jeszcze składać apelację. Natomiast przestępców z karami powyżej 10 lat pozbawienia wolności jest już kilka tysięcy. Ilu niewinnych zostało skrzywdzonych przez wymiar sprawiedliwości i przebywa w celi? To pozostaje zagadką...

Wizerunek Temidy, greckiej bogini będącej uosobieniem sprawiedliwości, można zobaczyć w gmachach sądów na całym świecie. Opaska na jej oczach symbolizuje obiektywizm i bezstronność. Jednak niektórzy prawnicy złośliwie komentują, że oznacza ona ślepotę na argumenty.

Debata o ryzyku skazywania niewinnych toczy się od dawna, a często przywoływana w Polsce maksyma stalinowskiego prokuratora Andrieja Wyszyńskiego – *Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie* – pokazuje, że patologii w wymiarze sprawiedliwości wciąż nie udało się wyeliminować. Tymczasem już Arystoteles przekonywał: „Każdy z nas wolałby raczej uwolnić winnego, niż skazać niewinnego". Także w III RP zorganizowano setki sympozjów oraz przygotowano niezliczoną liczbę raportów i analiz poświęconych temu, jak ograniczać takie ryzyko. Tyle że teoria to jedno, a praktyka – drugie...

Przekonał się o tym Tomasz Komenda (na zdj. obok), którego dramatyczna historia nadal szokuje. Skazano go na 25 lat więzienia za brutalny gwałt i zabójstwo 15-latki. Choć miał mocne alibi, prokuratura i sądy kolejnych instancji pozostawały głuche na argumenty obrony. Dopiero po kilkunastu latach, gdy dziennikarze i niezależni śledczy ponownie przeanalizowali materiał dowodowy, uznano, że zbrodni w podwrocławskich Miłoszycach



POMYŁKI BIEGŁYCH

Adwokaci z przekąsem mówią, że wyrok wprawdzie wydaje sąd, ale o jego treści decydują biegli. To oni w swoich opiniach analizują wszelakie dowody czy fakty, nierzadko wręcz rozstrzygając o czyjejś winie lub niewinności. Dlatego powinni być to wysokiej klasy eksperci, a de facto wystarczy ukończone 25 lat, niekaralność i „rękojmia należytego wykonywania obowiązków". Wprawdzie biegli mogą odpowiadać karnie za nierzetelną ekspertyzę, lecz takie wyroki zdarzają się incydentalnie. Trudno też pociągnąć ich do odpowiedzialności cywilnej czy otrzymać odszkodowanie za skutki błędnego orzeczenia. Głównym „dowodem", który wysłał Tomasza Komendę (na zdj. po lewej) za kratki na 18 lat, była fałszywa opinia biegłych, że to ślady jego zębów znalazły się na ciele zgwałconej i zabitej 15-latki w Miłoszycach.

dokonał ktoś inny. W konsekwencji wznowiono postępowanie w jego sprawie, a Sąd Najwyższy uniewinnił Komendę – człowieka, który niesłusznie spędził za kratami 18 lat, fizycznie i psychicznie maltretowany przez współwięźniów.

PROCESOWA RULETKA

Niestety, wydarzenia ostatnich lat dobitnie pokazują, że lista ofiar wymiaru sprawiedliwości jest o wiele dłuższa. Robert Janczewski był podejrzany o zamordowanie Katarzyny Zowady, studentki z Krakowa, której oskórowane i poćwiartowane szczątki znaleziono w Wiśle. W procesie prowadzonym za zamkniętymi drzwiami został skazany, ale w apelacji kluczowi świadkowie okazali się niewiarygodni, na jaw wyszły też karygodne błędy prokuratury. Śledztwo miało być oparte na teorii „śladów na duszy" – jeden z policjantów twierdził, że potrafi rozpoznać piętno, jakie na człowieku zostawia popełniona zbrodnia. Ostatecznie Janczewski został uniewinniony, jednak w toku dochodzenia i procesu spędził w „areszcie tymczasowym" długie siedem lat. Tego czasu nikt mu nie odda.

Zwłoki uduszonej 17-letniej Iwony Cygan znaleziono w 1998 roku w małopolskim Szczucinie. Po dwóch dekadach o tę zbrodnię oskarżono Pawła K., a kilkanaście innych osób – w tym policjantów – m.in. o utrudnianie śledztwa. Proces ciągnął się latami i dopiero 31 lipca 2026 roku Sąd Okręgowy w Rzeszowie uniewinnił wszystkich 17 oskarżonych (choć wyrok nie jest prawomocny). W ustnym uzasadnieniu sąd wytknął prokuraturze, że w tej sprawie zatraciła perspektywę wynikającą z zasady domniemania niewinności. >

MORDERCY SĄ NA WOLNOŚCI

Najbardziej przerażające jest to, że skoro za popełnienie morderstw skazano niewinnych, to prawdziwi zabójcy od wielu lat przebywają na wolności. Nie wiadomo, ile osób jeszcze skrzywdzili. Sprawców zbrodni w Miłoszycach, za którą wyrok niesłusznie odsiadywał Tomasz Komenda, zatrzymano dopiero po ponad 20 latach. Oprawca, który w 1998 roku zabił Katarzynę Zowadę oraz oskórował jej zwłoki, nadal pozostaje bezkarny. Jak i wielu innych...



ARESZT WYDOBYWCZY

Każdy prawnik przyzna, że areszt tymczasowy nie może być quasikarą. To jedynie środek zapobiegawczy, który ma uniemożliwić podejrzanemu m.in. ucieczkę czy mataczenie w sprawie. Dlatego początkowo sądy zazwyczaj stosują go na trzy miesiące. Niestety, w praktyce jest nadmiernie przedłużany – wtedy zamienia się w wydobywczy, bo celem staje się „złamanie" podejrzanego, skłonienie do współpracy, a wręcz nakłonienie do przyznania się do winy. Aż siedem lat spędził w takim „tymczasowym" areszcie Robert Janczewski (na zdj. po lewej), oskarżony o morderstwo studentki z Krakowa, Katarzyny Zowady.

Z kolei Piotr Pytel został skazany przez niemiecki sąd na dożywocie. Karę odbywał w Polsce. Do udziału w zabójstwie kobiety w Monachium przyznał się jednak inny mężczyzna, który zaprzeczył, by Pytel w ogóle był w mieszkaniu ofiary. Po latach walki o wolność, na wniosek ministra sprawiedliwości, Pytel został ułaskawiony przez prezydenta Karola Nawrockiego. Więzienie opuścił po ponad 21 latach!

W sprawie bestialskiego zabójstwa premiera PRL Piotra Jaroszewicza i jego żony Alicji Solskiej śledczy prowadzili działania, które dziś trudno nazwać inaczej niż kuriozalnymi. Małżeństwo zginęło w nocy 31 sierpnia 1992 roku w domu w Aninie. Początkowo o rabunkowy mord oskarżono czterech mężczyzn, lecz zostali prawomocnie uniewinnieni. W 2018 roku śledztwo wznowiono i zatrzymano trzech nowych podejrzanych, powiązanych z tzw. gangiem karateków. W listopadzie 2024 roku Sąd Okręgowy w Warszawie również ich uniewinnił. Wyrok pozostaje nieprawomocny.

To oczywiście nie koniec. Dość wspomnieć kompromitującą porażkę służb po zamachu na szefa polskiej policji, gen. Marka Papałę (zakończoną dwoma wyrokami uniewinniającymi). Podobnie w sprawie śmierci Ewy Tylman w Poznaniu – oskarżony Adam Z. trzykrotnie usłyszał wyrok: niewinny. A i to nie koniec, gdyż w marcu sąd uchylił ostatni wyrok, więc proces rozpocznie się po raz czwarty.

Tymczasem Arkadiusz Kraska od lat walczy o oczyszczenie z zarzutu po-

dwójnego morderstwa w Szczecinie. Jest też dramat Jarosława Sosnowskiego, skazanego za zabójstwo Małgorzaty W., który niedawno – po prawie 22 latach – został przedterminowo zwolniony z więzienia, ponieważ wiele wskazuje na to, że nie popełnił tej zbrodni. Takich przykładów można by przywołać znacznie więcej.

SĄD NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

W Polsce działa Fundacja „Dowód Niewinności", która od kilku lat wspiera ofiary błędów wymiaru sprawiedliwości. Jej założycielem jest Paweł Matyja – adwokat specjalizujący się w prawie karnym, znany m.in. z tego, że reprezentował Tomasza Komendę. Jej głównym celem jest zapobieganie niesłusznym skazaniom, a zarazem przeciwdziałanie patologiom obecnym w prokuraturze i sądownictwie.

10 mln złotych

rekompensat zasądzono w 2025 roku za stosowanie niesłusznego zatrzymania i tymczasowego aresztowania. Robert Janczewski (na zdj. po lewej), który niesłusznie spędził za kratami siedem lat, domaga się 22,7 mln zł odszkodowania. W zeszłym roku ponad pół tysiąca osób przebywało w areszcie dłużej niż dwa lata po rozpoczęciu procesu.

DOŻYWOCIE ZA NIEWINNOŚĆ

Historia Czesława Kowalczyka (na zdj.) jest przykładem porażającego partactwa służb. W 1998 roku w Gdańsku zastrzelono trenera jeździectwa. O zbrodnię tę oskarżono właśnie Kowalczyka. Pierwszy wyrok – dożywocie. To orzeczenie (i kolejne skazujące) wprawdzie uchylono, bo materiał dowodowy był „dziurawy", ale mężczyzna cały czas przebywał za kratami. W końcu wyszło na jaw, że trenera, który związał się z partnerką miejscowego gangstera, zabił płatny zabójca. Kowalczyk odzyskał wolność po 12 latach, trzech miesiącach i dziewięciu dniach.



„Wierzymy tym, którym inni wierzyć nie chcą. Walczymy o tych, którzy zostali skrzywdzeni przez system" – podkreślają twórcy Fundacji na stronie dowodniewinnosci.pl. – „Chcemy naprawiać krzywdy wyrządzone niesłusznie skazanym, ich rodzinom i bliskim. Wspieramy także oskarżonych, ponieważ ukaranie niewinnego jest niewybaczalnym błędem".

Ilu prawomocnie skazanych odbywa karę, mimo że w ich sprawach brak jednoznacznych dowodów winy? Oczywiście nikt nie jest w stanie tego wiarygodnie oszacować, ale Matyja uważa, że tylko w sprawach najpoważniejszych – m.in. dotyczących zabójstw i zakończonych wieloletnimi wyrokami pozbawienia wolności – takich osób może być nawet kilkadziesiąt. – *Każda z nich otrzymała wyrok skazujący mimo braku rozstrzygających dowodów, które świadczyłyby o ich winie* – stwierdził prawnik w rozmowie z Janem Rybickim, dziennikarzem „Gazety Wyborczej". – *W Polsce nie ma danych, które pozwalałyby określić, jak często sądy się mylą. Sądzę, że taka statystyka byłaby druzgocąca.*

DOMNIEMANIE NIEWINNOŚCI

W państwach demokratycznych fundamentem wymiaru sprawiedliwości jest zasada domniemania niewinności, obecna w tradycji prawa od czasów rzymskich. Oznacza ona, że człowiek z zarzutami nawet najpotworniejszej zbrodni pozostaje niewinny aż do momentu skazania. Gwarantuje to konstytucja Rzeczpospolitej Polskiej: „Każdego uważa się za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie stwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu".

Istnieje również reguła wyrażona w łacińskiej sentencji in dubio pro reo, ujęta w art. 5 § 2 Kodeksu postępowania karnego: „Niedające się usunąć wątpliwości rozstrzyga się na korzyść oskarżonego". O niej najwyraźniej często zapominają policjanci oraz prokuratorzy. >



KARA ZA DOCIEKLIWOŚĆ

Arkadiusz Kraska (na zdj.) nigdy nie przyznał się do popełnienia zbrodni, ale został skazany za zastrzelenie dwóch mężczyzn. Po latach akta przeanalizowała prokurator Barbara Zapaśnik i nabrała wątpliwości co do winy Kraski. W 2019 roku złożyła do Sądu Najwyższego wniosek o wznowienie postępowania, a ten uznał, że rzeczywiście popełniono karygodne błędy. Ponowny proces mężczyzny, który w więzieniu spędził 20 lat, trwa przed sądem w Poznaniu. Niedawno na antenie Radia Szczecin prokurator Zapaśnik odniosła się do wydarzeń z przeszłości: – *Ukrywanie dowodów świadczących o cudzej niewinności jest przestępstwem.* Aluzja była dość czytelna. W konsekwencji wszczęto wobec niej... postępowanie dyscyplinarne!

Na własnej skórze przekonali się o tym czterej Czeczeni oskarżeni o wspieranie terroryzmu oraz Marokańczyk Mourad T., któremu postawiono zarzut przynależności do tzw. Państwa Islamskiego. Ostatecznie zostali uniewinnieni, ale w więziennej celi stracili wiele lat życia.

KARIERA Z „KORONĄ"

Instytucja świadka koronnego oraz tzw. sześćdziesiątka (mały świadek koronny) w wielu sprawach pozwoliły doprowadzić do skazania groźnych przestępców. Prawnicy podkreślają jednak, że rozwiązania te niosą ze sobą poważne ryzyko. Koronni – zarówno „duzi", jak i „mali" – to przestępcy, którzy decydują się na współpracę z prokuraturą, licząc w zamian na wymierne korzyści. W pierwszym wariancie chodzi o bezkarność za wcześniej popełnione czyny, w drugim: o nadzwyczajne złagodzenie kary. I choć mają obowiązek mówić prawdę, doświadczenie pokazuje, że ich zeznania (nierzadko już na pierwszy rzut oka niewiarygodne lub wręcz absurdalne) bywały przez lata przyjmowane przez śledczych bez należytej weryfikacji.

Sytuacja z Poznania jest tego najlepszym dowodem. Paweł R., znany w półświatku jako „Ramzes", zdecydował się na współpracę, bo groziła mu wieloletnia odsiadka. Tymczasem w swoich zeznaniach mówił właściwie wszystko, co przyszło mu do głowy. Jednak prowadząca sprawę prokuratorka, zamiast skrupulatnie weryfikować jego relacje, wszczynała kolejne postępowania, wydawała nakazy zatrzymania i stawiała zarzuty. W efekcie wiele bezpodstawnie pomówionych osób na długi czas trafiło do aresztu. Finał okazał się kosztowny: odszkodowania wypłacone przez Skarb Państwa sięgnęły łącznie milionów złotych. Już samo to jest gigantycznym problemem – a podobnych „Ramzesów" w Polsce nie brakuje...



> Do skazania może dojść tylko wtedy, kiedy przyjęta przez sąd wersja wydarzeń to jedyne możliwe wytłumaczenie okoliczności zbrodni

mec. PAWEŁ MATYJA, prezes Fundacji „Dowód Niewinności"

JEDEN ŚWIADEK WYSTARCZY?

Mecenas Matyja przez pryzmat konkretnych ludzkich dramatów odsłania mechanizm prowadzący do niesprawiedliwości: od błędów służb, przez zaniechania i nadużycia prokuratury, aż po decyzje sądu, który wydaje wyrok. To zarazem mocna,

przenikliwa diagnoza patologii polskiego wymiaru sprawiedliwości. Kluczowym problemem jest opieranie aktu oskarżenia wyłącznie na zeznaniach jednego świadka – bez ich potwierdzenia innymi dowodami, a niekiedy wręcz wbrew temu, co z tych dowodów wynika. – *Do skazania może dojść tylko wtedy, kiedy przyjęta przez sąd wersja wydarzeń to jedyne możliwe wytłumaczenie okoliczności zbrodni* – podkreśla prezes Fundacji „Dowód Niewinności". Przywołuje przy tym sprawę mordu w warszawskim butiku Ultimo.

W 1997 roku zastrzelono właściciela sklepu, a jego żona Anna została ciężko ranna. O tę zbrodnię oskarżono pracownicę butiku, Beatę Pasik. W dwóch kolejnych procesach została uniewinniona, lecz oba orzeczenia uchylono. Za trzecim razem zapadł wyrok: 25 lat pozbawienia wolności. – *To nie ja zabiłam!* – krzyczała Pasik na sali rozpraw. Jednak w więzieniu spędziła 18 lat. – *Za podstawę jej skazania przyjęto zeznania pani Anny, ale istnieje co do nich szereg wątpliwości. Beata Pasik ma alibi, a mimo wielu starań policji nie znaleziono niczego, co by ją obciążało: ani broni, z której miałaby strzelać, ani śladów prochu na jej ubraniu, nie istnieje też przekonujący motyw* – relacjonował Matyja.

Lista notorycznie powtarzających się zaniechań i błędów, które mogą prowadzić do skazania niewinnej osoby, jest znacznie dłuższa. Bardzo często już na wstępnym etapie śledztwa forsuje się tylko jedną wersję wydarzeń, rezygnując z badania innych tropów, alternatywnych motywów oraz rzetelnej weryfikacji alibi wszystkich potencjalnych podejrzanych.

Zdarza się też, że podejrzany lub oskarżony jest w praktyce zmuszany do udowadniania własnej niewinności, choć to prokurator powinien wykazać jego winę. Do tego dochodzi formułowanie zarzutów o absurdalnej treści – jak w głośnym przypadku policjanta oskarżonego o przyjęcie łapówki „w nieustalonym czasie, w nieustalonym miejscu, nieustalonej wysokości, od nieustalonych osób", mimo czego zapadł wyrok... skazujący.

Prawnicy wskazują również na niebezpieczną tendencję do traktowania nieweryfikowalnych opinii biegłych (np. psychologów oceniających, czy świadek albo oskarżony mówi prawdę) jako przesądzających, choć dla Temidy powinny być jedynie materiałem pomocniczym. Tymczasem w niejednych aktach można natrafić choćby na „analizy"... jasnowidzów.

Problem pogłębia wreszcie faktyczna bezkarność prokuratorów i sędziów – nawet za karygodne błędy oraz niechęć do wznawiania postępowań zakończonych prawomocnym wyrokiem, gdy pojawiają się nowe dowody przemawiające na korzyść skazanego.

Według Matyi konieczna jest zdecydowana reforma polskiego sądownictwa. Równocześnie niezbyt wierzy on, aby do niej doszło: – *Jestem przekonany, że nasz wymiar sprawiedliwości znajduje się w ponurym miejscu. A w zasadzie nie on, bo samopoczucie ma dobre. Współczuję ludziom, którzy wpadają w jego tryby*. ■

TEKST: Wioletta Sobczak
ZDJĘCIA: Adobe Stock (5); Mateusz Jagielski, Krzysztof Kaniewski, Beata Zawrzel/Reporter/East News (3); Adam Warżawa, Jakub Kaczmarczyk/PAP (2)



NIEWIARYGODNA WERSJA ZDARZEŃ

Tomasza Komendę zatrzymano, bo znajoma jego matki rozpoznała w nim człowieka z portretu pamięciowego. Robert Janczewski trafił za kraty, ponieważ ośmioletnia sąsiadka miała widzieć, jak wchodzi do domu z jakąś kobietą. Równie kuriozalna sytuacja miała miejsce podczas śledztwa w sprawie podwójnego mordu w pubie w Nowym Dworze Mazowieckim. Zbrodnia była wynikiem gangsterskich porachunków, a sprawcy byli zamaskowani. Oskarżono Marka N. Główny świadek prokuratury przekonywała, że rozpoznała go po... oczach. Po trwających wiele lat procesach Marek N. został uniewinniony.

POLSKI AL CAPONE

Za włosko brzmiącym nazwiskiem krył się urodzony na Górnym Śląsku gangster. Nie bez powodu określano go „polskim Alem Capone". Marian Kozina vel Ricardo Fanchini był przez lata ikoną nie tylko krajowego świata przestępczego.

Włoska uroda nie była przypadkowa – ojciec urodzonego w 1956 roku Mariana Koziny pochodził z Italii. Chłopak całe dzieciństwo spędził jednak z matką w Katowicach. O swoich korzeniach dowiedział się jako nastolatek, gdy wspomniała mu o przelotnym romansie z biznesmenem z Neapolu (zresztą poznał go po pewnym czasie). To dziedzictwo miało dla Mariana duże znaczenie. Pilnie uczył się włoskiego i po Villiamie Fanchinim przyjął nazwisko.

W smutnej PRL-owskiej rzeczywistości Kozina marzył: o wyjeździe za granicę i życiu na poziomie – innym niż przeciętnego obywatela w „komunistycznym raju". Skończył technikum, ale normalna praca go nie interesowała. Udało mu się z grupą znajomych wyjechać do Budapesztu. To tam, jeszcze za żelazną kurtyną, rozpoczął swoją kryminalną karierę. Zajął się handlem walutami na stołecznym dworcu Keleti. A raczej oszustwami. Zamiast gotówki turyści z Zachodu nierzadko dostawali od niego pocięte gazety. Drugi sposób na łatwy zarobek polegał na nagłej ucieczce z dewizami przed zakończeniem transakcji – rzekomo w obawie przed nadchodzącymi milicjantami.

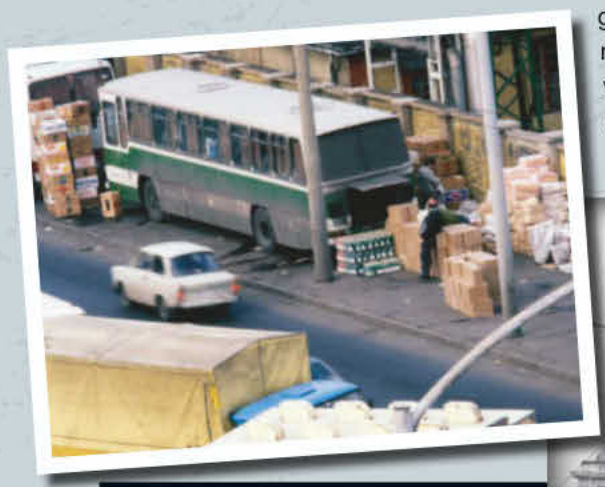



DWORZEC SZEMRANYCH INTERESÓW
Dworzec Keleti (na zdj.) w Budapeszcie powstał w latach 80. XIX wieku. U schyłku demokracji ludowej był miejscem licznych przestępstw. „Karierę" rozpoczynali tu późniejsi polscy mafijni bossowie – nie tylko Kozina, ale również „Pershing" czy „Nikoś".



CZŁOWIEK WIELU IMION
Marian Kozina i Ricardo Fanchini (na il.) to tylko dwa z licznych wcieleń polskiego gangstera. Używał wielu imion, nazwisk oraz pseudonimów. Pomagało mu to zacierać ślady swojej przestępczej działalności i zwodzić organy ścigania. Dorobił się ogromnego majątku, szacowanego na kilkaset milionów dolarów. Część z jego nieruchomości została zajęta przez amerykańskie organy ścigania i objęta postępowaniem o przepadek mienia.

Fanchini szybko zarobił pierwsze duże pieniądze. W 1980 roku udało mu się z Węgier przez Jugosławię dotrzeć do RFN, gdzie zajął się przemytem spirytusu. Ale jego celem była światowa stolica mafii: Stany Zjednoczone.

Agent specjalny rosyjskiej mafii

Kozinie nie brakowało uroku osobistego, a przede wszystkim dużego talentu w przestępczym fachu. W USA, dzięki swojej narzeczonej pochodzącej z Rosji, nawiązał współpracę z mafią z jej ojczyzny. Wspólnie zajmowali się przemytem narkotyków. Skala była niebagatelna. W śledztwie dotyczącym jego siatki pojawił się wątek transportu wielkiej partii MDMA (ecstasy) przeznaczonej na rynek USA – według różnych źródeł chodziło o ok. 420 kg narkotyku lub ponad 1,5 mln tabletek. Plan, którego ostatecznie nie zrealizowano, obejmował również przewóz czterech ton kokainy.

Zyski z nielegalnego procederu Fanchini zamieniał na złoto i diamenty. Prał też pieniądze, lokując je w fundusze inwestycyjne i nieruchomości. Wśród jego współpracowników znalazły się tuzy wschodniego półświatka: Wiaczesław Iwankow i Siemion Mogilewicz, działający dla jednej z najgroźniejszych rosyjskich grup przestępczych – mafii sołncewskiej. Fanchini funkcjonował pod wieloma fałszywymi nazwiskami, ale nie uchroniło go to przed zainteresowaniem ze strony FBI. Powód był pozornie banalny: niepłacenie podatków. Gangster musiał uciekać do Europy. W Belgii założył firmę M&S, która miała swoją filię na Górnym Śląsku. Kozina importował z Azji rozmaite produkty, wykorzystując je jako przykrywkę – np. w telewizorach z Tajwanu ukrywano heroinę. Nie umknęło to uwadze służb, ponieważ niejednokrotnie towar szedł do USA przez... Polskę. >



CIEMNA GWIAZDA FORMUŁY 1
W 1996 roku firma Koziny, Kremlyovskaya Export, była jednym z głównych sponsorów Grand Prix F1 w Monako (na zdj. widoczny baner reklamowy). Sam polski gangster stał się wówczas „bohaterem drugiego planu" w programie motoryzacyjnym Jeremy'ego Clarksona, gdy kamera uchwyciła go bawiącego się na pokładzie jachtu.

Choć Marian Kozina miał poznać nawet słynnego kolumbijskiego bossa narkotykowego Pablo Escobara, w oko wpadł mu bardziej tradycyjny biznes, na którym można było zbić fortunę. Sprytny gangster zajął się przemytem spirytusu.

Dwóch królów spirytusu

Polska lat 80. była krajem masowego spożycia napojów wyskokowych. Pod koniec 1988 roku ówczesny minister współpracy gospodarczej z zagranicą Dominik Jastrzębski zniósł koncesję na import alkoholu „na własny użytek" – co świat szemranych biznesów zinterpretował wyjątkowo swobodnie. Zaniżano przewożoną ilość towaru i fałszowano faktury, aby opłata celna za litr spirytusu wynosiła 1000 zł (co dzisiaj odpowiadałoby jednej złotówce). Przez granicę jechały wypełnione nim cysterny. W aferze znanej jako Schnapsgate Skarb Państwa stracił około 2 bilionów złotych (obecnie 2 miliardy). W listopadzie 1991 roku w Hamburgu zginął Zbigniew Nawrot, długoletni wspólnik Koziny zwany „królem spirytusu". Były to mafijne porachunki – ktoś wysadził w powietrze jego Ferrari. Fanchini wiedział, jak wykorzystać tę lukę.

Podczas spotkania w Monte Carlo rosyjscy mafiosi uczynili z Koziny swojego rezydenta na Europę. A on miał coraz więcej pomysłów – pod przykrywką M&S dokonywał oszustw podatkowych, legalizował także kradzione luksusowe auta. Zlikwidował firmę, gdy na jego trop wpadła katowicka prokuratura. Przede wszystkim jednak rozwinął spirytusowy biznes Nawrota. Rosyjskich wspólników namówił na produkcję wódki Kremlyovskaya, która była podróbką znacznie droższej Rossija Vodka. Zadbano o podobne butelki i etykiety, a trunek rozlewano w raciborskim Polmosie. Koszty produkcji wynosiły ok. dwóch dolarów za sztukę. Tylko za wschodnią granicą, omijając cła dzięki lewym papierom, udało się sprzedać 32 mln butelek. Odbiorcą był... Związek Weteranów Afganistanu.

Schwarzenegger, Stallone i Kozina

Kozina zawarł znajomość z licznymi rosyjskimi, włoskimi czy południowoamerykańskimi gangsterami. Z braćmi Dozorcewami stworzył międzynarodową siatkę liczącą setki przestępców. Miał nieruchomości m.in. w USA i Wielkiej Brytanii. Swój luksusowy jacht nazwał Kremlin Princess na cześć... córki Borysa Jelcyna, Tatiany Diaczenko. Nieprzypadkowo. Jak ustalili po latach reporterzy *Superwizjera*, to właśnie ona i szef prezydenckiej kancelarii Paweł Borodin zapewniali mu nietykalność przy przerzucie alkoholu.



POSŁUCH U „CARA"
Rosyjskie powiązania Koziny sięgały niezwykle wysoko – córka prezydenta Borysa Jelcyna, Tatiana Diaczenko, objęła gangstera protekcją. Kobieta była na Kremlu szarą eminencją, mającą przemożny wpływ na decyzje ojca (oboje na zdj.). Dzięki temu Kremlyovskaya bez problemu sprzedawała się na rosyjskim rynku. Pomoc Diaczenko ustała po zmianie władzy.

Za sprzedażą wódki Kremlyovskaya szedł ogromny marketing. W 1996 roku marka została nawet jednym ze sponsorów wyścigów Formuły 1 w Monako! Na jachcie Fanchiniego odbyła się też impreza promocyjna. Wśród gości znaleźli się Arnold Schwarzenegger i Sylvester Stallone. Interes zaczął się sypać dopiero wtedy, gdy producent oryginału zauważył podróbkę na targach w Moskwie – i złożył pozew. W 2000 roku belgijski sąd skazał Kozinę na cztery lata więzienia oraz 5,5 mln dolarów grzywny za fałszerstwa i pranie pieniędzy.

Przedterminowo wyszedł po trzech latach, lecz musiał się ukrywać, bo szukały go amerykańskie służby. Wydano za nim list gończy. Przeniósł się do Londynu, przyjmując nazwisko trzeciej żony – Rotmann. Nie umiał jednak żyć całkiem na uboczu. W 2006 roku urządził w Berlinie huczne przyjęcie z okazji swoich 50. urodzin, zapraszając gangsterską elitę. Pojawili się na nim również amerykańscy agenci zbierający przeciwko niemu dowody. W 2007 roku sielanka się skończyła. Pewnego dnia spokojnego mieszkańca luksusowej londyńskiej dzielnicy Mayfair wyprowadzono w kajdankach.



KSIĘŻNICZKA KREMLA
Jacht Koziny (na zdj.), ochrzczony na cześć Tatiany Diaczenko Kremlin Princess, to luksusowa jednostka o długości 53 metrów, prędkości maksymalnej 22 węzłów i zasięgu 2600 mil morskich. Obecnie ma nowego właściciela i nosi nazwę Ocean 7.

Zbrodnia i kara?

Fanchiniego poddano ekstradycji do USA, gdzie czekał go proces. Przyznał się jedynie do przemytu dużych ilości tabletek ecstasy, a jednocześnie podjął współpracę z organami ścigania i zaczął sypać. Aresztowano wielu gangsterów, zajęto setki milionów dolarów na dziesiątkach kont oraz nieruchomości na całym świecie. Kozinę skazano na 10 lat więzienia i konfiskatę 30 milionów dolarów, co jest zapewne drobnym ułamkiem jego majątku.

Gdy wyszedł na wolność, starał się unikać rozgłosu. Podobno zajął się eksportem krewetek w jednym z państw azjatyckich. Tymczasem w 2022 roku niemieckie media poinformowały, że Fanchini (jako Ricardo R.) został zatrzymany w Berlinie w ramach międzynarodowej akcji przeciwko handlarzom narkotyków – w paru krajach aresztowano wtedy 44 osoby. Za handel nielegalnymi substancjami ma odsiedzieć kilkuletni wyrok.

Niezależnie od skali przekrętów Kozinie należy oddać jedno: nigdy nie był typem gangstera, który fizycznie krzywdzi innych. Nie ma dowodów, że kogokolwiek zabił czy zlecił zabójstwo, choć chodziły słuchy, że stał za zamordowaniem Nawrota. Mocnych dowodów na to nie ma – tym bardziej że skazano organizatora i osoby, które przeprowadziły zamach.

Jak wiele kwestii z historii „polskiego Ala Capone", trudno to jednak potwierdzić z całą pewnością. Bo znany pod wieloma nazwiskami Marian Kozina zrobił wszystko, żeby ukryć jak najwięcej faktów ze swojego życia. ■

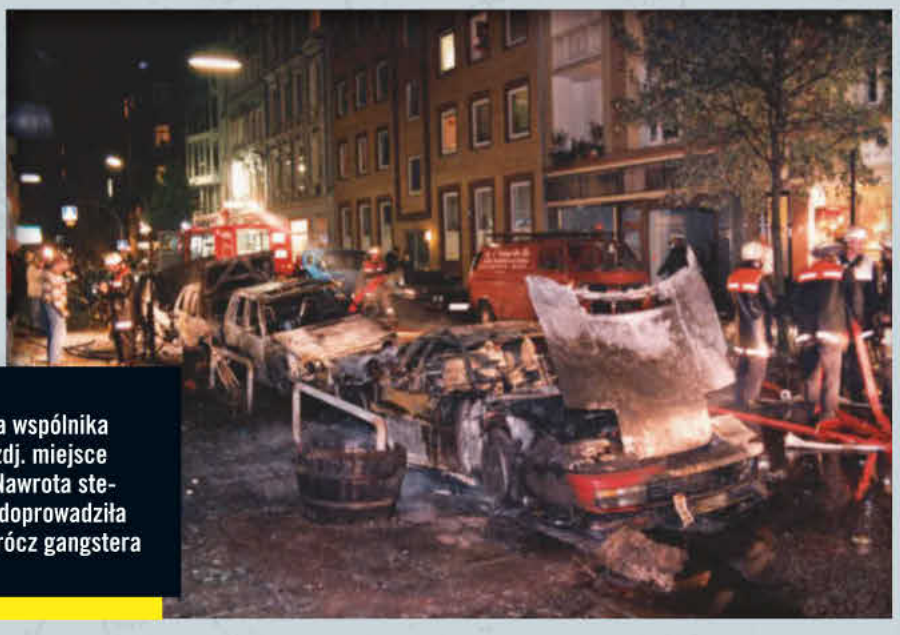

WSTRZĄS W HAMBURGU
Kozinę podejrzewano o zlecenie zamachu na wspólnika biznesowego w 1991 roku w Hamburgu (na zdj. miejsce zbrodni). Podłożona pod Ferrari Zbigniewa Nawrota sterowana zdalnie bomba oderwała mu stopy i doprowadziła do poparzeń 60–70% powierzchni ciała. Oprócz gangstera w ataku zginęły dwie przypadkowe osoby.

TEKST: Tomasz Kilian
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock; Artfokusz, Urban Tamas/Fortepan (2); Laski Diffusion/East News; ullstein bild/Gallo Images; Steve Gregory/Wikimedia Commons; mat. redakcyjne/AI; domena publ.



BAJKA DLA DOROSŁYCH

Eleganccy i szarmanccy bandyci, którzy okradają tylko obrzydliwie bogatych i zdemoralizowanych kupców oraz pomagają biednym? Romantyczna legenda o przestępcach w przedwojennej Warszawie nie wytrzymuje konfrontacji z posępną rzeczywistością...

FASADA POZORÓW

Cudzoziemcy goszczący w polskiej stolicy nazywali ją Paryżem Północy – wszak w centrum nie brakowało urokliwych kamienic. Wystarczyło jednak trochę oddalić się od starówki, by zobaczyć prawdziwe oblicze miasta: z otwartymi rynsztokami i zalegającymi na ulicach końskimi odchodami.

Kasiarze, handlarze narkotyków i złodziejskie szajki – przed wojną największe polskie miasto było również stolicą bezprawia...

Warszawska ferajna

Zamaskowany mężczyzna błyskawicznie wspiął się po ścianie na pierwsze piętro kamienicy przy ulicy Smolnej i przez otwarte okno bezszelestnie wszedł do mieszkania. Na moment zamarł w bezruchu, nasłuchując, ale uspokoiło go ciche chrapanie lokatora – pracownika brytyjskiej misji handlowej. Nie spuszczając wzroku ze śpiącego mężczyzny, schował do kieszeni zabrany z nocnego stolika portfel, zegarek oraz naładowany pistolet. Po paru chwilach najsłynniejszy w Warszawie lipkarz, jak przed wojną nazywano złodziei zakradających się przez lufciki do domów, ponownie wykorzystał swoje akrobatyczne umiejętności. Tym razem miał jednak pecha – patrolujący ulicę policjant zauważył pozostawione w bramie buty i wydedukował, co się w pobliżu święci. Zaczaił się na wracającego złodzieja. Padł strzał ostrzegawczy, ale funkcjonariusz nie docenił desperacji bandyty, który odpowiedział ogniem. I trafił.

Szemrane tango

Jeszcze tej samej nocy pełniący dyżury we wszystkich komisariatach stolicy rozpoczęli polowanie na przestępcę. Dzięki konfidentom szybko ustalono tożsamość złoczyńcy: okazał się nim Wiktor Zieliński. Przełożeni nie musieli mobilizować podwładnych do poszukiwań – dla mundurowych schwytanie człowieka, który zranił ich kolegę, było sprawą honoru. Jednak lipkarz długo wymykał się obławie, nadal rabował i zabijał. Dopiero kilka miesięcy później, w październiku 1926 roku, jeden ze szpicli doniósł o melinie, w której złodziej zadekował się wraz ze swoimi kompanami. Kryminaliści nie mieli zamiaru oddać się w ręce sprawiedliwości – szturm na kryjówkę zakończył się krwawą jatką. Kula z policyjnego pistoletu trafiła Zielińskiego w oko. Zginął na miejscu.

Wytworne restauracje, eleganckie hotele, olśniewające rewie – zagraniczni goście po wizycie w Warszawie byli zachwyceni Paryżem Północy. Jednak miasto miało również swoje mroczne, skrywane przed przybyszami oblicze. W stolicy nie brakowało miejsc, do których nie zapuszczały się nawet uzbrojone patrole. >

Rządził tam swoisty kodeks honorowy, na którego straży stali specjaliści od mokrej roboty, doliniarze (czyli kieszonkowcy) oraz przemytnicy. Wkroczenie na drogę przestępstwa było zazwyczaj jedynym sposobem, by oszukać przeznaczenie i wyrwać się z dzielnic nędzy, w których domy nie miały dostępu do elektryczności ani kanalizacji, a w paru pokojach mieszkało niekiedy i kilkanaście rodzin. Żyli szybko, umierali młodo – przepuszczając brudną forsę na alkohol i płatną miłość. Ale pamięć o warszawskiej ferajnie przetrwała, także dzięki ulicznym balladom pisanym na cześć najsłynniejszych bandytów.

Na marginesie życia

Szacuje się, że w latach 30. w stolicy było ponad 40 tysięcy bezrobotnych – z reguły ludzi bez wykształcenia i perspektyw. Ci, którzy nie chcieli łamać prawa, byli zdani na wsparcie pomocy społecznej oraz przechodniów. Wśród żebrzących nie brakowało osób z niepełnosprawnościami, lecz obok tych rzeczywiście doświadczonych przez los trafiali się też oszuści. Dzięki odpowiedniej maskaradzie (najważniejsze narzędzia pracy stanowiły czarne okulary i biała laska), a także przygotowanym zawczasu formułkom wykorzystywali chrześcijańskie miłosierdzie. – *Panience życzę, aby urosła tak okrąglutka jak ta czterdziestka, którą wielmożna pani da biedakowi* – zagadywali niewiasty w wytwornych strojach, niespiesznie spacerujące ulicami.

Liczne było też grono kobiet, które świadczyły usługi seksualne. W 1926 roku w Warszawie oferowało je blisko 3500 prostytutek (choć niektóre źródła donoszą, iż stołecznych cór Koryntu było nawet 25 tysięcy!), a panowie mogli skonsumować przygodną znajomość w niemal 400 przybytkach rozkoszy. Kwitł też handel żywym towarem: gangi kusiły przybyłe z prowincji dziewczęta ofertami zatrudnienia w sklepach, które okazywały się domami publicznymi.

Po ulicach wałęsało się mnóstwo dzieci – ocenia się, że w latach 30. każdego roku rodzice porzucali ok. 500 pociech (z reguły zostawiali je w parkach albo w pobliżu kościołów). Część z nich trafiała pod opiekę złodziejskich szajek: doliniarze uczyli brzdące, jak niepostrzeżenie okraść upatrzoną ofiarę. Trening przygotowujący do przestępczego fachu obejmował m.in. ćwiczenia z manekinami obwieszonymi dzwoneczkami.

Podwójne życie „Taty Tasiemki”

Większość ludzi półświatka działała na własną rękę lub w kilkuosobowych grupach, ale w przedwojennej Warszawie funkcjonowały też świetnie zorganizowane gangi. Najsłynniejszemu przewodził Łukasz Siemiątkowski. Urodził się w 1876 roku. W młodości działał w konspiracji, wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej i uczestniczył w akcjach Organizacji Bojowej. Pracował w tym czasie w fabryce produkującej wstążki i – według jednej z wersji – to właśnie stąd wziął się jego pseudonim: „Tasiemka”. Przez kilka lat z powodzeniem łączył karierę kryminalisty oraz… polityka. Był miejskim radnym, z list PPS-u startował nawet do parlamentu. Wyborcy nie poparli jednak tej kandydatury i niedoszły senator skoncentrował się na tym, co mu wychodziło najlepiej, czyli na nielegalnym biznesie. Wraz z dwoma kompanami, Pantaleonem Karpińskim i Józefem Łokietkiem, dowodzili opryszkami zbierającymi haracze od sprzedawców z targu na Woli. „Opiekowali” się także domami publicznymi oraz porywali zamożnych Warszawiaków, by wymusić później od ich rodzin okup. Czternastoosobowa grupa została rozbita w 1932 roku, nie bez pomocy prasy: dziennikarze opublikowali bowiem serię artykułów ujawniających ciemne interesy gangstera. „Tata Tasiemka” i jego kamraci trafili przed oblicze Temidy. Zeznania ponad 150 świadków potwierdziły akt oskarżenia: członków szajki uznano za winnych popełnienia 44 przestępstw. „Wódz bandy terrorystów”, jak ochrzcili Siemiątkowskiego reporterzy, usłyszał wyrok trzech lat



DO TAŃCA, LECZ NIE DO RÓŻAŃCA

Według historyków na początku lat 30. ubiegłego wieku w stolicy było ok. 40 tysięcy bezrobotnych. Młodym mieszkańcom dzielnic nędzy brakowało nie tylko pieniędzy, ale i perspektyw. Dla warszawskiej ferajny droga występku była więc z reguły jedyną receptą na wyrwanie się z biedy – albo chociaż sposobem na zdobycie gotówki i zaproszenie ukochanej na potańcówkę.

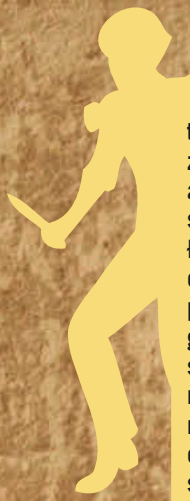

WYWIAD ŚRODOWISKOWY

„Praca” włamywaczy wymagała wiele cierpliwości: tygodniami obserwowali upatrzony dom, by poznać zwyczaje lokatorów, zaznajomić się z sąsiadami, a nawet zaprzyjaźnić ze służbą. W tym samym czasie szajki monitorowały kilka potencjalnych celów, więc łatwo było o pomyłkę – na nieszczęście dla przyszłych ofiar kradzieży przestępcy opracowali system znaków pozwalający na szybkie przypomnienie sobie szczegółów rozpoznania. Na murach budynków rysowali symbole, które ostrzegały przed niebezpieczeństwami, np. trzy zęby oznaczały groźnego psa. Widoczne na zdjęciu podwójne koło informowało, że szanse na obłowienie się są mizerne, a dwa czworoboki były przestrogą, aby nie okradać mieszkania. Zazwyczaj dlatego, iż mieszkał tam kolega po fachu. Złodziejski honor nie pozwalał na tak niegodny czyn...





WARSZAWSKA ROBOTA

W zatłoczonych tramwajach złodzieje często działali w trzyosobowych grupach: rączce (osobie, która wyciągała portfel z kieszeni ofiary) towarzyszył konik (po dokonaniu kradzieży odbierał łup i czym prędzej się z nim ulatniał) oraz świeca – członek szajki odpowiedzialny za robienie sztucznego tłoku i zasłanianie szefa podczas „pracy”. Stołeczni doliniarze należeli do najlepszych w kraju, a policjanci nie nadążali z przyjmowaniem zgłoszeń o kolejnych przestępstwach.

więzienia. Wkrótce wyszedł jednak na wolność – wykonywanie kary zawiesił... prezydent Ignacy Mościcki.

Ofiara femme fatale

W dwudziestoleciu międzywojennym o Feliksie Zdankiewiczu słyszał niemal każdy mieszkaniec stolicy – jego „dokonania” sławiły uliczne ballady, a gazety donosiły o kolejnych zbrodniach. Choć czasy kryminalnej świetności tego bandyty przypadły na okres, gdy Polska znajdowała się pod zaborami, to kiedy II Rzeczpospolita znów pojawiła się na mapie Europy, „Krwawy Feluś” nadal siał postrach wśród Warszawiaków.

Urodził się w latach 50. XIX wieku. Został wcielony do wojska, ale służba w carskiej armii nie odpowiadała ambicjom początkującego złodzieja. Zdezerterował przy pierwszej nadarzającej się okazji, a żandarma, który na swoje nieszczęście stanął na jego drodze – zastrzelił. Niedługo cieszył się wolnością, wkrótce go schwytano. Doliniarz nie miał zamiaru spoglądać na świat przez więzienne kraty: zamordował strażnika i umknął z aresztu. Ukrywał się u kochanki, ale został przez nią zdradzony. Sędzia skazał Zdankiewicza na dożywocie...

Wyrok odbywał podobno na Sachalinie, gdzie przez 12 lat siedział w pojedynczej celi, a przez następnych pięć pracował w kopalni węgla. W końcu udało mu się zbiec. Zanim wrócił do ojczyzny, obrabował podobno bogacza, któremu zwędził niebotyczną sumę. >

Felek Zdankiewicz był chłopak morowy
Przyjechał na urlop sześciotygodniowy

Urlop się kończy, czas do wojska wrócić
Ale Felusiowi żal koleżków rzucić

Nie tak koleżków, jak swojej kochanki
U której przebywał wieczory i ranki

Wreszcie go schwytali grudnia trzynastego
I go zawieźli do biura śledczego

A z biura śledczego wypuścić nie chcieli
Felka Zdankiewicza pod kluczyk zamknęli

Lecz Feluś nie gapa już nóż otwiera
Przebił Czajkowskiego, na Fuksa naciera

Ledwie wyskoczył za bramę ratusza
Wsiada do dorożki, na Warszawę rusza

A w tej dorożce miał czasu troszkie
Więc kazał się zawieźć aż na Czerniakowskie

A z Czerniakowskiej do domu swojego
żeby opowiedzieć Mańce coś nowego

Połóż się, Feluś, boś ty jest pijany
Połóż się, Feluś, boś ty niewyspany

Kładzie się Feluś do snu kamiennego
A kochanka jego do biura śledczego

Panowie agenci, prędko pośpieszajcie
Felka Zdankiewicza na łóżku schwytajcie

Panowie agenci prędko pośpieszyli
Felka Zdankiewicza skuwkami nakryli

Jedzie kibitka wąską ulicą
A koledzy jemu szczęścia, zdrowia życzą

Ach wy koledzy, czyż wy nie żyjecie?
Czy wy mojej Mańce życie darujecie?

Nie martw się, Feluś, my jeszcze żyjemy
I tą Twoją Mańkę smykiem posuniemy

Młoda Felusiowa już w grobie spoczywa
A my na to konto gruchniem sobie piwa

Przyjechał do Warszawy, by nareszcie spełnić obietnicę złożoną sobie podczas pobytu w więziennym piekle – zemścić się na byłej kochance. Okazało się, że pod jego nieobecność kobieta rozkręciła doskonale prosperujący interes: ekskluzywny dom publiczny. „Krwawy Feluś" zamordował wiarołomną burdelmamę i postanowił rozpocząć nowy etap życia, czyli zostać uczciwym biznesmenem. Kupił niewielką restaurację oraz kamienicę na Mariensztacie (a przynajmniej tak twierdził). Niestety, ponownie niewłaściwie ulokował uczucia. Nie dość, że małżonka go porzuciła, to przy okazji ukradła wszystkie oszczędności. Zdankiewicz znów zaczął kraść i mordować. Wpadł jednak w ręce policji i trafił do więzienia. Gdy wyszedł na wolność, dobiegał osiemdziesiątki. Pozbawiony pieniędzy sędziwy gangster resztę swych dni spędził w przytułku.

Narkotykowa loteria

Przed wojną nie brakowało amatorów odmiennych stanów świadomości. „Prochy" szmuglowano głównie z Niemiec: ukryte na statkach dopływały do Gdańska, skąd rozprowadzano je po całym kraju. Walka z handlarzami narkotyków nie była prosta. „Dostawcy trucizny są nader ostrożni i nigdy nie noszą ze sobą towaru, a transakcje przeprowadzane są w sposób bardzo skomplikowany, niedający sposobności do schwytania zbrodniarza z dowodami winy" – donosił redaktor „Tajnego Detektywa", poczytnego magazynu kryminalnego. Na ćpanie mogli sobie pozwolić tylko nieliczni. W 1937 roku przeciętne miesięczne wynagrodzenie pracującego w stolicy budowlańca wynosiło 128 złotych, a za gram najpopularniejszych wówczas narkotyków, czyli kokainy, morfiny oraz heroiny, trzeba było zapłacić odpowiednio 18, 20 i 30 złotych. Klientami gangsterów byli więc

NAJCIEMNIEJ POD LATARNIĄ

Kapłanki płatnej miłości potrafiły doskonale ukrywać swe posłannictwo. Autor tekstu opublikowanego w „Archiwum Kryminologicznym" donosił: „Na wielką trudność natrafia się stale przy próbie likwidacji domów schadzek, dokąd uczęszczają tzw. wyższe sfery towarzyskie, gdzie uprawiają nierząd kobiety, które z uwagi na swoje pochodzenie, wykształcenie itd. trudno by podejrzewać o uprawianie prostytucji".



BOSO, ALE W OSTROGACH

Drobne cwaniaczki, chuligani, przestępcy żyjący według swoistego kodeksu honorowego byli ulubionymi bohaterami piewcy ulicznego folkloru Warszawy doby międzywojnia – Stanisława Grzesiuka. Jedną z najczęściej śpiewanych przez barda Czerniakowa pieśni była *Ballada o Felku Zdankiewiczu*, której tekst przedstawiamy obok.

głównie arystokraci, urzędnicy wysokiego szczebla oraz zamożni przemysłowcy. Przestępcy wykazywali się nie lada pomysłowością przy prowadzeniu nielegalnego interesu. Kulisy jednego z takich biznesów odkryto, gdy nałóg wpędził do grobu żonę znanego warszawskiego adwokata – uzależniona kobieta przeszła załamanie nerwowe i wyskoczyła z okna. W czasie śledztwa policjanci ustalili, że przed śmiercią samobójczyni zaopatrywała się w narkotyki w… cukierni. W efekcie kilkumiesięcznego dochodzenia mundurowi dotarli do organizatorów sieci dystrybucji. Okazało się, iż mężczyźni robili zakupy u aptekarza, który fałszował recepty i, doliczając odpowiednią marżę, dostarczał im „kokę" oraz „herę". Wysokie ceny powodowały, że narkomani uciekali się do różnych sposobów, by zaspokoić głód. Organizowali przykładowo narkotykowe loterie. Reporter, który wniknął w ich środowisko, donosił: „Odbywa się to w ten sposób, że kilka lub kilkanaście osób urządza składkę i zakupuje codziennie porcję morfiny na jedną osobę. Następuje ciągnięcie losów. Jakiś szczęśliwiec wygrywa i rzuca się drżącemi rękoma na truciznę, a reszta tylko z zazdrością spode łba patrzy na niego".

Kup pan cegłę!

Najwyższą kastę kryminalistów stanowili kasiarze. Byli elitą przestępczego półświatka: często znali języki obce i odznaczali się nienagannymi manierami. Pod osłoną nocy włamywali się do banków, sklepów jubilerskich, a także wszędzie tam, gdzie znajdowały się sejfy wypełnione plikami banknotów oraz kosztownościami. Wyjątkową bezczelnością wykazała się grupa, która 20 lipca 1933 roku okradła kasę w… kancelarii prezydenta na Zamku Królewskim. Łupem bandytów padło 22 tysięcy złotych oraz papiery wartościowe. Najsłynniejszym specjalistą od prucia sejfów był Stanisław Cichocki. „Szpicbródka" swą karierę rozpoczął jeszcze przed wojną. Współpracował m.in. z Wincentym Brockim, który zapisał się w annałach polskiej kryminalistyki jako rabuś skarbca na Jasnej Górze. Cichocki kilkakrotnie przyjeżdżał do stolicy na „gościnne występy". Jednak „spektakl", który król kasiarzy odegrał w 1927 roku, okazał się spektakularną klapą: podczas przygotowań do obrabowania Państwowych Zakładów Graficznych „Szpicbródkę" złapała policja. Skazany w pierwszej instancji na pięć lat ciężkiego więzienia, rozpoczął odbywanie kary na Mokotowie, lecz po apelacji został zwolniony z powodu niewystarczających dowodów. W końcu jednak i tak wylądował w zakładzie karnym.

BOHATER I WRÓG

W czasach zaborów Łukasz Siemiątkowski (na zdj.) był egzekutorem PPS, współpracował również z Polską Organizacją Wojskową – werbował ludzi do Legionów. Gdy Rzeczpospolita odzyskała niepodległość, „Tata Tasiemka", jak nazywano go w warszawskim półświatku, uznał, że spłacił dług wobec ojczyzny. Mandat radnego Warszawy wykorzystywał do realizowania ciemnych interesów, m.in. wymuszania haraczy za „ochronę" żydowskich handlarzy.



„Romantyczna" epoka warszawskich bandytów skończyła się wraz z wybuchem II wojny światowej. Niemiecka okupacja stolicy zburzyła kryminalne imperium „Taty Tasiemki". Przez pewien czas działał on w podziemiu niepodległościowym, lecz w 1942 roku trafił na Pawiak. Niecałe dwa lata później zmarł w obozie koncentracyjnym na Majdanku. „Szpicbródka" odszedł jeszcze wcześniej: 2 listopada 1940 roku. Został pochowany na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Gdy nastał pokój, nowa władza przywieziona na sowieckich czołgach skutecznie zwalczała niedobitki warszawskiej ferajny. Stara gwardia zniknęła z miasta, ale oczywiście nie znaczy to, że komunistom udało się zwalczyć przestępczość. Pośród ruin zburzonej stolicy na przechodniów czyhały bandy oprychów – wyłaniali się z mroku i ze wzrokiem niepozostawiającym wątpliwości co do swoich zamiarów przedstawiali ofertę nie do odrzucenia: – *Kup pan cegłę!* ■

TEKST: Miłosz A. Gerlich
ZDJĘCIA: Narodowe Archiwum Cyfrowe (4); Krzysztof Chojnacki/East News; Picsel arch. (6)

4 OFIARY MINISTRANTA

– Rozsmakował się w zbrodni – stwierdził sędzia po ogłoszeniu, że Mariusz B. resztę życia spędzi w więzieniu. Seryjny morderca nigdy nie wyjawił, gdzie ukrył ciała ofiar. Aż czterech! Zabijał z zazdrości i z zemsty.

TO NIE KONIEC?

W trakcie procesu przypomniano, że Mariusza B. i Krzysztofa R. zatrzymano w drodze do Szczecina – a w bagażniku ich samochodu znaleziono kominiarki, szpadle i kajdanki. Czyżby planowali kolejne zabójstwo? Pytanie o istnienie innych ofiar powracało wielokrotnie, jednak nie znaleziono żadnych dowodów, które by to potwierdzały.

a archiwalnych zdjęciach z sali sądowej widać młodego, krótko ostrzyżonego blondyna, schludnie ubranego, choć od dłuższego czasu przebywał w areszcie. Pomimo to niepozornego, wręcz nijakiego. Na ulicy zapewne mało kto zwróciłby uwagę na Mariusza B. Ale o jego zbrodniach trudno zapomnieć....

PATOLOGICZNY UKŁAD

Zbigniew D. i Małgorzata wzięli ślub u schyłku PRL-u. Na pozór wzorcowa para. Szybko zostali szczęśliwymi rodzicami córki Aleksandry. Bardzo religijni, aktywnie uczestniczący w życiu parafii, on nawet śpiewał w kościelnym chórze. Dobrze sobie radzili finansowo, bo prowadził dochodowe interesy. Jednak później wszystko się posypało. Zbigniew wolał bowiem towarzystwo mężczyzn, a małżeństwo stało się jedynie wygodną przykrywką. Małgorzata o tym doskonale wiedziała, bo z czasem mąż zaczął przyprowadzać kochanków do domu. Również księży, którzy bynajmniej nie przychodzili z duchową posługą...

To jednak nie był koniec patologicznego układu. W trakcie wizyt w kościele Zbigniew D. poznał Mariusza B. Chłopak, mający wtedy 16 lat, także śpiewał w chórze i służył do mszy jako ministrant. Ponieważ pochodził z ubogiej rodziny i tak naprawdę nie miał się gdzie podziać, Zbigniew D. zaproponował nastolatkowi, aby zamieszkał w jego domu. Małgorzata nie tylko nie protestowała, ale wnet... zaczęła współżyć z Mariuszem B. Bez sprzeciwu męża. Gdy urodziła drugą córkę, jako ojca w oficjalnych dokumentach wpisano Zbigniewa, choć biologicznym był jej kochanek.

Trójkąt trwał długo, ale w końcu Małgorzata wyprowadziła się, aby zamieszkać z młodszym o kilkanaście lat mężczyzną. Pomimo to formalnie pozostawała żoną Zbigniewa. Jakoś nie kwapili się do rozwodu – a Mariusz stracił cierpliwość.

WPADLI **W PUŁAPKĘ**

Piątego kwietnia 2006 roku – razem z kuzynem Krzysztofem R. – przemocą spróbował wymusić na Zbigniewie D. wykonanie kilku daleko idących kroków. Bijąc i przystawiając pistolet do głowy, żądał zgody na rozwód, zrzeczenia się praw rodzicielskich do młodszej córki, a przede wszystkim sporządzenia polisy na życie opiewającej na 2 miliony złotych ze wskazaniem Małgorzaty jako beneficjentki ubezpieczenia. Szybko się okazało, że to niemożliwe do załatwienia „od ręki". Wtedy bandyci wypuścili mężczyznę, który... nie powiadomił policji o tym, co zaszło.

Po kilku dniach Mariusz B. ponownie skontaktował się ze Zbigniewem D., zapewniając, że chce polubownie wyjaśnić nieporozumienia. Zaproponował nawet spotkanie w wynajmowanym mieszkaniu i zjedzenie wspólnego obiadu, na którym mieliby spokojnie porozmawiać we czwórkę – oni, Małgorzata i Aleksandra.

Mimo niedawnych zdarzeń Zbigniew się zgodził. I wpadł w pułapkę. Gdy dotarł z córką na miejsce, Małgorzaty nie było, a Mariuszowi B. towarzyszył jego kuzyn. Zmusili ich do wspólnego wyjazdu w okolice Pułtuska, gdzie mieli do dyspozycji stojący na odludziu domek letniskowy. Tam przetrzymywali ofiary przez wiele godzin, ale rozmowy najwyraźniej nie szły po myśli kochanka Małgorzaty.

Następnego dnia rozegrał się dramat. Mariusz B. najpierw zamordował mężczyznę, a po paru godzinach udusił dziewczynę. Pozbył się też ich ciał – do dziś nie udało się ustalić, gdzie ukrył zwłoki.



OSOBOWOŚĆ PSYCHOPATYCZNA

Mariusz B. (obok) został zbadany przez biegłych psychiatrów i psychologów. W swojej opinii eksperci stwierdzili, że mężczyzna jest ponadprzeciętnie inteligentny oraz ma osobowość psychopatyczną, przejawiającą się m.in. niskim poczuciem winy, tendencją do kłamstwa i skłonnością do narzucania innym swojej woli. Najważniejszy wniosek brzmiał: był w pełni poczytalny, popełniając zbrodnie i może za nie odpowiadać przed sądem.

>

Gdy kontakt z Agnieszką się urwał, jej bliscy powiadomili policję. Opowiedzieli o poprzednim uprowadzeniu, wprost mówili, że Oli i jej ojcu mogło stać się coś złego. Pomimo to Mariusz B. pozostał na wolności. Nie sposób zrozumieć, dlaczego. Gdyby wtedy trafił za kraty, nie doszłoby do kolejnych zbrodni.

BO DO TANGA **TRZEBA DWOJGA**

Choć los męża i nastoletniej córki Małgorzaty D. pozostawał nieznany, kobieta nie zrezygnowała z rozrywek. Uczęszczała na kurs tańca w warszawskim klubie Złota Milonga. Tam poznała 55-letniego biznesmena Henryka S. Nic poważnego tych dwoje nie łączyło. Jednak gdy Mariusz B. dowiedział się o tej znajomości, wpadł we wściekłość.

Wieczorem 7 marca 2007 roku Henryk S. uczestniczył w zajęciach tanecznych. Niegługo po ich zakończeniu Mariusz B. podstępnie zwabił go do samochodu i wywiózł poza Warszawę, gdzie zamordował „konkurenta". Po dwóch dniach córka i żona Henryka S. zaczęły otrzymywać niepokojące SMS-y. Najpierw o nagłym wyjeździe. Niby uspokajał, że wszystko w porządku, ale padły zwroty, których nigdy nie używał. Jakby napisał to ktoś obcy. Później twierdził, że musi pilnie oddać dług i prosił o przelew na konto bankowe w wysokości 50 tysięcy złotych.

> **„Sprawiedliwość nie może polegać** na doszukiwaniu się na siłę człowieczeństwa w sprawcy tak potwornych czynów"
>
> **sędzia Igor Tuleya**

W kolejnej wiadomości wręcz o niego błagał: „Wpłaćcie, ja dłużej nie wytrzymam". Kobiety powiadomiły policję o uprowadzeniu. Niestety, poszukiwania nie przyniosły efektu.

Dopiero w trakcie późniejszego śledztwa ustalono, że Mariusz B. czekał na Henryka S. przed jego domem. Biznesmen go poznał, bo ten przychodził do Złotej Milongi po Małgorzatę. Pod jakimś pretekstem dał się namówić, aby razem pojechali na peryferia Warszawy. Tam morderca udusił kolegę kochanki, a po zbrodni próbował wyłudzić pieniądze od jego krewnych.

MIKOŁAJKOWY **MORD**

Piotr Sz. był wikarym parafii na warszawskiej Sadybie. Szóstego grudnia 2008 roku odebrał telefon. Rozmowa nie trwała długo, a po jej zakończeniu wyraźnie zdenerwowany ksiądz oznajmił obecnym na plebani, że ma pilne spotkanie. Nie zdradził jednak ani z kim, ani gdzie. Wsiadł do auta i odjechał. To wtedy był widziany po raz ostatni.

Ponieważ przez kolejne dni nie dał znaku życia, proboszcz powiadomił policję o zaginięciu mężczyzny. Rutynowo sprawdzono pomieszczenia zajmowane przez duchownego, aby znaleźć tropy pozwalające go odnaleźć. Dokonano wówczas szokującego odkrycia. „Zabezpieczono pornograficzne zdjęcia, a oględziny telefonu komórkowego dostarczyły dowodów na homoseksualny charakter licznych znajomości księdza. Do akt sprawy trafiły drastyczne zeznania ofiar seksualnego molestowania przez Piotra Sz." – pisała reportażystka sądowa Helena Kowalik w artykule dla „Gazety Wyborczej".

Jak później ustalono, wikary przez lata opiekował się na Woli kościelnym chórem, w którym swego czasu śpiewał zarówno Zbigniew D., jak i Mariusz B. Młodszy z nich miał paść ofiarą wykorzystywania seksualnego i pragnął się zemścić.

Co wydarzyło się w mikołajki? Według policji, to właśnie Mariusz B. był tajemniczym rozmówcą Piotra Sz. Gdy ksiądz dotarł na umówione miejsce, były ministrant obezwładnił go i udusił, a potem ukrył ciało.

JAK NA **SPOWIEDZI**

Śledztwa w sprawie zaginięcia czterech osób początkowo prowadziły różne prokuratury, a to poniekąd zapewniało bezkarność mordercy. Do czasu. Po odkryciu, że wszystkie ofiary znały tego samego mężczy-



ZBRODNIE BEZ CIAŁA

Przez dziesięciolecia wśród policjantów krążyła niepisana zasada: nie ma ciała, nie ma zbrodni. Zwłoki traktowano jako kluczowy corpus delicti w sprawach o zabójstwo – bez nich trudno było formułować zarzuty. Dziś to podejście jest już nieaktualne.

W Polsce po 1989 roku pierwszy prawomocny wyrok skazujący za zabójstwo mimo braku ciała ofiary zapadł w 2004 roku w Poznaniu. Ofiarą była 22-letnia Małgorzata, której zwłoki miały zostać wrzucone do Warty, lecz nigdy ich nie odnaleziono. Mimo to sprawca został skazany na dożywocie. Od tego czasu zapadło wiele podobnych orzeczeń, choć ze względu na brak ciała postępowania te często opierają się przede wszystkim na dowodach poszlakowych.



TROP Z POWIETRZA

Osmologię uznano za dziedzinę kryminalistyki na początku lat 90. Polega na porównywaniu – z udziałem specjalnie szkolonych psów – śladów zapachowych z materiałem pobranym od konkretnej osoby; wynik może wskazywać na jej kontakt z danym przedmiotem lub miejscem. Choć początkowo była często stosowana i uznawana przez sądy za ważny dowód, z czasem zaczęła budzić kontrowersje z powodu ryzyka zanieczyszczenia próbek, błędów przy ich zabezpieczaniu, zmienności zapachu (spowodowanej np. dietą albo chorobami) oraz braku jednoznacznego potwierdzenia naukowego skuteczności metody. Sąd Najwyższy podkreślił, że dowód osmologiczny wymaga szczególnej ostrożności i tylko wyjątkowo może być jedyną podstawą skazania – gdy badanie przeprowadzono prawidłowo i nie ma wątpliwości co do sprawcy.

zną, sprawę przejęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. We wrześniu 2009 roku Mariusz B. został tymczasowo aresztowany w związku z uprowadzeniem Zbigniewa D. Dopiero po ponownym zatrzymaniu w październiku 2011 roku usłyszał zarzut zabójstwa czterech osób.

Na jednym z pierwszych przesłuchań opowiedział nawet, jak odbierał życie kolejnym osobom, i zapewnił, że wskaże miejsce ukrycia zwłok. Szybko jednak wycofał te wyjaśnienia, a później przekonywał, że zostały wymuszone przez policjantów torturami.

Znaleziono jednak przeciwko niemu inne dowody. Chociażby w samochodzie księdza Sz., który odszukano kilka miesięcy po zaginięciu duchownego – analizy osmologiczne wykazały, że w środku siedział Mariusz B. Co ważne, według opinii biegłego ślad zapachowy zabezpieczony na przednim siedzeniu auta musiał zostać pozostawiony najwyżej siedem dni przed badaniem. A to wskazywało, że Mariusz B. przebywał w pojeździe księdza jeszcze kilka miesięcy po jego zaginięciu. Jednak przede wszystkim Krzysztof R., również aresztowany, w części zeznań obciążył kuzyna.

WYROK: **DOŻYWOCIE**

W grudniu 2011 roku prokuratura sporządziła akt oskarżenia, w którym lista zarzutów była długa, ale najważniejsze dotyczyły mordu czterech osób. W trakcie procesu dużo czasu zajęła analiza materiału dowodowego i przesłuchania świadków oraz licznych biegłych. Zeznawała również Małgorzata D., która występowała jako oskarżycielka posiłkowa. Jednak podczas śledztwa próbowała... zapewnić Mariuszowi B. alibi.

W 2014 roku seryjny morderca został skazany na dożywocie, zaś jego kuzyn na dziewięć lat więzienia. Wskutek apelacji wyrok uchylono, lecz nie ze względu na błędną ocenę dowodów, tylko błąd formalny: obaj oskarżeni mieli tego samego adwokata, mimo iż w śledztwie Krzysztof R. obciążał krewnego. To uznano za naruszenie prawa do obrony.

Po ponownym procesie wymierzono identyczną karę – dożywocie z możliwością ubiegania się o przedterminowe zwolnienie po 40 latach. W uzasadnieniu sędzia Igor Tuleya stwierdził, że Mariusz B. wręcz rozsmakował się w zbrodni, a w życiu ludzkim nie dostrzega jakiejkolwiek wartości. Nie miał wyrzutów sumienia, choć cierpienia bliskich ofiar były tym większe, że nie wskazał miejsca ukrycia zwłok.

– Sprawiedliwość nie może polegać na doszukiwaniu się na siłę człowieczeństwa w sprawcy tak potwornych czynów – podkreślił Tuleya. Wyrok został utrzymany w mocy, a w 2021 roku Sąd Najwyższy oddalił kasację obrońcy Mariusza B. ■

Zaginięcia w Polsce
CO ROBIĆ, **GDY BLISKI ZNIKNIE?**

Jak podaje Komenda Główna Policji, w 2025 roku w Polsce zaginęło ponad 13 tysięcy osób. Wbrew powielanemu mitowi nie trzeba czekać 48 godzin na zgłoszenie. „Najważniejsza jest natychmiastowa reakcja" – podkreśla policja, która przygotowała specjalny poradnik. Udając się na komisariat, warto mieć przygotowane:

- **pełne dane personalne osoby zaginionej;**
- **jej aktualne zdjęcie oraz rysopis, w tym opis znaków szczególnych;**
- **opis ubioru w chwili zaginięcia;**
- **informacje o stanie zdrowia i przyjmowanych lekach;**
- **informacje o ewentualnych wcześniejszych zaginięciach;**
- **opis miejsca i okoliczności zaginięcia oraz ostatniego kontaktu;**
- **dane bliskich, znajomych i innych osób, z którymi zaginiony mógł się kontaktować;**
- **informacje o używanym telefonie oraz o kontach w mediach społecznościowych;**
- **informacje o kartach płatniczych;**
- **opis przedmiotów posiadanych w chwili zaginięcia.**

TEKST: Wioletta Sobczak ZDJĘCIA: Adobe Stock (3); Bartosz Bobkowski/Agencja Wyborcza.pl



PRÓG SZALEŃSTWA
Od ponad 150 lat wiktoriańskie przedbramie stanowi wejście do królestwa szaleństwa, jakie rozciąga się za murami Broadmoor Hospital.

DOM PSYCHO

Brutalni, pozbawieni skrupułów i niekontrolowalni – osądzeni psychopaci stanowią zagrożenie nie tylko dla społeczeństwa, lecz również dla współwięźniów i strażników. To dlatego w Anglii istnieje instytucja specjalizująca się w izolowaniu i leczeniu tego typu sprawców. Zajrzeliśmy za mury, za którymi szaleństwo jest czymś powszednim, a chwila nieuwagi może zakończyć się śmiercią...



PATÓW PALÓW

NAJSŁAWNIEJSI PENSJONARIUSZE
BROADMOOR HOSPITAL

Piełne trwogi krzyki odbijają się echem w całym korytarzu. Nagle się urywają, przechodząc w histeryczny śmiech, który w ciągu kilku sekund zamienia się we wściekły ryk. Te niepokojące dźwięki dochodzą z celi numer 24, do której powoli zbliża się Ken Wakatama wraz z pięcioma kolegami. Należą oni do zespołu pielęgniarzy oddziału intensywnej terapii w Broadmoor Hospital i są przyzwyczajeni do takich sytuacji. Mimo to na czołach mężczyzn połyskuje perlisty pot. Za zaryglowanymi drzwiami sali numer 24 czeka na nich jeden z najniebezpieczniejszych psychopatów w Europie, a ich zadanie polega na uspokojeniu go. Nikt nie potrafi przewidzieć tego, co się zaraz stanie. Czy pacjent się okaleczył? A może zaatakuje jakąś własnoręcznie wykonaną bronią? Odryglowując ostrożnie drzwi, pielęgniarze są gotowi na wszystko. Od teraz każda chwila nieuwagi może ich kosztować życie...

Broadmoor Hospital jest najlepiej strzeżonym szpitalem psychiatrycznym w Europie. Przenoszeni są tu seryjni mordercy, przestępcy seksualni i brutalni zbrodniarze z najcięższymi zaburzeniami psychicznymi – w celu leczenia z dala od społeczeństwa.

Broadmoor wzniesiono w 1863 roku w lesie, oddalonym od centrum Londynu o około 50 kilometrów. >

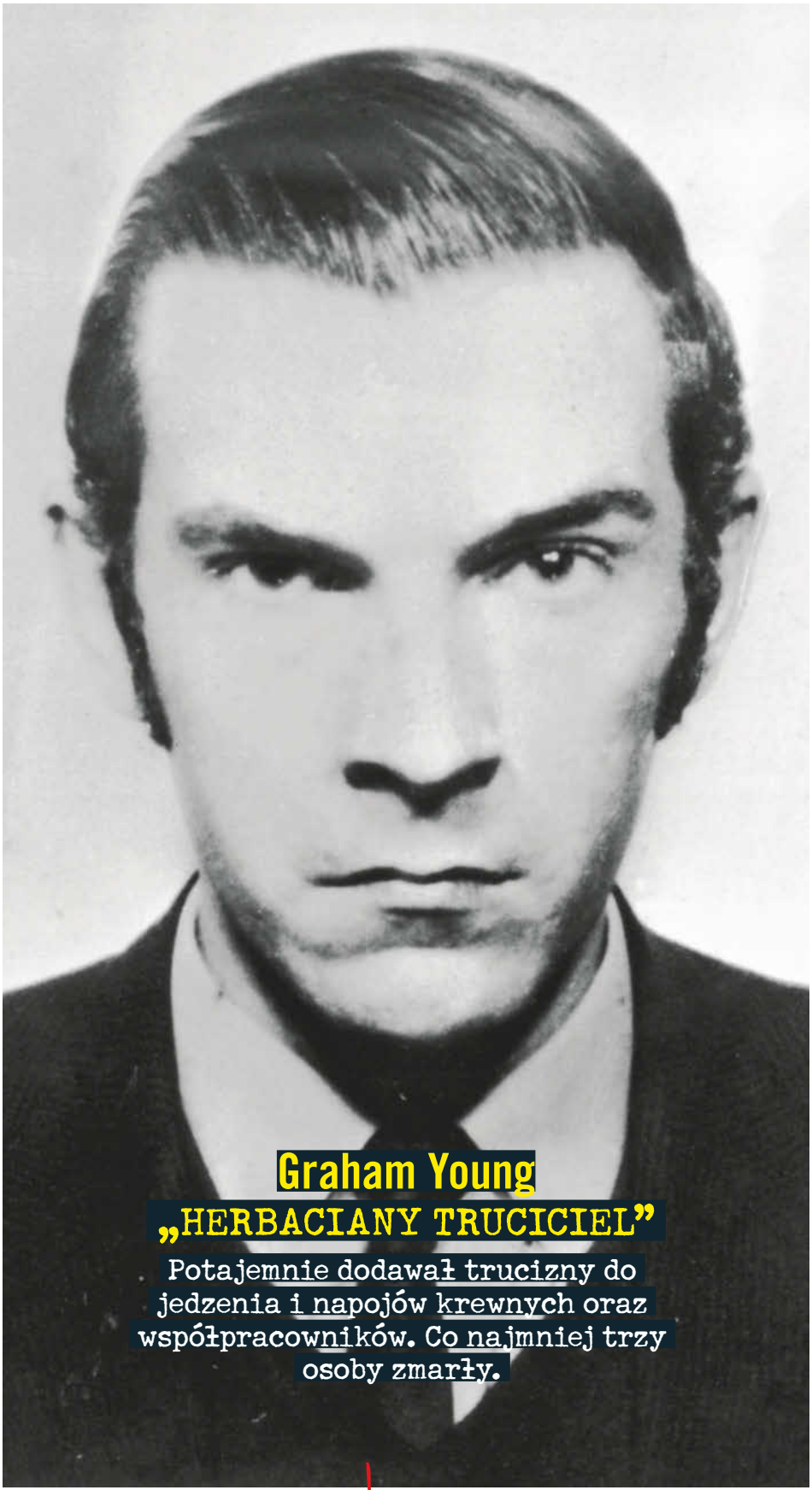

Graham Young

„HERBACIANY TRUCICIEL”

Potajemnie dodawał trucizny do jedzenia i napojów krewnych oraz współpracowników. Co najmniej trzy osoby zmarły.

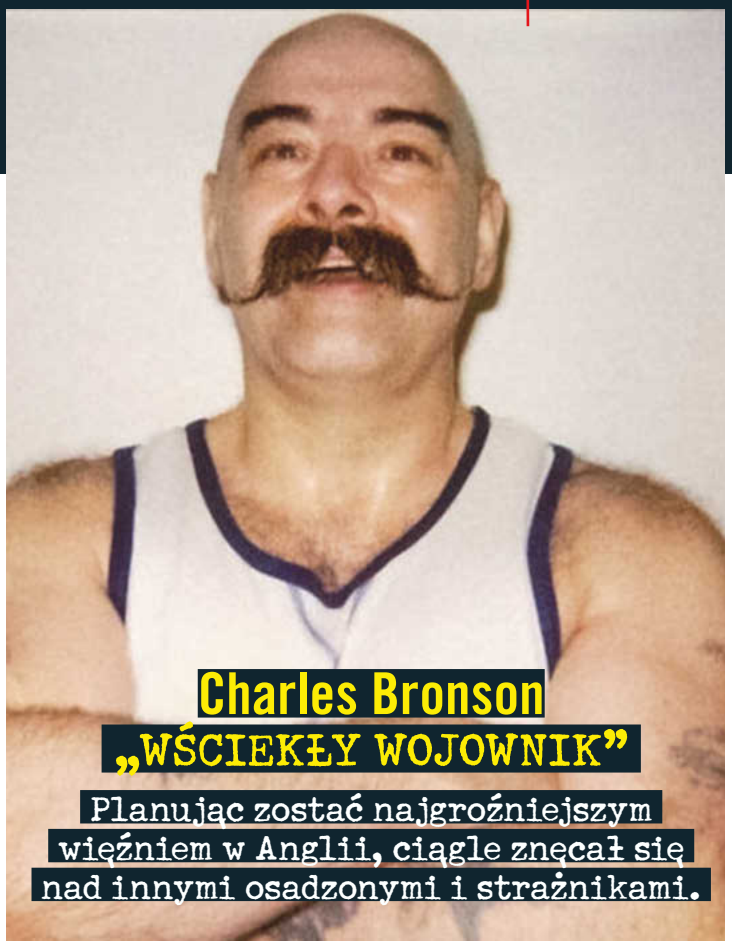

Charles Bronson
„WŚCIEKŁY WOJOWNIK”

Planując zostać najgroźniejszym więźniem w Anglii, ciągle znęcał się nad innymi osadzonymi i strażnikami.

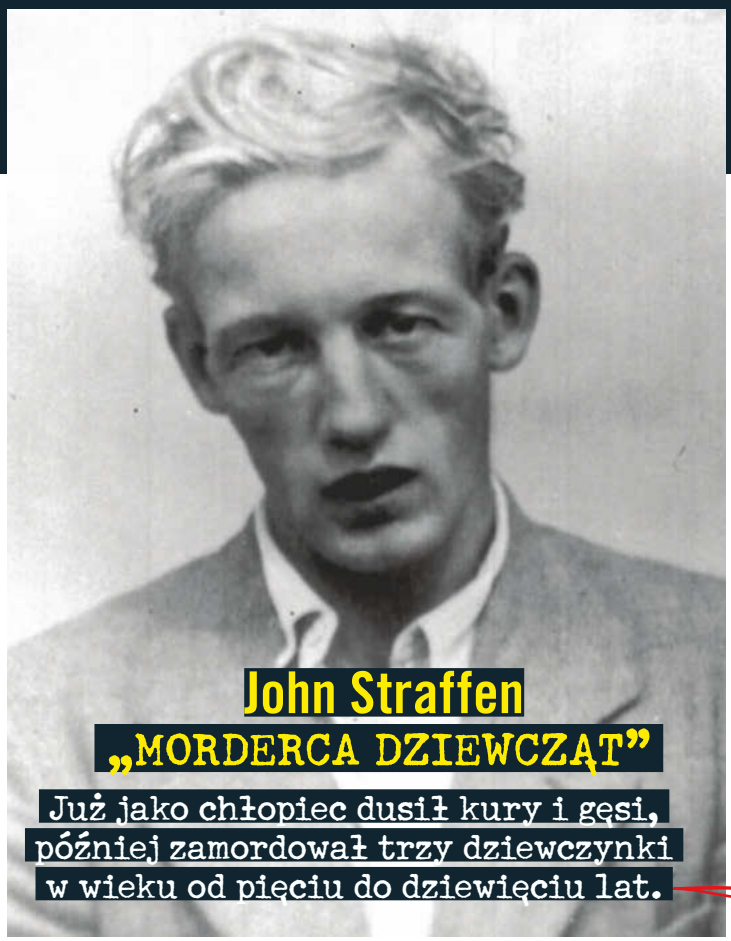

John Straffen
„MORDERCA DZIEWCZĄT”

Już jako chłopiec dusił kury i gęsi, później zamordował trzy dziewczynki w wieku od pięciu do dziewięciu lat.

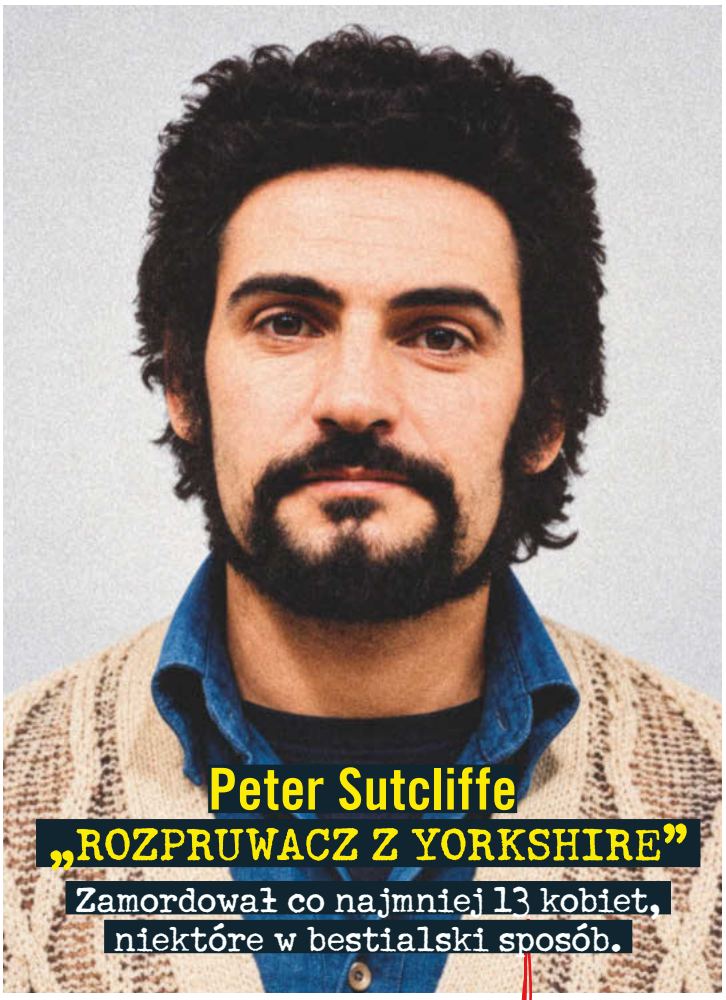

Peter Sutcliffe
„ROZPRUWACZ Z YORKSHIRE”

Zamordował co najmniej 13 kobiet, niektóre w bestialski sposób.

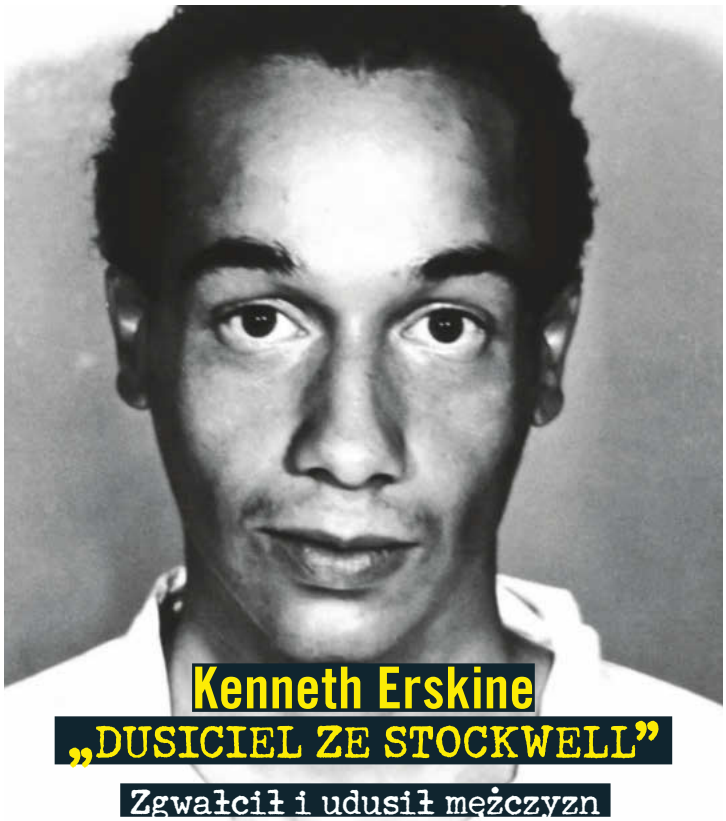

Kenneth Erskine
„DUSICIEL ZE STOCKWELL”

Zgwałcił i udusił mężczyzn oraz kobiety w wieku od 67 do 95 lat, w tym dwóch Polaków. Udowodniono mu siedem morderstw, choć policja podejrzewa go o cztery inne.

WSTRZĄSAJĄCA HISTORIA LUDZKIEGO INFERNO

Już dwa lata po otwarciu przebywało w nim ponad 300 psychicznie chorych przestępców. W tamtych czasach jednak pobyt w placówce był dla wielu z nich raczej czymś w rodzaju urlopu. Wpłynął na to tzw. Broadmoor Act z roku 1860. Ustawa miała poprawić katastrofalne warunki w angielskich zakładach psychiatrycznych, zalecała humanitarne traktowanie osób z zaburzeniami psychicznymi, nawet wtedy, gdy chodziło o najbrutalniejszych przestępców. Ta ostatnia zasada okazała się śmiertelnie niebezpieczna...

KORYTARZE GROZY

Kiedy John Straffen umierał w 2007 roku w swojej celi, był od ponad 55 lat pozbawiony wolności ze względów bezpieczeństwa publicznego – w całej współczesnej historii Anglii żaden człowiek nie spędził więcej czasu za kratami. Straffena skierowano do Broadmoor Hospital w 1951 roku, po tym jak udusił pięcio- i dziewięciolatkę. Ta straszna zbrodnia wstrząsnęła opinią publiczną, mimo to w ośrodku i na dziedzińcach Straffen mógł się poruszać bez nadzoru. I szybko skorzystał z okazji, żeby uciec. Zanim został schwytany cztery godziny później, zdążył zabić kolejną pięciolatkę. Opinia publiczna była zszokowana i zażądała wprowadzenia wyższych standardów bezpieczeństwa w Broadmoor Hospital. Z powodzeniem: niedługo później liczbę pacjentów zmniejszono, zwiększono natomiast personel, a zespół budynków rozbudowano, tworząc autentyczną twierdzę.
Szaleństwo wewnątrz kompleksu brutalnie przybierało jednak na sile. Na korytarzach grozy i za zamkniętymi drzwiami przybywało pacjentów, których chorej psychiki nie umieli poskromić nawet lekarze z Broadmoor Hospital. Byli wśród nich seryjni zabójcy, tacy jak Peter Sutcliffe, który czaszki swoich ofiar rozłupywał młotem, czy Kenneth Erskine, który gwałcił, maltretował, po czym dusił wyłącznie starsze osoby.

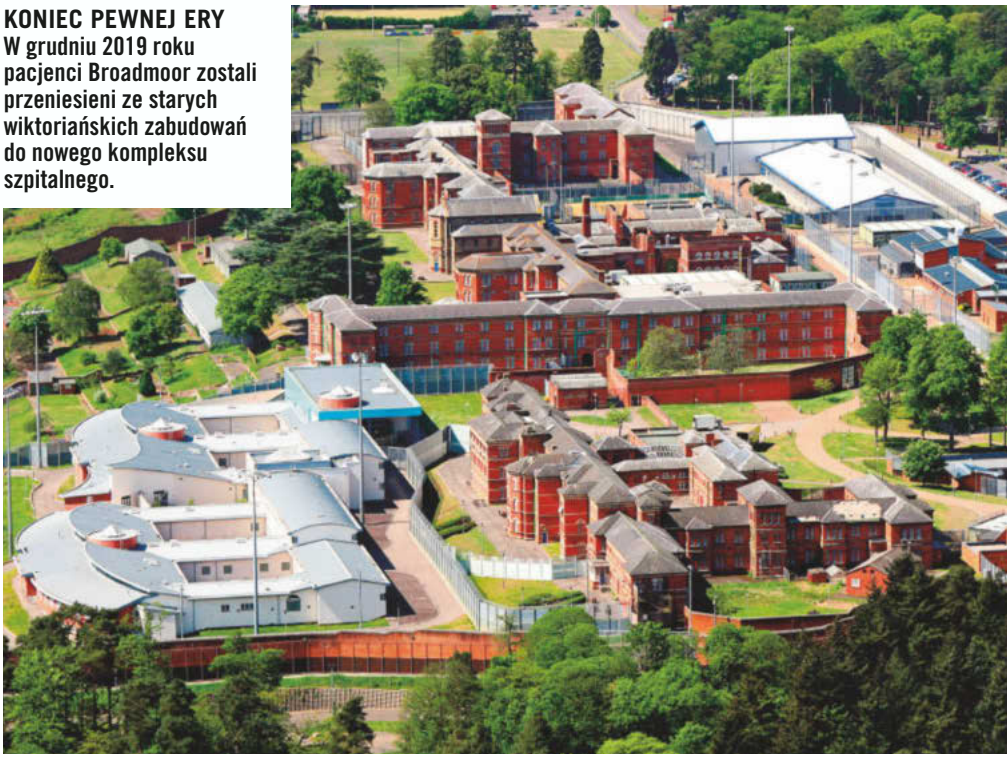

KONIEC PEWNEJ ERY
W grudniu 2019 roku pacjenci Broadmoor zostali przeniesieni ze starych wiktoriańskich zabudowań do nowego kompleksu szpitalnego.

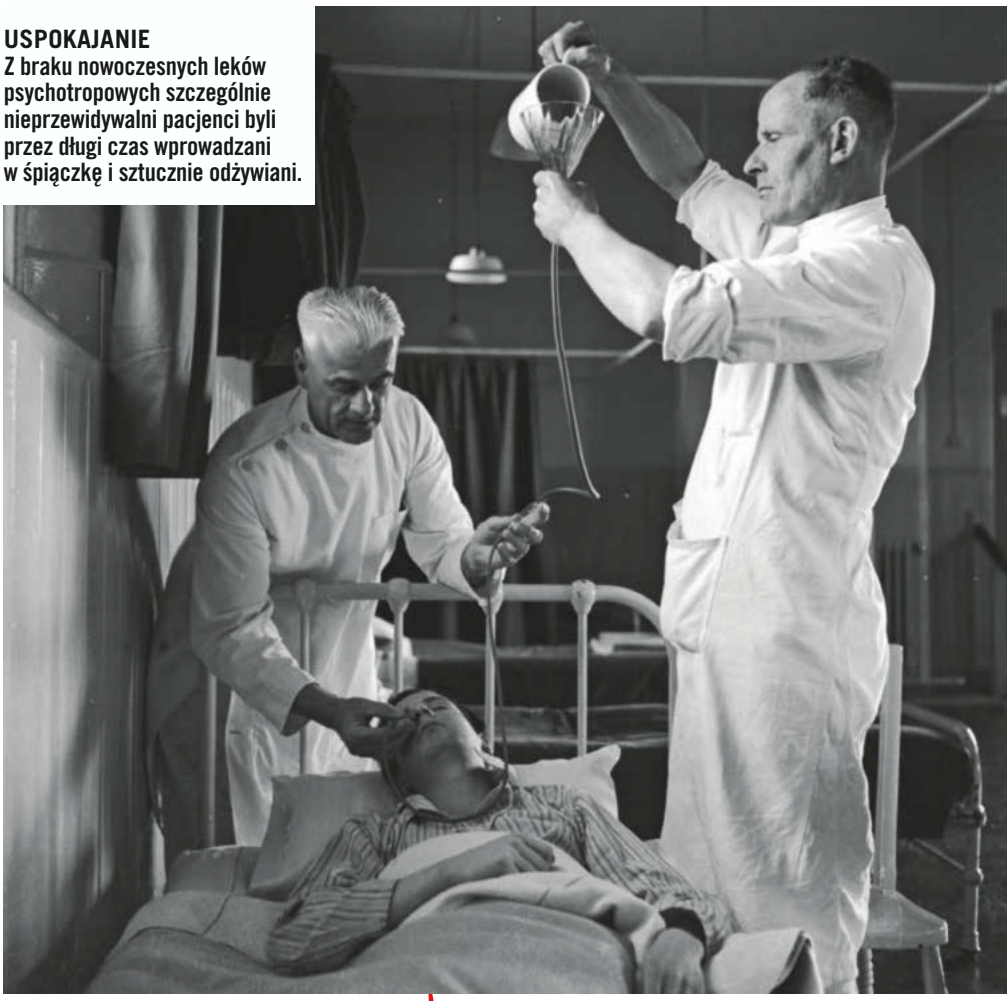

USPOKAJANIE
Z braku nowoczesnych leków psychotropowych szczególnie nieprzewidywalni pacjenci byli przez długi czas wprowadzani w śpiączkę i sztucznie odżywiani.

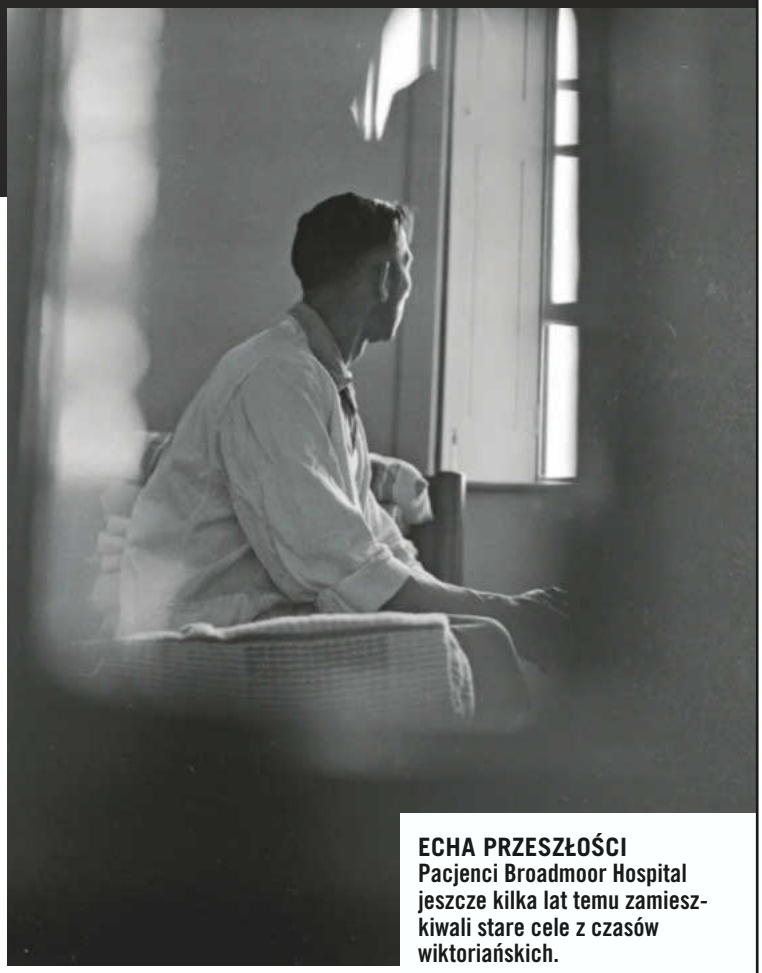

ECHA PRZESZŁOŚCI
Pacjenci Broadmoor Hospital jeszcze kilka lat temu zamieszkiwali stare cele z czasów wiktoriańskich.

Robert Maudsley trafił w latach 70. XX wieku do Broadmoor po dokonaniu morderstwa. Ale dopiero tam pokazał, do czego naprawdę jest zdolny. Wspólnie z sąsiadem zwabił do swojej celi niczego niepodejrzewającego pacjenta i zabarykadował się od wewnątrz. Przez dziewięć godzin Maudsley i jego pomocnik torturowali ofiarę w najokrutniejszy sposób. Umieścili ją przy tym w takim miejscu, aby strażnicy mogli to widzieć przez wizjer w drzwiach. Zanim udusili mężczyznę, wbili samodzielnie zbudowany nóż przez ucho w jego mózg. Po tym incydencie Maudsleya przeniesiono do więzienia o zaostrzonym rygorze (zabił tam zresztą kolejnych dwóch współosadzonych). Lekarze w Broadmoor byli zgodni, że nie są w stanie zgłębić otchłani psychiki tego człowieka. Maudsley od 43 lat spędza 23 godziny na dobę w specjalnie skonstruowanej celi z kuloodpornymi szybami. Nigdy nie wyjdzie na wolność.

ILE KOSZTUJE CHORA DUSZA?

Spośród wszystkich szpitali psychiatrycznych w Anglii to Broadmoor Hospital ma dziś najwyższy stopień bezpieczeństwa. Aktualnie przebywa tu ok. 200 osób z zaburzeniami umysłowymi – część z nich to najgroźniejsi psychopaci w kraju. Większość skierowano tu na podstawie sądowego zarządzenia. >

REKLAMA

NAJMROCZNIEJSZE STRONY ŻYCIA



11 SENSACYJNYCH HISTORII

DO KUPIENIA W DOBRYCH PUNKTACH SPRZEDAŻY PRASY

„KTO TU TRAFIA, MA NA SUMIENIU STRASZNE ZBRODNIE”

– *Trafiający do Broadmoor mają na sumieniu straszne zbrodnie* – tłumaczył kilkanaście lat temu dr Amlan Basu, szef ds. psychiatrii ośrodka. – *Wielu postrzega naszych pacjentów jako do szpiku złych i sądzi, że ich stan nie może się zmienić. My jednak próbujemy pozytywnie wpłynąć na ich zachowanie.*

Do tego potrzebny jest liczny personel. Aktualnie w Broadmoor pracuje ponad 800 osób, nieco ponad cztery na pacjenta. To bardzo wysoka średnia: w państwowych więzieniach jeden strażnik przypada zazwyczaj na czterech osadzonych. Wysoko wyspecjalizowani psychoterapeuci z Broadmoor odbywają codzienne sesje z więźniami, próbując przeciwdziałać ich psychozom. Ale izolowanie sprawców stwarzających zagrożenie oraz intensywna terapia kosztują w przeliczeniu ponad 1,6 mln złotych rocznie na pacjenta. Dla porównania: odsiadka w zwykłym więzieniu generuje w Anglii pięciokrotnie niższe koszty. Pensjonariusze Broadmoor nie mają konkretnych terminów zwolnień. Kto raz został tu skierowany, ten opuszcza zakład dopiero wtedy, gdy biegli psychologowie oraz sąd stwierdzą, że nie stanowi już bezpośredniego niebezpieczeństwa dla społeczeństwa.

CO WYDARZY SIĘ W BROADMOOR, POZOSTAJE W BROADMOOR

Dla każdego przestępcy przewiezionego do Broadmoor Hospital lekarze sporządzają psychogram, przedstawiający jego stan psychiczny. Wynik decyduje o tym, na jaki oddział trafi. Zanim jednak to nastąpi, czeka go długa droga, gdyż nawet strefa najniższego poziomu bezpieczeństwa jest pilnie strzeżona. Jeśli ktoś chce się dostać do domu psychopatów, musi przejść niezliczone kontrole: rewizje, skanery ciała i odcisków palców, detektory metalu. Te procedury niemal całkowicie wykluczają wniesienie na teren Broadmoor jakichkolwiek przedmiotów, które mogłyby pomóc osadzonym w ucieczce – albo posłużyć za prowizoryczne narzędzie ich kolejnych zbrodni. Odwiedzający mogą mieć przy sobie jedynie papier i ołówek. Także adwokaci mają surowo zabronione wnoszenie smartfonów i dyktafonów. Szpital zachowuje kompletne milczenie na temat chorób psychicznych i czynów pacjentów – ze strachu, że mogliby znaleźć naśladowców. Odnosi się to zwłaszcza do pacjentów z oddziału o najwyższym stopniu bezpieczeństwa, który znajduje się w środkowej części ośrodka. Osadzeni w nim są tak groźni, że ani odwiedzający, ani personel nie może się do nich zbliżać bez obstawy.

CELE PEŁNE SZALEŃSTWA

Na przejście od bramy Broadmoor Hospital do strefy intensywnego bezpieczeństwa potrzeba około 40 minut. Szaleństwo przybiera na sile z każdym krokiem: podczas przechodzenia przez kolejne oddziały krzyki pacjentów stają się coraz głośniejsze. Na ścianach cel widać coraz dziwniejsze, bardziej zagmatwane napisy oraz rysunki, dające wgląd w życie duchowe pacjentów. I wreszcie dziesięcioro pneumatycznie zamykanych drzwi prowadzi tam, dokąd większość personelu wchodzi ze ściśniętym ze strachu żołądkiem: – *Tutejsi więźniowie są do nas bardzo wrogo nastawieni, ich zachowanie może się wydawać wysoce niepokojące* – wyjaśniał w reportażu telewizyjnym Ken Wakatama, jeden z przełożonych pielęgniarzy na tym oddziale. – *Ci ludzie są tutaj nie tylko z powodu swojej choroby, lecz przede wszystkim ekstremalnej brutalności.*

Średnio pięć razy w tygodniu pacjenci atakują kogoś z personelu. Nawet najmniejszy błąd może mieć więc śmiertelne skutki dla lekarza, strażnika albo pielęgniarza. Dlatego drzwi do cel otwierane są wyłącznie wtedy, kiedy na miejscu jest co najmniej sześciu pracowników, aby w razie potrzeby mogli oni obezwładnić pacjenta i podać mu farmakologiczne środki uspokajające.

Leczenie najbardziej wymagających pacjentów tego oddziału Broadmoor Hospital jest właściwie niemożliwe. Spędzają oni resztę życia oraz umierają w swoich celach. Niewielki cmentarz położony naprzeciwko głównej bramy opowiada historię osób, które popadły w obłęd i nigdy nie wróciły do normalności. ■

ZDJĘCA: ITV; PA Images/Alamy/BEW; ITV; John Firth/Gallo Images (2); Neil Hall/REX/Shutterstock/East News; domena publ. (4)



2 wydania gratis*

12 wydań Świata Wiedzy za 129,90 zł

Zaprenumeruj Świat Wiedzy

z darmową dostawą do domu**

Aby zamówić prenumeratę, wejdź na **https://czytelnia.pl**,
wyślij e-mail na: **prenumerata@bauer.pl**,
zadzwoń: **67 210 86 05, 67 354 16 05** lub zeskanuj kod QR obok.

Świat Wiedzy można zaprenumerować od aktualnego numeru.

Wysyłkę egzemplarzy w prenumeracie realizujemy za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi; koszt dostawy na terenie kraju ponosi Wydawnictwo. W przypadku prenumeraty wysyłanej poza granice kraju do jej ceny doliczamy opłatę pocztową za list ekonomiczny.
Termin dostawy jest zgodny z Regulaminem Poczty Polskiej.

Zapłata: wraz z pierwszym egzemplarzem z zamówionej prenumeraty wyślemy fakturę proforma, którą prosimy opłacić w ciągu 10 dni po jej otrzymaniu.
Faktury VAT wystawiamy na życzenie Zamawiającego.

Zamawiającemu przysługuje prawo odstąpienia od umowy prenumeraty bez podania przyczyny i ponoszenia kosztów, jeśli zgłoszenie odstąpienia nastąpi w terminie 14 dni od dnia dostarczenia pierwszego numeru czasopisma. W innych przypadkach obowiązują przepisy Kodeksu cywilnego oraz Ustawy o prawach konsumenta.
Wzór pisma o odstąpieniu od umowy znajdą Państwo w regulaminie sklepu na stronie **https://czytelnia.pl**

W przypadku pytań lub reklamacji prosimy dzwonić pod numer **67 210 86 05** albo **67 354 16 05** w godzinach od 8 do 18.

* Liczba wydań gratisowych liczona w odniesieniu do cen okładkowych.

** Darmowa dostawa realizowana na terenie kraju za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi.



ZESKANUJ KOD
ABY UZYSKAĆ
WIĘCEJ
INFORMACJI



EKSTREMALNE BRZMIENIE WSPÓLNYCH CHWIL!

PODKRĘĆ NASTRÓJ GDZIEKOLWIEK JESTEŚ.